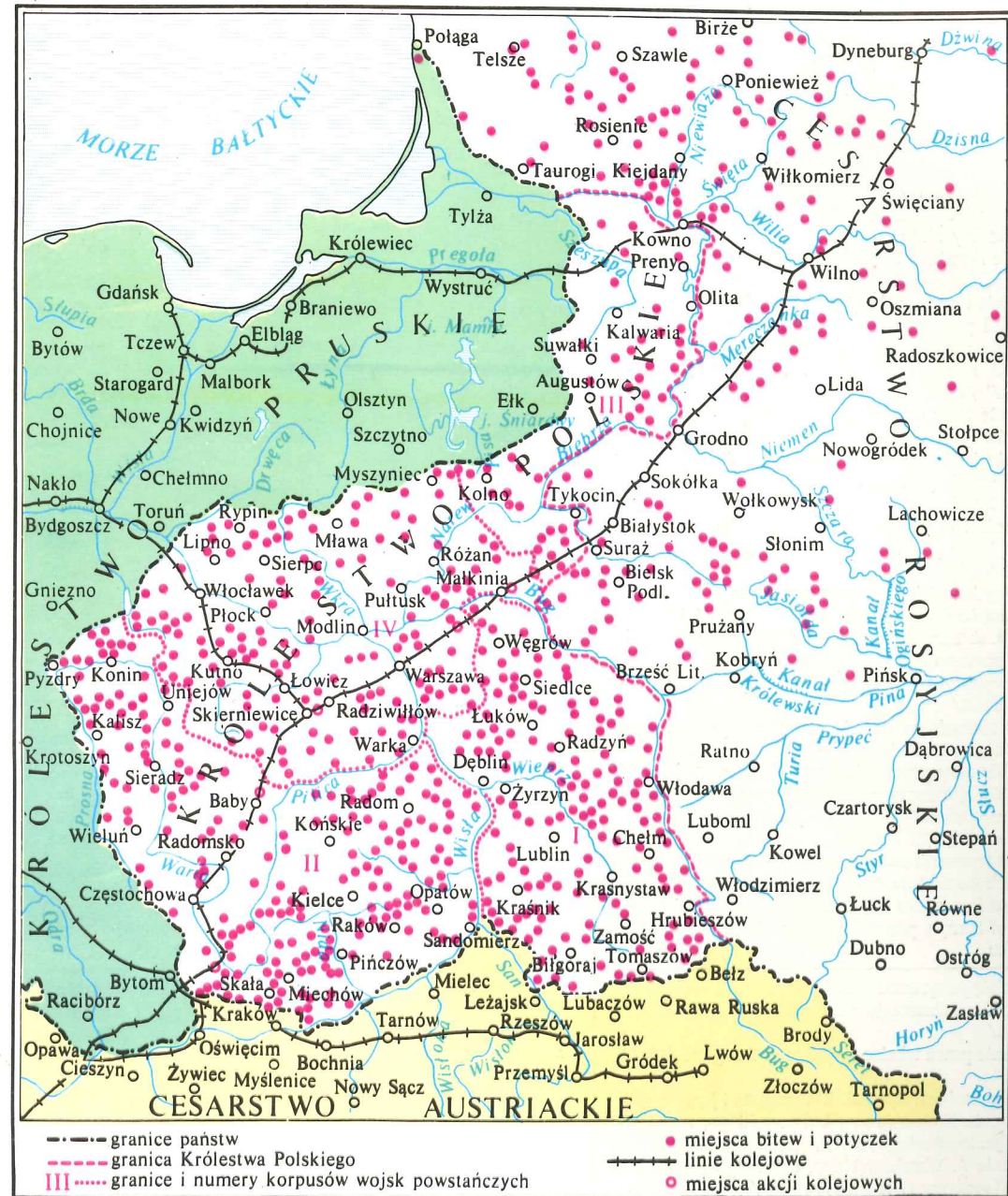


Serię wydawniczą *Dzieje narodu i państwa polskiego* redagują dwa zespoły: krakowski i warszawski Krajowej Agencji Wydawniczej. Tomy obejmujące dzieje Polski średniowiecznej i Polski nowożytnej do 1795 r. przygotowuje oddział krakowski KAW. Przewidywane jest wydanie 40 wolumenów, o których ukazywaniu się będą zamieszczane informacje w każdym kolejnym numerze. Natomiast redakcja warszawska przygotowuje edycję 24 tematów poświęconych historii Polski od rozbiorów do wybuchu II wojny światowej. Każdy z wolumenów posiada swój własny tytuł i numer i omawiać będzie odrębny okres dziejów Polski, bądź temat ujęty monograficznie, przy zachowaniu przyjętej w historii Polski chronologii wydarzeń.

Cena - 310 zł
w subskrypcji - 280 zł

III-49



Bitwy i potyczki w Powstaniu Styczniowym



Adres redakcji: 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46

Stefan Kieniewicz

Powstanie Styczniowe



DZIEJE NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO

Powstanie Styczniowe

tom III pod redakcją naukową:
prof. dr. hab. Józefa Buszki
prof. dr. hab. Andrzeja Garlickiego



21.038

953.8.041"18"

Projekt graficzny serii:

Marian Sztuka

Opracowanie graficzne zeszytu:

Andrzej Arcimowicz

Redaktor:

Aleksandra Belerska

Redaktor techniczny:

Ewa Goduła

Opracowanie merytoryczne map:

Stefan Kieniewicz

Zdjęcia ze zbiorów:

Archiwum Głównego Akt Dawnych, Instytutu Sztuki PAN, Instytutu Historii PAN, Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego, Archiwum KAW

Autorzy zdjęć i reprodukcji:

A. Bodytko, E. Ciechomska, Z. Górna, K. Kupczyk, Z. Malinowski, E. Mężyk, H. Niewiadomska, J. Tolloczko

Korekta:

Jadwiga Wójcik

© Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza 1987
Krajowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Warszawa 1987

Adres redakcji: 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46

Wydanie I. Nakład 160 000+ 350 egz.

Objętość: ark. wyd. 11,0, ark. druk. 10,25

Nr prod. XII-5/254/83 K-8

Skład: Fotoskład KAW - Warszawa

Druk i oprawa:

Drukarnia im. „Rewolucji Październikowej”

Warszawa, ul. Mińska 65

Nr zam. 4852/11/87

ISBN 83-03-02058-7

Na okładce: *Konna czujka powstańcza*. Fragment. Mal. Józef Brodowski, 1863 r.
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu Fot. Jerzy Malinowski

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
w Kolbuszowej



W 21038

DBAJ O KSIĄŻKI !!!

TREŚĆ:

Jak doszło do wybuchu?

Rewolucja lutowa

Dwie konspiracje

Komitet Centralny Narodowy

Branka i noc styczniowa

Walka o władzę w powstaniu

Podsumowanie

Dotychczas ukazały się zeszyty:

III-41 Z. Zielińska, *Ostatnie lata Pieruszej Rzeczypospolitej*

III-42 S. Grodziski, E. Kozłowski, *Polska zniewolona 1795-1806*

III-43 B. Grochulska, *Małe państwo wielkich nadziei*

III-44 J. Skowronek, *Od Kongresu Wiedeńskiego do Nocy Listopadowej*

III-45 T. Lępkowski, *Powstanie Listopadowe*

III-46 J. Zdrada, *Wielka Emigracja po Powstaniu Listopadowym*

III-48 M. Zgórniak, *Za Waszą i naszą wolność 1848-1849*

Zeszyty w przygotowaniu:

III-47 J. Skowronek, *Od konspiracji do kapitulacji*

III-50 J. Łukasiewicz, *Początki cywilizacji przemysłowej*

III-51 I. Ichnatowicz, *Spółczesność polskie w latach 1864-1914*

III-52 J. Myśliński, *Swobody, fabryk i ziemi!*

Dość dawno temu, kiedy autor tych słów chodził jeszcze do szkoły, spotykał nieraz na ulicach Warszawy starszych mężczyzn przygarbionych wiekiem, w granatowych rogatywkach ze srebrną obwódką i orzelkiem. Żołnierze i oficerowie wszystkich stopni oddawali im przy spotkaniu honory wojskowe, podobnie też salutowali harcerze. Byli to weterani Powstania Styczniowego. W owych latach powstanie to było historią nieledwie wczorajszą. Czynni byli jeszcze ludzie, których ukształtowała romantyczna tradycja 1863 roku. Z ich to inicjatywy, zupełnie świeżo ustawiony został pamiątkowy krzyż na miejscu stracenia Traugutta.

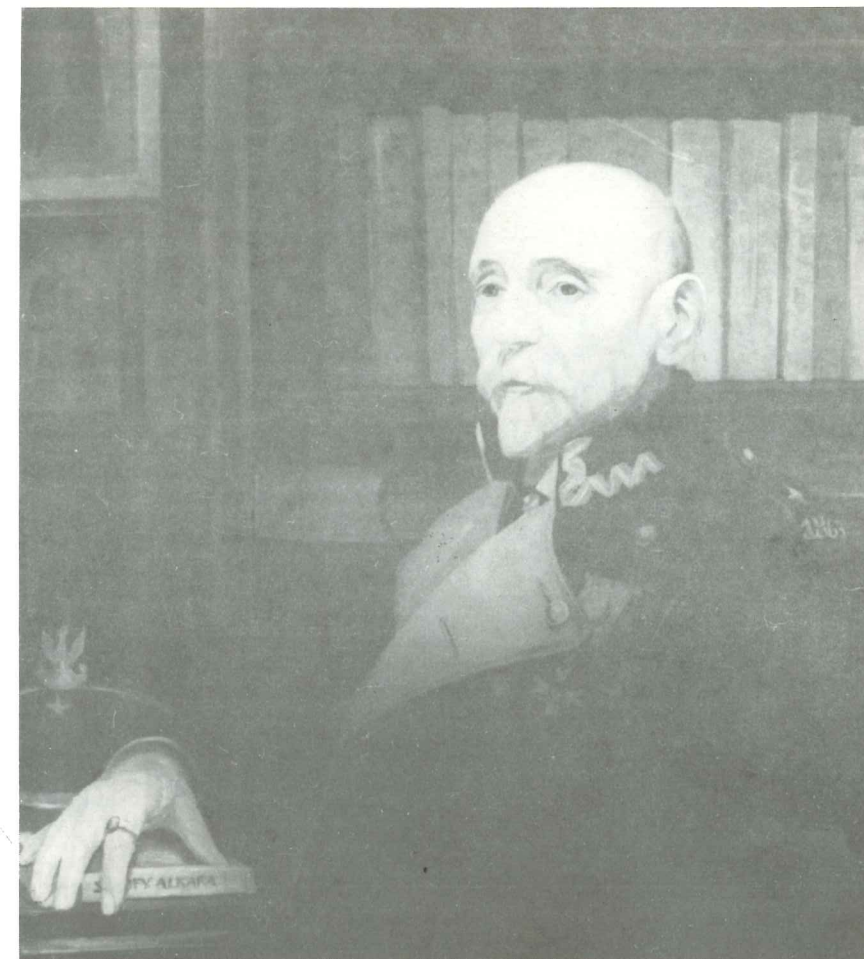
Dzisiaj od czasów powstania sto dwadzieścia z górą lat wypełnionych było tylu nowszymi, pamiętnymi wydarzeniami. Młodzież dziś uczy się o tamtym powstaniu w szkole, tak jak o Grunwaldzie, Unii Lubelskiej, Trzecim Maja; rok 1863 należy do kilku dat, które trzeba wykuć na pamięć – nie wiedzieć dlaczego? A jednak w publicystyce dzisiejszej raz po raz odnawiają się spory, czy Powstanie Styczniowe

było chlubną kartą naszych dziejów? Czy przeciwnie, szaleństwem i błędem? Kto miał wówczas rację: margrabia Aleksander Wielopolski, czy sztabs-kapitan Jarosław Dąbrowski? Czy może „pan Andrzej” Zamoyski albo mało komu znany Edward Jurgens?

Biblioteka dzieł poświęconych Powstaniu Styczniowemu liczy wiele tysięcy tomów. Składają się na nią wydawnictwa źródeł, pamiętniki, obszernie opracowania i przyczynki, życiorysy spiskowców i partyzantów, eseje poświęcone udziałowi w powstaniu różnych warstw społecznych. Nie ma tak wielu książek przystępnie ujętych, które objaśniałyby dzisiejszego czytelnika, dlaczego Powstanie Styczniowe coś jeszcze dla nas dziś znaczy? I uświadomiły go, między innymi o takich na przykład sprawach: które z naszych powstań narodowych walczyło najdłużej?

kiedy to chłopci w Polsce środkowej i wschodniej stali się właścicielami ziemi?

na kim to wzorował się podziemny nasz ruch oporu w czasie II wojny światowej?



Aleksander Kraushar (1843-1931), uczestnik organizacji narodowej 1863 r. w Warszawie, później adwokat i historyk. Kraushar w mundurze weterana Powstania Styczniowego. Obraz z lat międzywojennych. Mal. K. Mordasiewicz

Jak doszło do wybuchu?

Każdy wie, że w narodzie polskim w okresie rozbiorów nigdy nie wygasło pragnienie niepodległości i że w momentach, zdawałoby się, sprzyjających znajdowały się zawsze żywioty gotowe wznowić walkę z zaborcami. Kolejne powstania kończyły się przegraną – a po przegranej dyskutowano z goryczą nad przyczynami klęski. Po upadku Powstania Listopadowego w 1831 roku liczni wychodźcy polscy, skupieni na Zachodzie, wiązali nadzieje jedni z wojną powszechną, która poróżni ze sobą mocarstwa zachodnie (Francję i Anglię) z tak zwanym Świętym Przymierzem trzech rozbiorców Polski: Rosji, Prus i Austrii. Rachuby takie snuł na emigracji książę Adam Czartoryski. Znaczna większość wychodźstwa spodziewała się raczej pomocy od rewolucji powszechnej, która zrzuca z tronu monarchów i zaprowadzi w Europie ład sprawiedliwy. Patronował zrazu owym rewolucyjnym sojuszom Polaków historyk Joachim Lelewel.

Książę Adam J. Czartoryski (1770–1861), za młodu dyplomata w służbie caratu, kurator Okręgu Naukowego Wileńskiego, prezes Rządu Narodowego w Powstaniu Listopadowym, na emigracji przywódca obozu konserwatywnego. Fotografia z ostatnich lat życia



W 1848 roku wybuchła rewolucja w Europie, wstrząsnęła wielu tronami, podjęła nawet w pierwszej chwili hasło oswoobodzenia Polski. Na barykadach i na polach bitew angażowali się w niej liczni Polacy. Rewolucja przesiliła się jednak i w sytuacji ziem polskich bardzo niewiele zmieniła.

W 1854 roku koalicja francusko-angielsko-turecka wypowiedziała wojnę carskiej Rosji. Obóz Czartoryskiego próbował zainteresować mocarstwa te sprawą Polski, organizował polskie jednostki wojskowe na Balkanach. Lecz wojna toczyła się daleko od naszego kraju, a po dwóch latach zakończyła się pokojem kompromisowym, który sprawę polską przemilczał. Ani w czasie Wiosny Ludów 1848 roku, ani w czasie późniejszej o kilka lat wojny krymskiej nie zdarzyło się pod zaborem rosyjskim nic godnego uwagi. Minęło jednak zaledwie kilka lat od zakończenia tej ostatniej wojny i oto właśnie w zaborze rosyjskim ujawnił

Aleksander II (1818–1881), cesarz rosyjski od 1855 r.



się ruch narodowy, który wkrótce przerodził się w walkę zbrojną. Politycy i historycy nieraz zadawali sobie pytanie, czemu Polacy porwali się do broni właśnie wtedy, gdy po stłumieniu rewolucji na Zachodzie i po pokoju paryskim 1856 roku sytuacja w Europie zdawała się ustabilizowana?

Rzecz w tym, iż owa stabilizacja okazała się problematyczna. Zaczął się bowiem właśnie nowy ferment rewolucyjny w Rosji. Zmarł car Mikołaj I, uosobienie autokratyzmu, pełniący od lat wielu funkcję „żandarma Europy”. Jego następcą Aleksander II wysnuł wnioski z przegranej wojny krymskiej, inicjował niezbędne zmiany w administracji, w armii, w gospodarce, przygotowywał reformę stosunków poddańczych. Zelżał ucisk żandarmski, złagodniała cenzura, ożywiły się tendencje liberalne, niebawem też radykalne. Zarysowała się w Rosji „sytuacja rewolucyjna”, która nie mogła pozostać bez wpływu na zagarnięte przez carat ziemie dawnej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej.

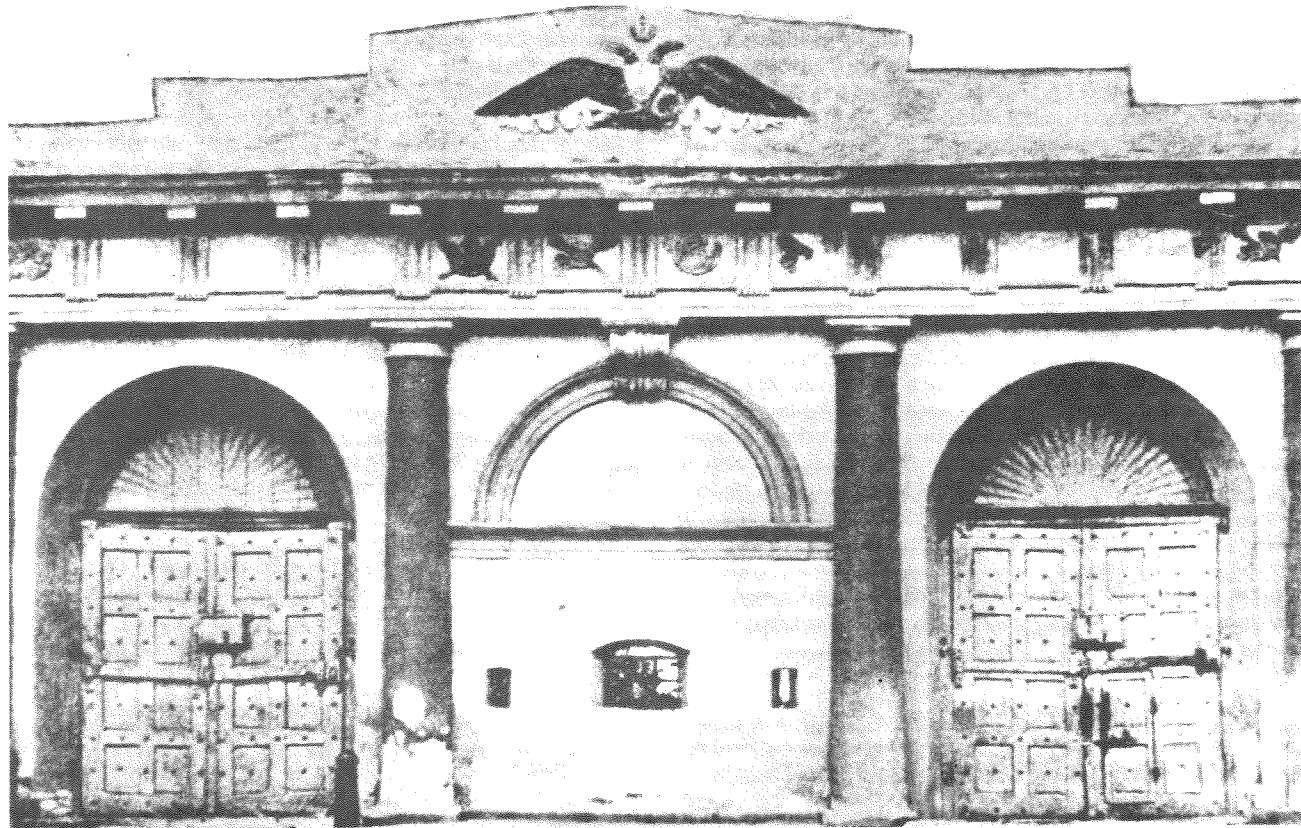
W tymże samym czasie w Europie uległo przyspieszeniu tempo jednoczenia sztucznie rozczłonkowanych narodów w jednolite państwa. Jednoczyły się Włochy, mówiło się o zjednoczeniu Niemiec, „ruszały się” narodowości poddane monarchii habsburskiej, między innymi Węgrzy, Chorwaci, Czesi. Stopniowo usamodzielniały się spod tureckiego jarzma narody bałkańskie. Mogło się zdawać, że ta naturalna tendencja wyzwalania się narodów przyniesie też zjednoczenie rozdartych ziem polskich.

Poddaństwo. Rodzina chłopska wyczekuje przed kancelarią wójta gminy, którym z urzędu jest dziedzic. Tarcza z herbem Królestwa Polskiego (orzeł dwugłowy rosyjski z umieszczonym na piersi orzelkiem białym), zawieszona nad gankiem dworu symbolizuje poparcie udzielane przez carat utrzymującemu się jeszcze ustrojowi feudalnemu. Obraz J. Szermentowskiego



Przed wszystkim jednak w samym zaborze rosyjskim dojrzewały do rozstrzygnięcia ważne sprawy polityczno-społeczne. Najważniejsza z nich – kwestia agrarna. W zaborze pruskim i w austriackiej Galicji już nie było poddaństwa ani też pańszczyzny. W Królestwie Polskim (tak zwanej Kongresówce) poddaństwo zostało formalnie zniesione już w roku 1807, ale chłopom nie przyznano wtedy żadnych praw do ziemi. Dlatego też utrzymywała się w Polsce środkowej pańszczyzna, w niektórych majątkach stopniowo zamieniana na czynsz pieniężny. Na wschód od Bugu, na Litwie, Białorusi i Ukrainie chłop pozostawał jeszcze poddanym dziedzica. Stan ten, nieznośny dla wsi, niedogodny i dla trzeźwiej myślących właścicieli ziemskich, miał teraz ulec zmianie – zapowiedział przecież reformę sam Aleksander II. Szło tylko o to, kto na tej reformie skorzysta, czy nie zamknie się ona jeszcze jedną krzywdą chłopów.

Od paru dziesięcioleci demokraci polscy na emigracji i w kraju głosili konsekwentnie, że naród polski odzyska niepodległość wtedy i tylko wtedy, gdy staną do walki chłopci. Przyszły Rząd Narodowy powinien więc zacząć powstanie od proklamacji uwłaszczenia chłopów, to jest od ogłoszenia, że wszyscy rolnicy stają się od tej chwili właścicielami gruntów, które na własny użytek uprawiają; że ustają tym samym wszelkie ich powinności wobec dworu, w gotówce i robociźnie. Z takim rewolucyjnym aktem trzeba było jednak wystąpić, zanim zdecyduje się na reformę rząd carski. Dlatego w odczuciu „czerwonych” –



Brama straceń w Cytadeli Warszawskiej, od strony Wisły. Cytadela wzniesiona została w latach 1832–36. Fotografia z 1916 r.

Gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy pl. Ewangelickim (dziś Muzeum Etnograficzne, pl. Małachowskiego). Gmach projektował architekt H. Marconi. W latach 1857–61 mieściły się w nim również biura Towarzystwa Rolniczego. Lit. J. Cegliński



Grupa oficerów narodowości polskiej, słuchaczy wyższych uczelni wojskowych w Petersburgu. W środku siedzi Zygmunt Sierakowski, po prawej jego stronie Michał Heydenreich. Fotografia z końca lat 50-tych XIX w.



Jan Kurzyński (1835–1865), w latach 1860–63 był prawą ręką gen. Mierosławskiego. Fotografia

jak ich wtedy zaczynano nazywać – szansa odzyskania niepodległości otwierała się w przededniu reformy, w zaborze rosyjskim. Szansa, której nie należało zmarnować.

Los tej dzielnicy był ciężki pod rządami Mikołaja. Społeczeństwo – w tym i jego warstwy zamożne – były odsunięte od wpływu na administrację. Miasta pozbawione były samorządu. Ludność żydowska, stosunkowo liczna i gospodarczo aktywna, podlegała wielorakim dyskryminacjom. Szykanowany był i Kościół katolicki. Zawsze skłonną do buntu Warszawę trzymała w szachu wybudowana niedawno Cytadela. Wyobrażano sobie, że nowe panowanie przyniesie zmianę. Gdy w maju roku 1856 car Aleksander II przybył do Warszawy, powitano go niemal entuzjastycznie. Ale monarcha zmroził swych polskich poddanych. „Panowie, żadnych marzeń!” – oświadczył witającym go przedstawicielom szlachty. Łaski przyznane Polakom: amnestia dla więźniów politycznych, założenie Akademii Medycznej w Warszawie, zgoda na zawiązanie Towarzystwa Rolniczego – nie spełniły oczekiwań. Biurokracja carska sabotowała oddolne inicjatywy społeczne. Właściciele ziemscy, burżuazja warszawska, związane z nią grupy inteligentckie – usiłowały trzymać się drogi legalnej. Młodzież zaczynała konspirować.

Pierwsze tajne organizacje studenckie powstały wkrótce po 1856 roku na wyższych uczelniach cesarstwa, gdzie studiowało parę tysięcy Polaków (najliczniej w Kijowie), głównie z kresowej szlachty. Działały tu szersze organizacje samopomocowe i sterujące nimi, ściślejsze kółka o celach politycznych – w Kijowie tzw. Związek Trojnicki. W Petersburgu Uniwersytet miał powiązania z rewolucyjnymi kółkami oficerskimi, zwłaszcza słuchaczami akademii wojskowych. Kółka oficerskie były mieszane, polsko-rosyjskie, stawały sobie za cel wspólną walkę o wyzwolenie Rosji i Polski. Ich duszą był kpt. Zygmunt Sierakowski.

W Warszawie życie studenckie rozwinęło się od jesieni 1857 roku, gdy założona została Akademia Medyko-Chirurgiczna. W ciągu pierwszego roku zawiązało się tu, a także w innych szkołach, kilka kółek luźno powiązanych. Od lata 1858 roku organizował podobne kółka w Warszawie Narcyz Jankowski, przybyły z Kijowa – być może z ramienia Związku Trojnickiego. Początk-





Karol Majewski (1833–1897), przywódca młodzieży z Akademii Medycznej 1859–61, członek Dyrekcji Wiejskiej w pierwszej połowie 1862 r. Członek Rządu Narodowego (VI–IX 1863). Aresztowany na początku 1864 r., złożył obszerne zeznania. Fotografia

Narcyz Jankowski (1827–1910), organizator pierwszych kółek czerwonych w Warszawie. Aresztowany latem 1860 r., zesłany w kajdanach w głąb Rosji, popadł pod wpływem przebytego śledztwa w obłąkanie



kowo kółka te nie miały jednolitego programu ani politycznego celu. Utrzymywały się w nich patriotyczne nastroje, lecz niekoniecznie głoszone hasła powstańcze. Pewien wpływ wywierała na młodzież inteligentna grupa Edwarda Jurgensa, która przeciwstawiała się konspirowaniu, a zalecała pracę dla kraju legalną, jak się mówiło wtedy „organiczną”. Przyjaciół Jurgensa radykalowie nazywali ironicznie „millenerami” zarzucając im, że na lat tysięcy odraczają wyzwolenie Ojczyzny.

W połowie 1859 roku działalność kółek znalazła zewnętrznego wyraz, do czego przyczyniły się podniecające wieści z Lombardii – francuska pomoc wojskowa dla wyzwolających się Włoch. Natomiast w Warszawie władze Akademii Medycznej zarządziły nadprogramowy egzamin, z nie ukrywanym celem pozbycia się słuchaczy nie uczących się, ale politykujących. W odpowiedzi ponad dwustu studentów złożyło demonstracyjnie podanie o dymisję. Kierował tą manifestacją Jan Kurzyna, przywódca „Bratniej Pomocy” studenckiej. Kurzyna wkrótce zbiegł za granicę i związał się z gen. Ludwikiem Mierosławskim, najbardziej wówczas popularnym działaczem demokracji emigracyjnej. Mierosławski w odezwach swych i przemówieniach zapowiadał rychłe rozszerzenie się konfliktu francusko-austriackiego na Europę Środkową, zawiązanie legionu polskiego we Włoszech; wzywał młodzież krajową do przygotowań powstańczych, z głównym postulatem socjalnym: uwłaszczenia chłopów.

Mowa gen. Ludwika Mierosławskiego (fragment),
Paryż 6 III 1859 r.

Chcecież pogrobowi rycerze wrócić prawnie do urzędu, do kapłaństwa ziemskiego, które naddziadów waszych zaszczycało? Na rozcież doń ciągle otwarte wam wrota; ale rycerską, wykupną, nie przekupną doń drogą sięgajcie! Podejmijcie na powrót śluby złamane przez szlachtę ostatnich dwóch stuleci, dopełnijcie tych zniważonych przez nią pactów conventów, które samym przyłożeniem sochy do ziemi narodowej każdy szlachcic zaprzysięgał braciom, co mu jej zarząd i niepodległość poruczali; dopłaćcie Rzeczypospolitej ten zaległy jej od tylu pokoleń podatek krwi i trudu, co dzisiaj idzie zasilać wspólne jarzmo nasze, a pytać się was nie będziemy, czyście naszych czy waszych naddziadów ławę zasiedli; a wiedzieć nawet nie chcemy, jak na imię rozdawcom nowym komunii bratniej, byle czystą, chrześcijańską ręką rozdawana była [...] My szlachta błędna i wojująca, niczego wam nie zazdrościmy; z niczego was obdzierać nie myślimy; nie ciekawiliśmy też rodu, twarzy czy imienia waszego – jeno się dopominamy o niedopełnione przez was te pacta conventa, bez wywiązania się z których, dziesięć razy dziesięciu z kolei ciemieżcom zapłacona przez was ziemia, jeszcze własnością waszą nie jest wedle kodeksu ojczyzstego. To darmo! Przeklinajcie nas od złodziei, od rezuniów, od Maratów, od upiorów krwi waszej i mienia zlaknionych, niemiła to rzecz zapewne, i dziwna wydziedziczenia naszego indemnizacja, ale umilknąć nie możemy, póki nie wypłacicie do szeląga należnego spiskom naszym budżetu, należnego powstaniom naszym kontyngentu, należnej całemu ludowi polskiemu wyprawy na chrześcijan wojujących i na obywateli. Z reszty was uroczyście i dziedzicznie kwitujemy; tylko się nie zastawiajcie bankructwem waszym, bo kiedyż tak akuratnie, tak rzetelnie opłacacie, czegoście nie winni trzem ościennym ciemieżcom, tym łatwiej wam wypłacić się z tego, coście winni jednej swojej Rzeczypospolitej!
(„Przegląd Rzeczy Polskich”, 19 III 1859, s. 42–43)

Ludwik Mierosławski odwiedza Giuseppe Garibaldiego na wyspie Caprera u wybrzeży włoskich. Rycinę tę kolportowano w Polsce dla udokumentowania bliższych związków przywódcy polskiej lewicy z otocznym już nimbem legendy bohatera Italii



W listopadzie tegoż roku 1859 zawiązał się w Warszawie tajny komitet, który stawiał sobie za cel zjednoczenie wszystkich organizacji spiskowych, przynajmniej w Królestwie. Stał na jego czele Jankowski, lecz znaczną rolę odgrywał Karol Majewski, następca Kurzyny w organizacji Akademii Medycznej. Dość szybko ujawniła się między nimi różnica poglądów. Jankowski zmierzał do powstania, Majewski zaś pragnął tylko trzymać rękę na pulsie wydarzeń i z tą myślą utrzymywał kontakt ze wszystkimi: z Jurgensem w Warszawie, z Mierosławskim i Kurzyną za granicą. Komitet rozpadł się już w kwietniu 1860 roku, Majewski wycofał z niego swych akademików – uznając, że spisek znalazł się na niebezpiecznej pochyłości. Jankowski zachował wpływy bardziej radykalnie nastrojonych słuchaczy Szkoły Sztuk Pięknych.

Wkrótce potem ów pierwszy organizator podziemia udał się do Paryża, aby przekonsultować sytuację z Mierosławskim. W powrotnej drodze został aresztowany przez Austriaków, którzy go wydali władzom carskim – tym samym znikł z widowni. W Warszawie jednak czynne były nadal „koła Jankowskiego”, grupujące radykalną młodzież, a nawiązujące też pierwsze kontakty z czeładzią rzemieślniczą. Właśnie z tych kół wyszła inicjatywa pierwszej manifestacji ulicznej w Warszawie. Był nią tłumny udział publiczności w pogrzebie generalowej Sowińskiej, wdo-

wy po bohaterskim obrońcy szanica Wolskiego, w Powstaniu Listopadowym. Działo się to 11 czerwca 1860 roku, znów bez związku z wydarzeniami włoskimi. Wtedy to właśnie Giuseppe Garibaldi na czele legendarnego tysiąca ochotników zdobywał Sycylię, a śpieszyli pod jego sztandary także liczni Polacy, z emigracji i z kraju.

U schyłku lata 1860 roku mogło się zdawać, że wojna europejska wisi na włosku. W końcu października zjechali się w Warszawie: car Aleksander II, cesarz austriacki Franciszek Józef i książę regent pruski Wilhelm, dla uzgodnienia stanowisk w sprawie włoskiej. Tę właśnie chwilę wykorzystowały koła Jankowskiego dla zmanifestowania patriotycznego nastroju polskiej stolicy. Agitacja poparta presją moralną odstręczyła od uczestnictwa w monarchistycznych spotkaniach nawet eleganckie towarzystwo polskie: udaremniło przedstawienie galowe w Teatrze Wielkim, rozlewając w łozach płyn cuchnący. Drobne te incydenty rozeszły się szerokim echem w Europie; sprawa polska okazywała się znowu czynnikiem o znaczeniu międzynarodowym. Nawiasem mówiąc: wpłynęła w jakiejś mierze na zażegnanie groźby wojennej. Cesarz Napoleon III powstrzymał Włochów od uderzenia na austriacką Wenecję; Aleksander II odmówił Austriakom poparcia w ich zamiarach interwencji we Włoszech.

29 listopada 1860 roku przypadała 30 rocznica Powstania Listopadowego. Nie chcieli pominąć tej daty: ani radykalni czerwoni, ani akademicy, ani nawet millenerzy. Przed kościołem pokarmelickim, na Lesznie, tuż obok gmachu dawnego więzienia politycznego, grupa młodzieży odśpiewała wieczorem, po raz pierwszy w Warszawie *Boże coś Polskę*. Hymn Alojzego Felińskiego ułożony dawno temu dla uczczenia Aleksandra I, przereklamowany następnie w patriotycznym duchu, miał stać się odtąd motywem przewodnim wszelkich narodowych wystąpień. Wrażenie było wstrząsające, zwłaszcza że odśpiewano potem *Jeszcze Polska i Warszawiankę*. W ciągu następnych tygodni śpiewy te ponowiły się w paru warszawskich kościołach, a gdzieś tam i na prowincji.



Kościół Narodzenia NMP wystawiony w końcu XVII w. przy ul. Leszno w stylu barokowym, świątynia Zakonu Karmelitów Trzewickowych. W przyległym budynku klasztornym, sekularyzowanym w początku XIX w. mieściło się więzienie polityczne (l. 1820). Dlatego właśnie to miejsce obrano dla demonstracji w 30. rocznicę Powstania Listopadowego. Kościół ten został przesunięty o 21 m w związku z poszerzeniem al. Świerczewskiego. Stan dzisiejszy. Fot. K. Kupczyk

Narcyza Żmichowska do Biblianny Moraczewskiej
Warszawa 14 XII 1860 r.

Ten obchód trzydziestej rocznicy, jakkolwiek to bardzo drobny fakcik, ale prześliczny symptomat. [...] Tutaj od czasu listopadowej rewolucji nigdy do czegoś podobnego nie przyszło. Ginęły wielkie, lecz ciche, nie dowidziane, nie dosłyszane ofiary, a Moskał głośno szumiał i do tego przychodziło, że gdy kto nawet jaką burdę uliczną zrobił, to wszyscy uszy postulali lub policji o pomoc prosili. Nie przypuścisz, Bianco, żeby to było narodowe znikczemnienie, ale był to jakiś owczy, upowszechniający się epidemicznie zwyczaj; pierwszy raz na pogrzebie Sowińskiej młodzież się spostrzegła, że gdy w gromadzie

stanie, to jej zaczepić same szpiegi i wszystkie komisje śledcze nie mogą. W czasie zjazdu cesarzów już się czuć dało to rozbudzenie większej we własne siły ufności, lecz rzecz szła zawsze według dawnej rutyny i bezimiennie. Dopiero przy tym obchodzie stanęli wszyscy razem, jawnie, po dniu białym, z odkrytą twarzą, z świadectwem swego przekonania; a kiedy wieczorem przed Karmelitami na Lesznie się zgromadzili, to ci co pierwsi głos wzniesli, nie kryli się wśród tłumu ciemnością zabezpieczonego, ale pod światłem lamp gorejących przykłękli i od tak dawna nie słyszane na bruku warszawskim imię ojczyzny pełną piersią wygłosili.

Doprawdy, moja Bianeczko, piękna to była chwila. Pomimo wielu innych niedoborów głębokie padło na duszę wrażenie, gdy cały tłum zalegający ulicę padł na kolana i zawtórował śpiewającym suplikację: abyś nam ojczyznę wrócić raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie! Obok mnie właśnie stał Ruprecht, jeden z tych, co przeszli pod szubienicą 46 roku, i on przyznał, że wszelkie dawnych spiskowań emocje nie wyrównają temu wzruszeniu, którego doznał przy owej wspólnej modlitwie [...]

Kiedy prześpiewano hymn Woronicza i suplikację, cisza padła głęboka i zaczęli się ludzie rozchodzić. [...] Z grona młodzieży jeden poczciwy, a do tego Wielkopolek, wystąpił, klęknął pod samym światłem z odkrytą głową, przeżegnał się, zamyślił chwilkę, potem całym głosem rzucił w powietrze: *Jeszcze Polska nie zginęła!* I patrz tylko, co to jest nawyknięcie niewoli; toć tam wszyscy dlatego się zebrali, żeby Moskałom o niezgasłym życiu narodu przypomnieć, a jednak całą pierwszą zwrotkę intonujący sam prześpiewał, dopiero przy drugiej coraz więcej głosów zaczęło się odzywać i na koniec złączyły się wszystkie i wzniesli *Warszawiankę* i inne pieśni, aż na kilka ulic się rozległo.

(N. Żmichowska, *Listy*, t. II, Wrocław 1960, s. 171–172)

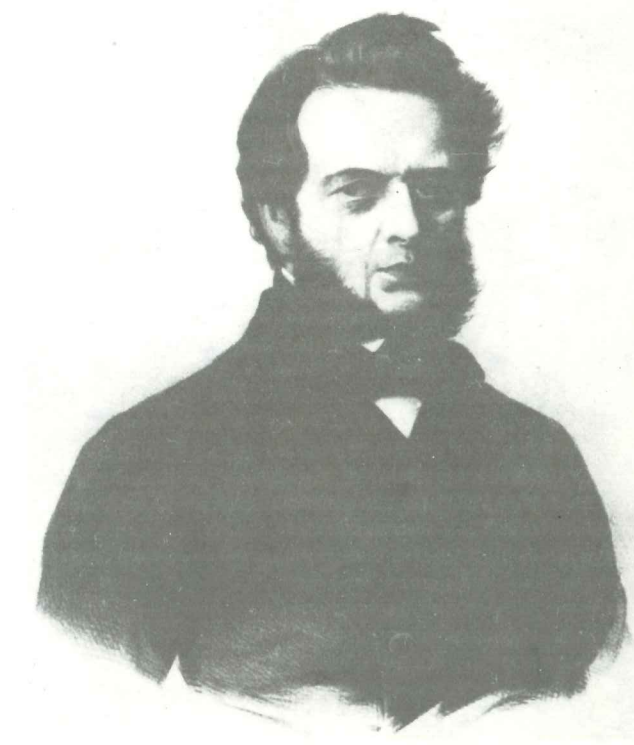
Policja carska na razie reagowała słabo, co zachęcało do śmielszych wystąpień różne grupy społeczeństwa polskiego. W najbliższym czasie spodziewano się ogłoszenia aktu o zniesieniu poddaństwa w Rosji, a chociaż reforma ta nie miała dotyczyć Królestwa, zmuszała ona do zajęcia stanowiska i tutejsze sfery. Ziemiaństwo od kilku lat dyskutowało w Towarzystwie Rolniczym nad sposobem zlikwidowania pańszczyzny. Prezes Towarzystwa Andrzej Zamoyski, popularny arystokrata i zasłużony działacz organiczny, był zwolennikiem zamiany pańszczyzny na czynsz. Wśród jego doradców zaczynał teraz brać górę pogląd, że szlachta posiadająca, licząc się z opinią publiczną, powinna pójść o krok dalej i na najbliższym zgromadzeniu Towarzystwa, zapowiedzianym na luty 1861 roku, opowiedzieć się za uwłaszczeniem. Stanowczo za to sprzeciwiał się Zamoyski angażowaniu Towarzystwa w wystąpienia polityczne.

W różnych kołach dyskutowano wtedy nad potrzebą „adresu” do cara, czyli publicznego sformułowania dążeń narodu. Margrabia Wielopolski, chodzący dotąd samopas konserwatysta, pojmował taki adres jako ofertę skierowaną do cara: publiczna rezygnacja z dążeń do niepodległości, w zamian za spolszczenie administracji Królestwa. Podobny przetarg wzbudziłby jed-

Andrzej Zamoyski (1800–1874), latyfundysta, prezes Towarzystwa Rolniczego i rzecznik wielu przedsięwzięć organicznych. Usunięty z Warszawy przez władze carskie we wrześniu 1862 r. Lit. M. Fajans



Narcyza Żmichowska (1819–1876), pisarka, działaczka społeczna, jedna z pierwszych emancypantek polskich, więziona w latach 1849–52 za działalność konspiracyjną. Interesowała się żywo patriotycznym ruchem przedpowstaniowym nie angażując się w nim bezpośrednio

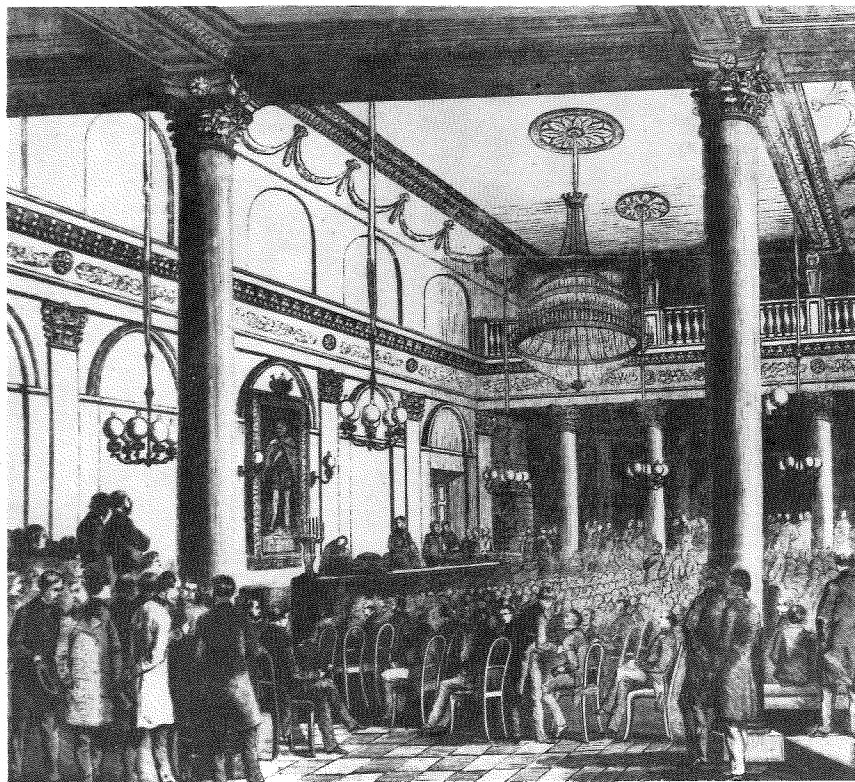




nak sprzeciw rozbudzonej patriotycznej opinii. Jurgens, będący też wyrazicielem kół burżuazyjnych, rozumiał przyszły adres jako wyraz najpilniejszych potrzeb krajowych. Myślał więc o samorządzie miejskim, równouprawnieniu Żydów, przywróceniu Uniwersytetu w Warszawie. Przywódcy Towarzystwa Rolniczego nie chcieli jednak narażać się rządowi w chwili rozstrzygnięcia się najważniejszej dla nich kwestii włościańskiej. Jurgens, chcąc wyrzucić presję na Towarzystwo Rolnicze, angażował się między innymi w manifestacje patriotyczne. Co się zaś tyczy czerwonych, Mierosławski z dalekiego Paryża zachęcał ich do podjęcia walki zbrojnej już w tej chwili, kiedy carat zaprzęgnięty będzie w Rosji reformą agrarną. Na to jednak brakło jeszcze wtedy w Warszawie organizacji, broni, przywódców, militarnego planu. Kółka studenckie mogły co najwyżej poruszyć warszawską ulicę, zwłaszcza zaś rzemieślniczą czeladź, do pokojowej demonstracji – tak jak chciał Jurgens, w stronę miejsca obrad Towarzystwa Rolniczego.

Pierwszy ów pochód uliczny, 25 lutego 1861 roku, w 30. rocznicę bitwy pod Grochowem, został rozproszony przez żandarmów i Kozaków na Rynku Starego Miasta. Poturbowanie ludzi, aresztowania wzbudziły opinią i coraz więcej głosów opowiadało się za adresem, który nie tylko stawiałby żądania, ale i protestowałby przeciwko brutalności władzy. 27 lutego pochód liczniejszy, niż przed dwoma dniami, wydosłał się ze Starówki na Krakowskie Przedmieście. Na wysokości figury Matki Boskiej spotkał się z salwą rosyjskiej kompanii piechoty. Padło pięć

Edward Jurgens (1824–1863), urzędnik Komisji Spraw Wewnętrznych, popularny przywódca umiarkowanego odłamu inteligencji warszawskiej, członek Dyrekcji Wiejskiej. Aresztowany w lutym 1863 r., zmarł w Cytadeli po kilku miesiącach śledztwa. Fotografia współczesna



Sesja plenarna Towarzystwa Rolniczego w lutym 1861 r. w pałacu Namiestnikowskim (dziś siedziba Rady Ministrów) przy Krakowskim Przedmieściu. Prezyduje Andrzej Zamojski pod portretem Aleksandra II. Rys. J. Cegliński i K. Pillati

ofiar: dwóch właścicieli ziemskich, rzemieślnik, robotnik, student. Tym razem konsternacja była jeszcze większa, a namiestnik Michał Gorczakow, chcąc uniknąć większego przelewu krwi, konieczności bombardowania miasta, wycofał wojsko do koszar i zgodził się, choć nie bez wahań, na zorganizowanie adresu do cara.

Inicjatywę podjęły zaraz następnej nocy zamożne sfery miejskie, pragnące też uniknąć krwawego konfliktu i dlatego narzucające się ruchowi ze swoim kierownictwem. W salach Resursy Kupieckiej została obrana w sposób na pół improwizowany Delegacja Miejska, złożona z burżuazyjnych i inteligentnych notabli. Czołową osobistością okazał się tu bankier Leopold Kronenberg. Delegacja wymogła na Gorczakowie zgodę na uroczysty pogrzeb pięciu poległych, a równocześnie uzgodniła sprawę adresu z działaczami Towarzystwa Rolniczego. Adres ten był górnolotny, bo chciał dostroić się do osobliwej chwili, ale też bardzo ogólnikowy i jak najdalszy od myśli o prowokowaniu władzy.

Adres do Aleksandra II, Warszawa 28 II 1861 r.

Najjaśniejszy Panie! Wypadki obecnie zaszły w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do tronu Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości prośbę w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

Wypadki te, od opisu których wstrzymujemy się, nie są wybuchem jakiejś pojedynczej warstwy narodu; są one jednomyślnym, gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu, od wielu wieków wolnymi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tym położeniu, że ofiarami może tylko głos podnieść, dla tego też poświęca ofiary.

W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko, co je obraza i nadweręza, do głębi wstrząsa i niepokoi umysł.

Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojona, powstał stąd brak zaufania nieodzownego w stosunkach pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych, a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie.

Kraj ten równający się niegdyś stopniem cywilizacji z innymi krajami Europy nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materialnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, tradycji i historii nie będą przeprowadzone w Kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznym, zgoła w całym społecznym organizmie. Życzenia tego kraju tym są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on tylko już jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała.

Składając ten wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni wspaniałomyślności Monarchy, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości. (*Wydaństwo materiałów do historii powstania 1863–1864, t. I, Lwów 1888, s. 1–2*)

Młodzieżowi działacze czerwoni także obradowali owej nocy, ale nie umieli określić własnej linii postępowania i dali się przekonać, że zgoda narodowa wystarczy na razie dla wywalczenia zwycięstwa „rewolucji moralnej”. Pogrzeb pięciu ofiar na Powązkach odbył się niezmiernie uroczysto 2 marca, nieprzeliczone tłumy w żalobie defilowały w spokoju, studenci z czarnymi opaskami na rękę utrzymywali porządek i rozładowywali napięcie. Gorczakow ukrywał przed publicznością to, co mu depešował cesarz: że o jakichkolwiek ustępstwach dla Polski nie ma mowy. Ściągał zarazem posiłki wojskowe z okolicy, ale tym samym ogałcał z załóg wojskowych prowincję.

W istocie „rewolucja moralna” spotkała się z żywym odzwiekim w całym Królestwie Polskim, a potem i w sąsiednich dzielnicach. Po miastach i miasteczkach przywdziewano „żalobę narodową”, odprawiano nabożeństwa za poległych, zawiązywano „komitety bezpieczeństwa”. Przyłączyło się do ruchu duchowieństwo katolickie, sam bowiem arcybiskup Antoni Fiłkowski podpisał jako pierwszy adres do cara. Podpisało go także paru pastorów ewangelickich i paru warszawskich rabinów; w istocie ruch narodowy włączył do swego programu równouprawnienie wszystkich wyznań, w tym również „Polaków mojżeszowego wyznania”.

Ten nastrój Polski, w trudnej dla caratu chwili, kiedy wchodziła w życie reforma włościańska, zmuszał Aleksandra II, mimo wyraźnej niechęci, do jakichś cząstkowych ustępstw dla Króle-

Pierwsza ofiara. Autor, Artur Grotter (1837–1867), w tym czasie nieobecny w Polsce, odtwarzał sceny z ruchu patriotycznego i walki zbrojnej lat 1861–63 w sposób wyjątkowo sugestywny, który wbił się w pamięć następnych pokoleń. Niniejszy rysunek przedstawia jedną z ofiar wojskowej salwy 27 II 1861 r. na Krakowskim Przedmieściu. Karton z cyklu „Warszawa I”





Pałac Mniszchów przy ul. Senatorskiej, dziś ambasada belgijska. W XIX w. siedziba Resursy Kupieckiej. Delegacja Miejska obradowała tu w marcu 1861 r. Fotografia, stan dzisiejszy



Pogrzeb pięciu poległych, 2 III 1861 r. Pochód z pięcioma trumnami niesionymi na rękach zmierza z kościoła św. Krzyża przez pl. Saski (dziś Zwycięstwa) ku ul. Wierzbowej. Na środku placu obelisk wystawiony przez władze carskie w 1841 r. dla uczczenia polskich generałów, którzy zginęli w Noc Listopadową 1830 r. dochowując wierności monarsze. Zamyka perspektywę kolumnada pałacu Saskiego (zburzona w 1944 r.), po prawej Hotel Europejski. Obraz nieznanego malarza

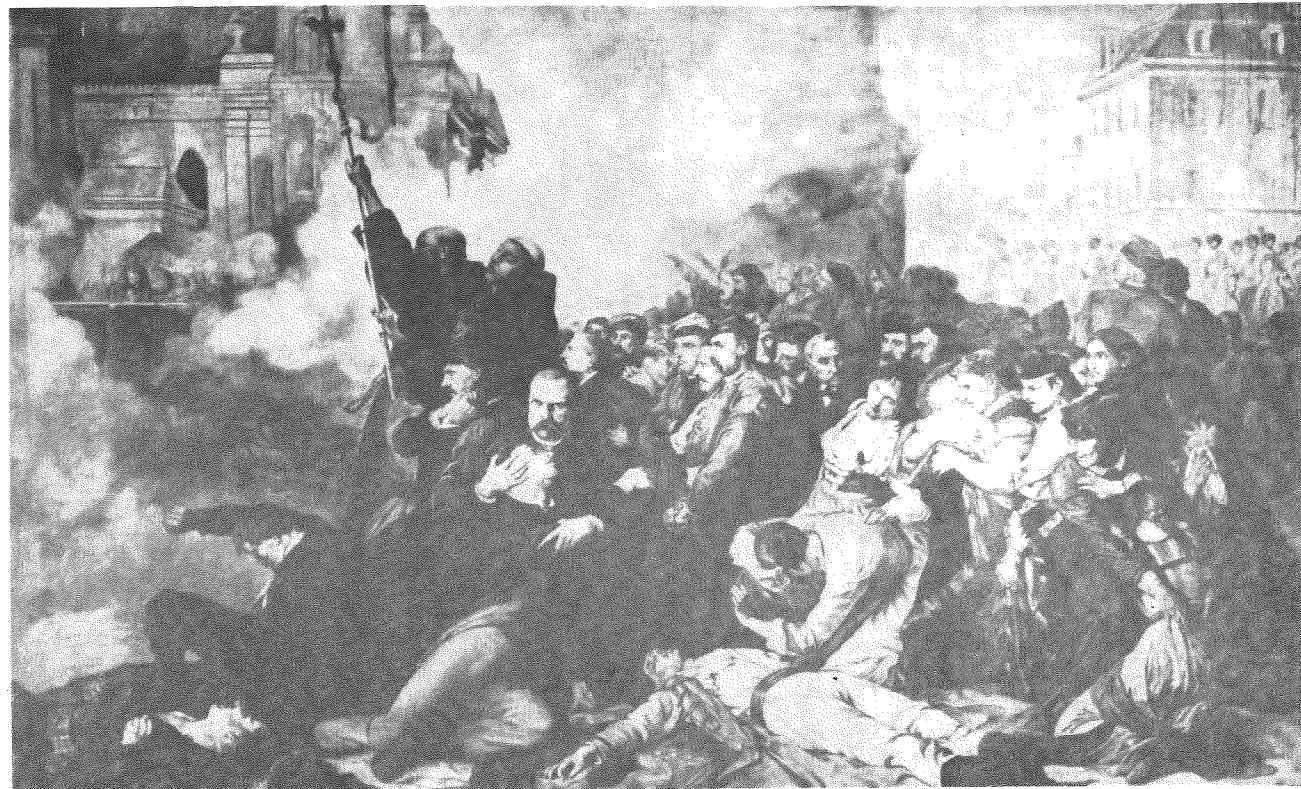
Patriotyczne stroje damskie. Rys. J. Kossak, 1861 r.



Rabin Beer Meisels (1798–1870), czynny w Warszawie od 1856 r. Poparł polski ruch patriotyczny 1861 r. podpisując adres do Aleksandra II i zachęcając społeczność żydowską do solidaryzowania się z Polakami. Fotografia

Książ Michail Gorczakow (1795–1861), namiestnik Królestwa Polskiego od 1856 r. Litografia





Dzień 8 kwietnia na placu Zamkowym. Obraz J. Fleury

Najem robotnika. Scena rodzajowa z życia wsi; proszę zwrócić uwagę na kontrast postaw i ubioru pomiędzy ekonomem (w rogatywce) a wyrobnikami bezrolnymi. Obraz K. Alchimowicza



stwa. Ograniczyły się one do reaktywowania niektórych instytucji, zlikwidowanych po Powstaniu Listopadowym: Rady Stanu, Komisji Rządowej Wyznań i Oświaty, wyższej uczelni w Warszawie, a także do obietnicy zaprowadzenia rad miejskich i powiatowych. Koncesje te ogłoszone dopiero w miesiąc po przelewie krwi nie zadowolili nikogo. Znalazł się tylko jeden przedstawiciel klas posiadających gotów na tych warunkach zaakceptować ugodę z caratem – wspomniany już margrabia Wielopolski. Został on powołany na dyrektora Komisji Wyznań i Oświaty. Gorczakowa zaś car zobowiązał do przywrócenia „legalnego” porządku w sposób najbardziej stanowczy. Wielopolski potraktował swoją misję na serio. W Warszawie zastał dwie samozwańcze instytucje polskie, które rozporządzały się w mieście i w kraju, jak gdyby sprawowały władzę: Delegację Miejską oraz Komitet Towarzystwa Rolniczego. Doprowadził więc do rozwiązania Delegacji, a następnie Towarzystwa Rolniczego. Stało się to 6 kwietnia; następnego dnia doszło w Warszawie do tłumnych demonstracji protestacyjnych i z wielkim tylko trudem zdołano uniknąć starcia pomiędzy wojskiem a tłumem. Władzy zależało jednak na pokazie siły. W dniu 8 kwietnia zbiegowisko raczej przypadkowe na placu Zamkowym zostało rozproszone, zrazu kozackimi nahajkami, a następnie salwami piechoty. Zginęło ponad sto, a może i dwieście osób (ofiary były grzebane potajemnie). „Rewolucja moralna” została złamana, ale też za przepaszczone zostało porozumienie carskiej władzy ze społeczeństwem polskim.

Wstrząs polityczny w Warszawie wywołał na prowincji nieoczekiwane reperkusje. W wielu miasteczkach Królestwa ludność przepędzała spontanicznie miejscowych urzędników i burmistrzów, oskarżanych o łapownictwo i inne nadużycia. W Łodzi rękodzielnicy-tkacze poniszczyli maszyny w kilku fabrykach, upatrując w postępie technicznym przyczyn bezrobocia. Chłopi w Królestwie, a także w sąsiednich rejonach Grodzieńszczyzny masowo zaprzestawali odrabiania pańszczyzny, powołując się: to na ukaz cesarza, to na okólniki Towarzystwa Rolniczego. Rząd carski ustępował wobec chłopskiego oporu. Ukaz wydany 16 maja 1861 roku zapowiadał, że od jesieni pańszczyzna, jeżeli tego chłopi zechcą, zostanie zamieniona na tak zwany okup, tj. opłatę pieniężną. Konflikt pomiędzy chłopami a właścicielami ziemskimi i władzą carską był ważnym wydarzeniem z punktu widzenia stronników powstania. Niektórzy „czerwieńcy”, którzy zbiegli z Warszawy przed aresztowaniem po masakrze 8 kwietnia szukali schronienia po lasach i stamtąd nawiązywali kontakty ze strajkującymi chłopami. Nazywano agitatorów tych „leśnymi ludźmi”.

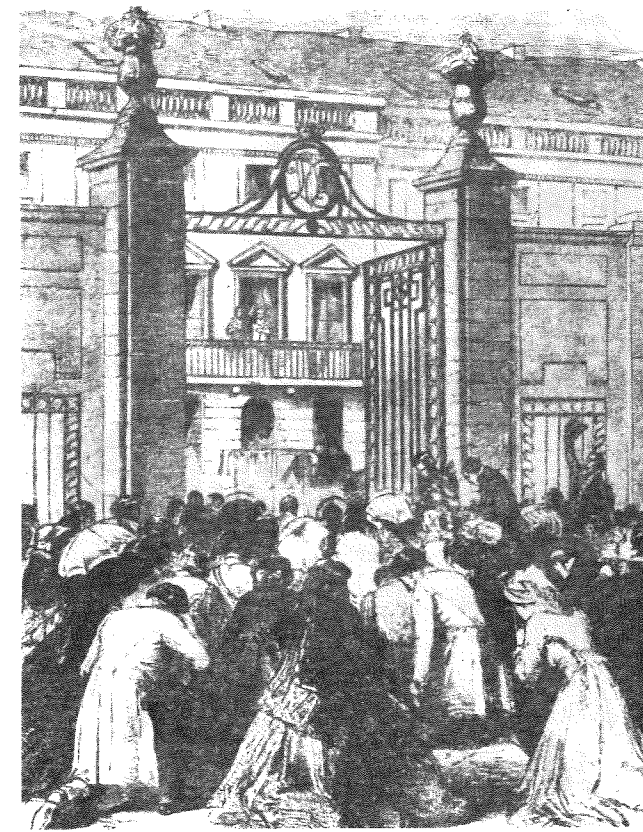
Manifestacje patriotyczne w końcu maja przyprawiły namiestnika Gorczakowa o apopleksję i przedwczesną śmierć. Tymczasowy jego następca gen. Mikołaj Suchozanet wypowiedział policyjną wojnę emblematom narodowym, kazał aresztować ludzi za konfederatki i szpilki z orzelkiem, potem również za czamarki, długie buty i rzemieńne pasy. Nie mógł dać rady kobietom wszystkich stanów, które w miastach niemal powszechnie przywdziały żałobę. Bezsilna też pozostawała władza wobec śpiewu *Boże coś Polskę*, rozbrzmiewającego coraz powszechniej po kościołach. Księża w części tolerowali ten ruch, w części angażowali się w nim. Masowo organizowano nabożeństwa „za pomyślność Ojczyzny”, pod patronatem cechów rzemieślniczych, pracowników poszczególnych fabryk itp. Między połową sierpnia a połową października 1861 roku odbyło się w samej Warszawie co najmniej dwieście podobnych nabożeństw.

Szczególnie uroczystość celebrowano rocznicę Unii Lubelskiej, 12 sierpnia. Dnia tego, jak na komendę pozamykano sklepy, publiczność zrzuciła żałobę, wieczorem iluminowano miasto ustawionymi w oknach świecznikami. Z rąk do rąk podawano sobie konspiracyjne ulotki, a wkrótce też regularnie wyda-



Margrabia Aleksander Wielopolski (1803-1877), dyrektor prezydujący w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (IV-X 1861); naczelnik rządu cywilnego (VI 1862 - VII 1863). Litografia

Demonstracja przed pałacem arcybiskupim na ul. Miodowej. Arc. Fijałkowski, który bezpośrednio przedtem (22 VII 1861) wziął udział w nabożeństwie patriotycznym, błogosławi publiczność z balkonu. Litografia





Zestaw litograficznych zaproszeń na nabożeństwa za pomyślność Ojczyzny w 1861 r.

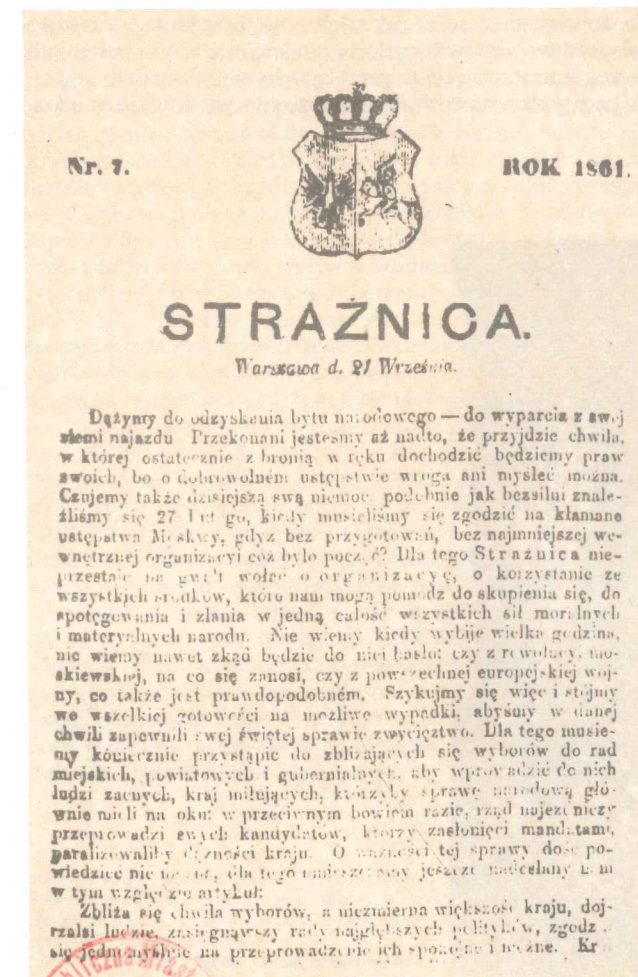


Nabożeństwo na cmentarzu. Artysta sportretował przedstawicieli przeróżnych środowisk: szlachty, mieszczań, inteligentkiej młodzieży, chłopów, pań, dziewcząt wiejskich, jak również Żyda – zjednoczonych w patriotycznej pieśni. Karton A. Grotgera z cyklu „Warszawa II”

wane tajne gazetki. Pierwszą z nich, pt. „Strażnica”, inicjowała grupa „sybiraków” – dawnych spiskowców doby paskiewiczowskiej, niedawno wróconych z zesłania na mocy amnestii. Sybiraków otaczał powszechny szacunek, jako męczenników sprawy narodowej. W sercu pozostawali oni patriotami, ale przeciwstawiali się nierozważnym przedsięwzięciom; stali, rzec by można, w pół drogi między czerwonymi a millenerami. Najbardziej rzutki wśród nich dziennikarz, Agaton Giller, sformułował zasadę: „Nic od rządu spodziewać się, niczego nie oczekiwać, ze wszystkiego korzystać i załatwiać potrzeby kraju wspólnymi i zgodnymi siłami, a nauczymy się wszyscy, gdy czas przyjdzie, stać na polu bitwy i zwyciężyć orężem”.

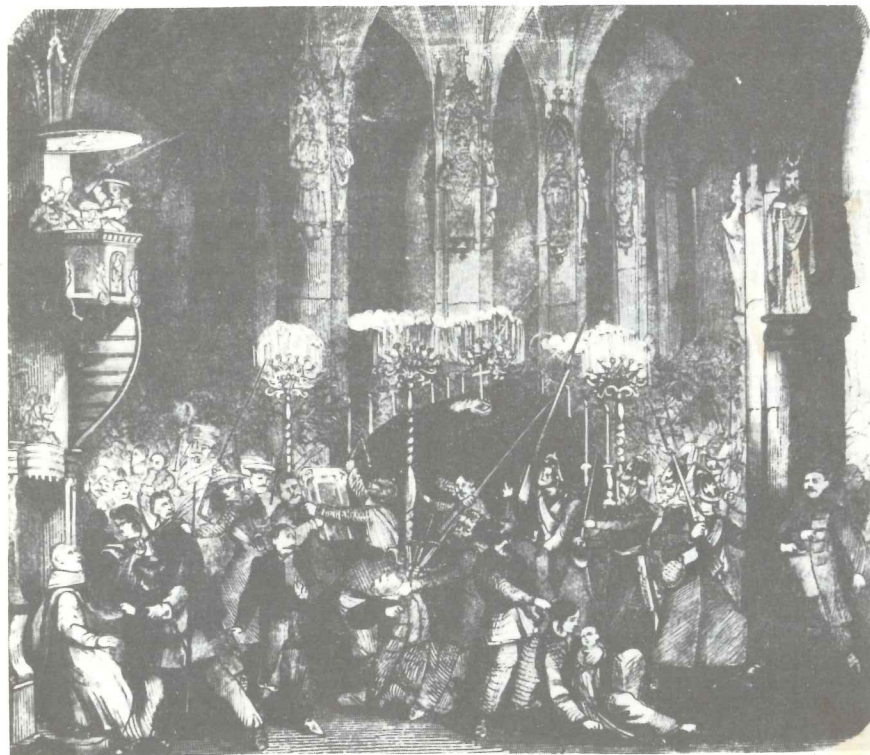
W środowiskach burżuazyjnych i ziemiańskich powtarzano sobie w tymże czasie inny aforyzm: „brać i nie kwitować”. Miało to znaczyć, że klasy posiadające powinny wykorzystywać wszelkie ustępstwa zaborcy, nie zobowiązując się w zamian do niczego. Środowiska te były dalekie od myśli o powstaniu, ale nie chciały się też deklarować po stronie caratu ani też poprzeć tak bardzo niepopularnego margrabiego.

„Strażnica”, konspiracyjne pismo odbijane metodą szrotkową na pojedynczych kartkach. Od 1 VIII 1861 r. do 22 V 1863 r. ukazało się 45 numerów



Dwie konspiracje

Solidarny udział społeczeństwa w manifestacjach tylko z pozorów przesłaniał pogłębiające się różnice stanowisk. Ujawniło się to w obliczu wyborów samorządowych, rozpisanych we wrześniu 1861 roku. Prawo głosu przyznano tylko zamożnym obywatelom, prawo obioru – jeszcze zamożniejszym. Nic więc dziwnego, że właściciele ziemscy, kamienicznicy, kupcy i przemysłowcy dużo sobie obiecywali po przyszłym samorządzie. Skrajne skrzydło czerwonej młodzieży głosiło, przeciwnie, hasło bojkotu wyborów, potępiając udział w nich jako pierwszy krok na drodze do ugody. Bardziej umiarkowani spomiędzy czerwonych zajmowali stanowisko pośrednie: chcieli udział w wyborach obwarować jakimiś warunkami – czy to w celu wyzyskania od władzy czegoś extra, czy też w celu udaremnienia przetargów wysuwaniem żądań nie do przyjęcia. Spierano się na ten temat, niekiedy bardzo ostro, w broszurach i ulotkach; kiedy jednak doszło do wyborów, okazało się, że uprawnieni do nich obywatele ziemscy i miejscy nie myślą rezygnować z przyznanych im uprawnień. W Warszawie i na prowincji wybory odbyły się w porządku i spokoju, głosowano jednomyślnie na kandydatów zawczasu uzgodnionych. Później dopiero okazać się miało, że owe rady miejskie i powiatowe mało co mogą zdziałać dla swoich społeczności.



Wtargnięcie wojska do katedry św. Jana, świt 16 X 1861 r. Litografia wg rysunku z fantazji

Tymczasem wywiązał się nowy kryzys polityczny. Car Aleksander II od dawna już domagał się ukrócenia manifestacji patriotyczno-kościelnych, mianowicie przez ogłoszenie stanu wojennego. Lokalne władze warszawskie zwlekały do chwili zakończenia wyborów. Proklamacja o stanie wojennym została ogłoszona 14 października. Odtąd wszelkie nieprawomyślne wystąpienia podlegały kompetencji sądów wojskowych. Otóż na dzień następny, 15 października, zapowiedziane były nabożeństwa w kilku warszawskich kościołach, w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Organizatorzy nie chcieli ich odwoływać, nawet jeśli przyznawali po cichu, że manifestacje takie zaczęły już nużyć publiczność. Cel swój spełniły, rozbudziły patriotyczny nastrój, niczego więcej osiągnąć nie zdołają.

Kościuszkowska rocznica miała więc zamknąć cykl nabożeństw i hymnów – tymczasem dała powód do zatargu. Wojsko otoczyło dwa kościoły, w których rozlegał się śpiew *Boże coś Polskę*: katedrę św. Jana oraz Bernardynów (św. Anny). Śpiewającym kazano wychodzić, z tym że kobiety miały być puszczane do domów, mężczyźni zaś mieli pójść pod klucz. Uczestnicy nabożeństw odmówili wyjścia i zamknęli się w obu kościołach. Szczególne to oblężenie przeciągnęło się kilkanaście godzin. Na parę godzin przed świtem władze zdecydowały się na użycie

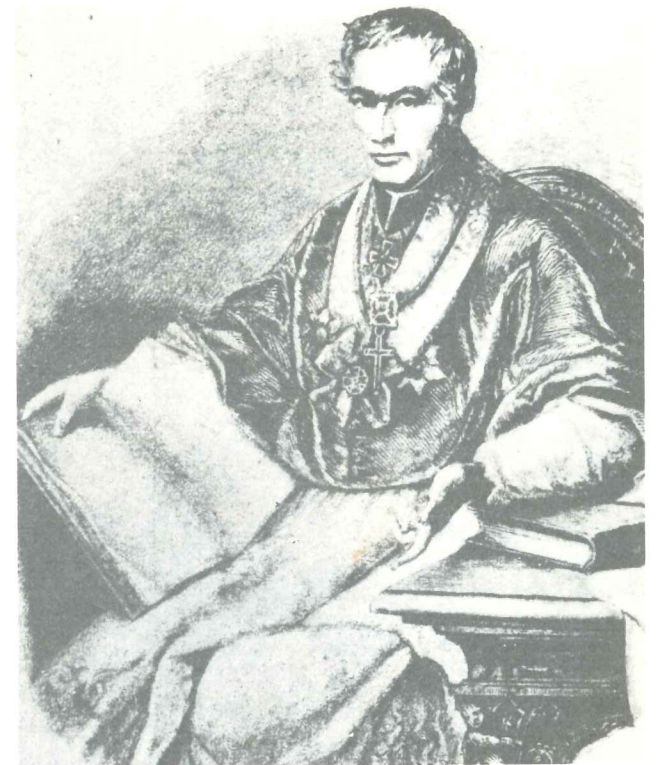
sily. Wojsko wylało drzwi i ewakuowało wiernych, 1778 mężczyzn zabrano do cytadeli. Znaczną ich większość zwolniono zresztą w ciągu paru dni. Konflikt miał jednak dalsze reperkusje: duchowieństwo poczuło się urażone znieważeniem świątyń. Arcybiskupia stolica wakowała, patrolujący manifestacjom arcybiskup Fijałkowski zmarł zaledwie przed 10 dniami. Obrany administratorem ksiądz Antoni Białobrzecki nakazał zamknąć wszystkie warszawskie kościoły do chwili uzyskania gwarancji, że ekscesy się nie powtórzą. Władze odpowiedziały represjami, aresztowaniami. Na głównych placach miasta ustawiono biwaki wojskowe, na ulice wytoczono działa. Sterryzowano, spacyfikowano stolicę i kraj, ale zerwano także kontakt ze społeczeństwem. Nie tylko radykali, ale klasy posiadające i władze kościelne przeszły do opozycji. Podał się do dymisji także Wielopolski. Czy jednak był możliwy powrót do rządów policyjno-wojskowych nad rozagitowanym społeczeństwem?

Stan wojenny położył kres jawnemu manifestowaniu postaw narodowych; tym samym przyspieszył krystalizację obozów politycznych – w podziemiu. Obozów w liczbie mnogiej, równoległe bowiem ukształtowały się dwie konkurujące ze sobą organizacje, potocznie zwane czerwoną i białą.

Na trzeci dzień po ogłoszeniu stanu wojennego zawiązał się w Warszawie tajny komitet stawiający sobie za cel zrzeszenie luźnych kółek, rozwijających się w stolicy i na prowincji, z wyraźnym celem: przygotowania walki zbrojnej. Inicjatorem był przybyły z Kijowszczyzny Apollo Korzeniowski. Po jego rychłym aresztowaniu wysunął się na czoło Ignacy Chmieleński, najbardziej radykalny z dotychczasowych agitatorów. Komitet ów nie przybrał sobie określonego tytułu, zwano go Komitetem Miejskim lub Komitetem Ruchu. Rozsyłał agentów na prowincję, ale minęło dobrych kilka miesięcy, nim sobie podporządkował ogół czerwonych. Tak na przykład Komitet Akademicki, grupujący studentów warszawskiej Akademii Medycznej, włączył się do tej akcji dopiero późną wiosną 1862 roku. Główne oparcie znaleźli czerwoni w organizacji warszawskiej, do której wciągnano stopniowo proletariat, zwłaszcza robotników metalowców. Stał na jej czele „naczelnik miasta Warszawy”, który z tego tytułu zdobył sobie ważki wpływ w Komitecie ogólnokrajowym. Od schyłku zimy 1862 roku pełnił ową zakonspirowaną funkcję „Lokietek” – Jarosław Dąbrowski, kapitan armii carskiej i niedawny absolwent Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Dąbrowski reprezentował w środowisku ruchu ważną koncepcję sojuszu sił rewolucyjnych polskich i rosyjskich. Należał więc i do tajnego „Komitetu Oficerów I Armii”, grupującego oficerów obu narodowości, służących w Kongresówce, na Litwie i Ukrainie. Miał kontakty z „Ziemią i Wolą”, kierującą rosyjskim podziemiem z Petersburga oraz z redaktorami słynnego „Kołokoła” w Londynie, Hercenem i Ogariowem. Wspólnym celem sojuszu było obalenie caratu i wyzwolenie gnębionych przezeń mas ludowych. Od wiosny 1862 roku warszawski Komitet Ruchu sygnował swoje okólniki i odezwy dwiema pieczętkami. Jedną z nich stanowiła monogram liter C D M, od nazwisk jego członków: Chmieleńskiego, Dąbrowskiego i Matuszewicza (ten ostatni był redaktorem tajnego pisma organizacji „Głosu Warszawy”). Druga pieczętka, owalna, prezentowała dwie ręce splecione w uścisku, z wymownym potrójnym hasłem „Równość – Wolność – Niepodległość”.

Antoni Melchior Fijałkowski (1778–1861), arcybiskup metropolita warszawski od 1856 r. Pierwszy położył podpis pod adresem do cara z 28 II oraz wezwał społeczeństwo odezwą do przywdziania żaloby narodowej. Pogrzeb jego 12 X przeistoczył się w potężną manifestację

Zamknięcie kościołów. Karton A. Grotgiera z cyklu „Warszawa I”





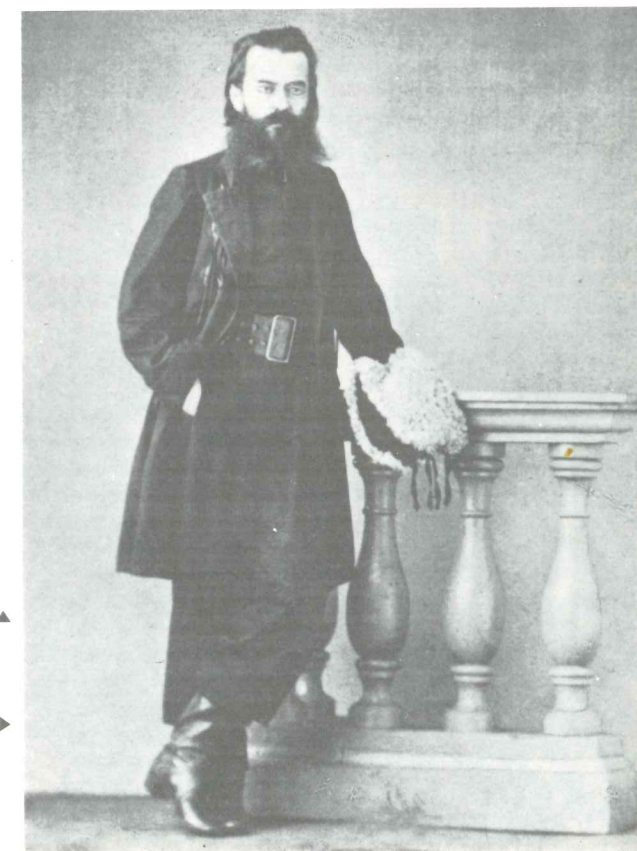
Dwa cele zespolone z sobą: walki zbrojnej z caratem i rewolucji społecznej budziły niepokój polskich klas posiadających. Na razie stan wojenny zamykał im drogę porozumienia z caratem; mogli więc przeciwstawiać się czerwonomu niebezpieczeństwu tylko na równoległej, konspiracyjnej drodze. W ostatnim kwartale 1861 roku zawiązała się organizacja „biała”, składająca się z przedstawicieli dwóch środowisk: ziemiańskiego (byli to przede wszystkim członkowie rozwiązanej kilka miesięcy temu Towarzystwa Rolniczego) oraz burżuazji – tutaj głównie notabli z byłej warszawskiej Delegacji Miejskiej. Z narad działaczy obu tych kierunków zrodził się program nowego obozu, spopularyzowany następnie w broszurach sybiraka Karola Ruprechta. Za cel stawiano sobie zjednoczenie całego społeczeństwa oraz zabiegi o rozszerzenie swobód autonomicznych, uwłaszczenie chłopów (z zabezpieczeniem interesów właścicieli ziemskich) – i oczywiście pracę organiczną. Naturalnym wodzem stronnictwa mógł się uważać Andrzej Zamoyski, były prezes Towarzystwa Rolniczego i do niedawna najpopularniejszy człowiek w kraju. Ale legalista „pan Andrzej” gotów był co najwyżej przyjmować do wiadomości istnienie „białej konspiracji”; nie zamierzał kierować nią ani też dawać swej firmy. Obrana więc została tajna Dyrekcja Wiejska, złożona z trzech właścicieli ziemskich oraz z trzech przedstawicieli Warszawy. Tymi zaś byli: bankier Leopold Kronenberg, przywódca millenerów Edward Jurgens oraz znany nam już Karol Majewski z Akademii Medycznej. Dwa lata temu należał on do kierownictwa czerwonych; obecnie, jak widzimy, przesunął się na prawo. Dyrekcja Wiejska w pierwszej połowie 1862 roku zebrala ze składek ziemiańskich dosyć pokaźny fundusz, ale nie bardzo wiedziała, co z nim zrobić. Nie myślała wspierać przygotowań powstańczych, w „płaszczynie organicznej”, zaś niewiele mogła zdziałać bez porozumienia z rządem.

W Petersburgu, rzecz jasna, zdawano sobie sprawę z politycznego rozłamu jaki się zarysował w społeczeństwie polskim. Stopniowo dochodzono do wniosku, że niewiele da się osiągnąć represjami, wymierzonymi na oślep w czerwonych i białych. Racjonalniejsze zdawało się pozyskanie w Polsce klas posiadających, w imię wspólnego, klasowego interesu: przeciwstawienia się rewolucji socjalnej. Stąd nawrót do cząstkowych i stopniowych ustępstw na rzecz prawicy. Udało się więc rządowi rozładowanie sporu z Kościołem katolickim, w drodze bezpośrednich negocjacji z Watykanem. Została uzgodniona kandydatura nowego arcybiskupa warszawskiego, Zygmunta Felińskiego. Człowiek stosunkowo młody, energiczny, wielkiej prawości i pobożności, gorący przy tym patriota, był skądinąd głęboko przekonany o tym, że dla dobra Kościoła należy rozgraniczyć sferę religii od polityki. Przybywszy do Warszawy nakazał otworzyć zamknięte od czterech miesięcy świątynie oraz osiągnął to, że już się w nich nie odnowiły (prawie) patriotyczne śpiewy. Prawda, że kosztowało go to utratę autorytetu, napiętnowano go bowiem jako sługę zaborcy, ale i w Petersburgu arcybiskup nie pozyskał sobie pełnego zaufania.

▲ *Leopold Kronenberg* (1812–1878), czołowy bankier warszawski i przedsiębiorca kolejowy, z zasymilowanej rodziny żydowskiej. Miał znaczny wpływ na politykę obozu białych, w 1863 r. współpracował z Rządem Narodowym, po powstaniu utrzymał dobre stosunki z władzą carską

▶ *Apollo Korzeniowski* (1820–1869), literat rodem z Wołynia, inicjator zawiązania Komitetu Ruchu, wkrótce potem aresztowany, spędził kilka lat na wygnaniu. Był ojcem słynnego powieściopisarza angielskiego, Josepha Conrada. Kostium żałobny, stylizowany na modłę ludowoukraińską. Fotografia

◀ *Biwak wojskowy na pl. Zamkowym* w czasie stanu wojennego. Litografia z francuskiego czasopisma





Ksiądz uwięziony. Zainspirował artystę los księdza Białobrzzeskiego, zesłanego do twierdzy w Bobrujsku za nakaz zamknięcia kościołów warszawskich. Karton A. Grotgera z cyklu „Warszawa II”



W ślad za porozumieniem z Kościołem nastąpił dalej idący gest pod adresem klas posiadających. Na stanowisko namiestnika Królestwa Polskiego powołany został brat carski, wielki książę Konstanty Mikołajewicz, który w sferach dworskich uchodził za liberała. U jego boku stać miał margrabia Wielopolski, przywrócony do wpływów po ośmiomiesięcznej przerwie, z bardzo ważkim teraz tytułem naczelnika rządu cywilnego. W praktyce równało się to spolszczeniu administracji Królestwa – rzecz jasna, pod kontrolą i zwierzchnością wojskowych władz rosyjskich. Obejmując nowe stanowisko Wielopolski postawił za warunek wejście w życie trzech reform przygotowanych jeszcze w ubiegłym roku. Były to mianowicie ukazy:

1 o oczynszowaniu z urzędu, to znaczy o definitywnym uregulowaniu powinności włościańskich, opierającym się na rozjemstwie rządowym;

2 o emancypacji Żydów, to jest o uchyleniu wszystkich dyskryminacji wyznaniowych, związanych z obciążeniami podatkowymi, miejscem zamieszkania, pełnieniem zawodu itp.;

3 o wychowaniu publicznym, przewidujący znaczną rozbudowę szkolnictwa polskiego wszystkich szczebli, w tym również wyższego. Przywrócono między innymi do życia zlikwidowany przed trzydziestu laty Uniwersytet Warszawski, pod nazwą Szkoły Głównej.

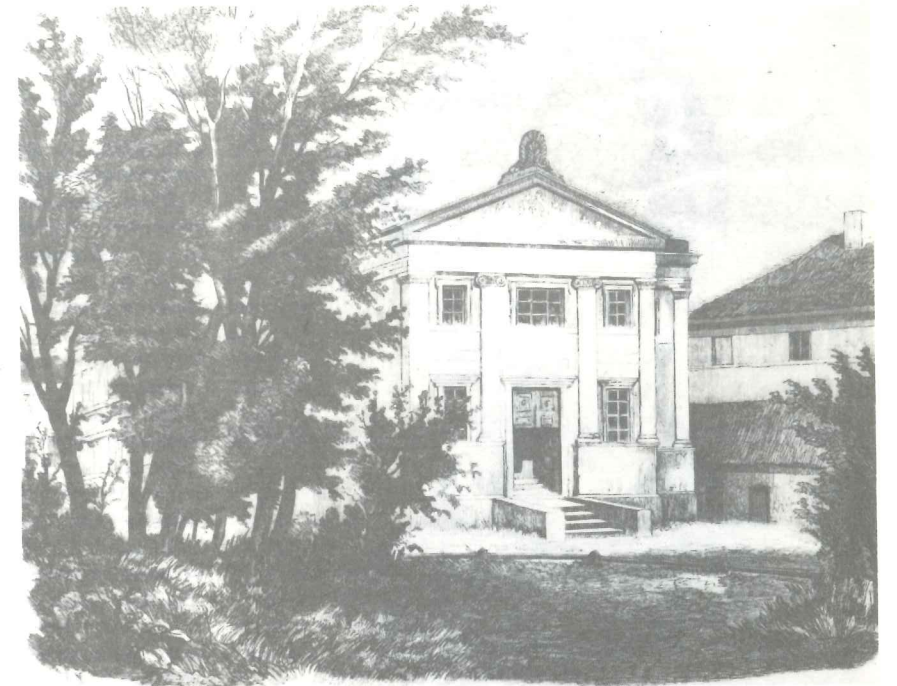
Zdawało się oczywiste, że ukaz o wychowaniu zostanie przyjęty z wdzięcznością przez młodzież, przez nauczycielstwo i przez środowisko naukowe. Można się też było spodziewać, że Żydzi zrównani w prawach z chrześcijanami odsuną się od rewolucjonistów. Natomiast ukaz o oczynszowaniu z urzędu nie mógł pozyskać dla nowego reżimu chłopów. Dbał on przeważnie o interesy właścicieli ziemskich i odsuwał w nieokreśloną przyszłość sprawę uwłaszczenia. To był najsłabszy punkt systemu Wielopolskiego; w tym punkcie również spoczywała realna szansa obozu czerwonych.

W końcu czerwca 1862 roku Wielopolski objął swój nowy urząd i ogłosił wymienione wyżej reformy. W tychże samych tygodniach doszło do stanowczej rozgrywki, po części jawnej, po części ukrytej, pomiędzy władzą, białymi i czerwonymi.

Przywódca czerwonych Dąbrowski opierał swoje plany na rosnącej liczbie organizacji warszawskiej oraz na sojusznikach – oficerach armii carskiej. Jest właściwością tego rodzaju środowisk, że prą do szybkich rozstrzygnięć, zadufane we własną siłę, a narażone na dekonspirację. Właśnie w połowie czerwca Dąbrowski wystąpił w Komitecie z planem podjęcia walki zbrojnej już w ciągu lata, w najbliższych tygodniach. Plan ów polegał na opanowaniu twierdzy Modlin z jej ogromnymi zapasami broni przy współdziałaniu rosyjskich członków załogi. Pomysł był arcyryzykowny i łatwo mógł się zakończyć natychmiastową katastrofą. Jedno jest oczywiste, że zostałyby on podjęty pod sztandarem rewolucyjnym i socjalnymi hasłami. Ta właśnie ewentualność wzbudziła popłoch w umiarkowanym skrzydle organizacji, a także w inteligentnych kołach, grawitujących dotąd ku stronnictwu białych. W sytuacji tej Karol Majewski (przypomnijmy: członek Dyrekcji Wiejskiej!) wystąpił z inicjatywą połączenia obu organizacji, białej i czerwonej, pod hasłem zgody narodowej. Orientujemy się, że była to intryga: Majewski zmierzał do opanowania steru organizacji czerwonej przez podstawionych członków organizacji białych, dla udaremnienia przygotowań powstańczych. Zamach ten o mało się nie udał; po

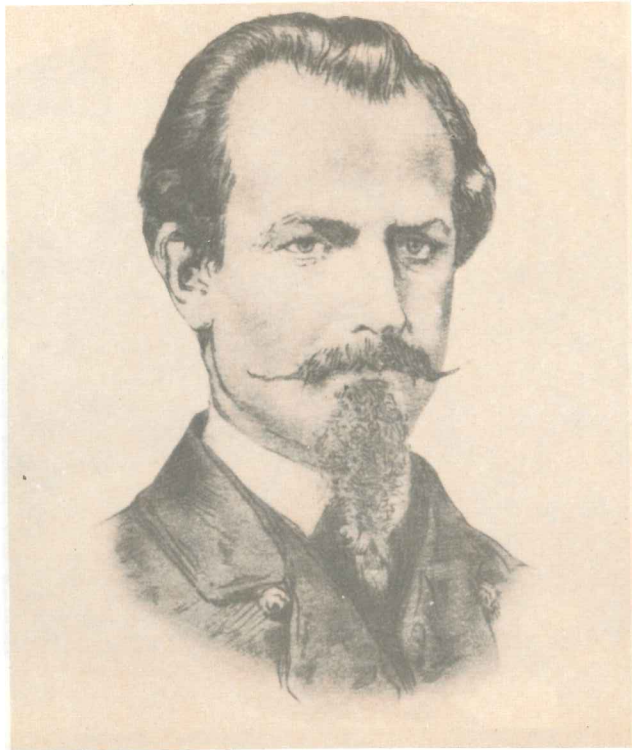
Zygmunt Szczęsny Feliński (1822–1895), na stanowisku arcybiskupa metropolity warszawskiego od II 1862 r. do VI 1863 r. Następnie do 1883 r. na zesłaniu w Jarosławiu. Litografia z fotografii

Budynek Szkoły Głównej, na obecnym terenie Uniwersytetu. Rys. K. Pillati



Sobota na folwarku. Puentą tej sceny jest pokłon przed rządcą parobka przychodzącego po zapłatę. Obraz J. Chelmońskiego





Jarosław Dąbrowski (1836–1871), absolwent Sztabu Generalnego w Petersburgu. Konspiracyjny naczelnik miasta Warszawy. Aresztowany w VIII 1862 r. zbiegł z więzienia przesyłkowego w Moskwie. Poległ jako dowódca sił zbrojnych Komuny Paryskiej. Litografia

kilku dniach zamieszania udaremnił go jednak Dąbrowski. Nie obeszło się jednak bez przetasowania składu Komitetu: znalazł się w nim obecnie Giller, przedstawiciel grupy sybiraków, która tym samym zgłaszała akces do ruchu. Usunięty został natomiast najradykałniejszy z członków Komitetu, Chmieleński. Pośród tych wstrząsów wypadło zrezygnować z planu Dąbrowskiego natychmiastowego zaczęcia walki zbrojnej.

Do szybkiego działania przynaglał Dąbrowskiego także los aresztowanych kolegów: Jana Arnholda i Piotra Śliwickiego. Dwaj ci oficerowie spiskowi (jeden Łotysz, drugi Ukrainiec) zostali zatrzymani 6 maja pod zarzutem uprawiania rewolucyjnej agitacji wśród żołnierzy. Sam Aleksander II zażądał od pełniącego obowiązki namiestnika Aleksandra Lüdersa ich rozstrzelania, dla odstraszenia przykładu. Sąd polowy wydał posłusznie trzy wyroki śmierci: na Arnholda, Śliwickiego oraz na Franciszka Rostkowskiego, podoficera narodowości polskiej. „Łokietek” być może liczył, że podejmując powstanie zdoła jeszcze uratować towarzyszy. Stało się inaczej, Lüders zatwierdził trzy wyroki 26 czerwca. Następnego dnia rano por. Andrzej Potiebnia strzelił do Lüdersa, raniąc go lekko w szczękę. Działo się to w Ogrodzie Saskim, obok pijalni wód mineralnych, instytucji wówczas modnej i uczęszczanej. Potiebnia był przywódcą warszawskiej organizacji oficerskiej, działał w ścisłym porozumieniu z Dąbrowskim. Chciał w ten sposób pomścić swoich skazanych na śmierć towarzyszy. Lüders ocalał jednak; zamachowiec oddalił się nie zatrzymany przez licznych świadków zajścia, między innymi też rosyjskich oficerów. Arnhold, Śliwicki i Rostkowski zostali rozstrzelani o świcie następnego dnia, w fosie twierdzy modlińskiej – tej samej, której zdobycie planował Dąbrowski.

Strzał do Lüdersa inaugurował nowy etap konfliktu z caratem – zamachów terrorystycznych na przedstawicieli reżimu. W sześć dni później, 3 lipca Ludwik Jaroszyński strzelił u wyjścia z Teatru Wielkiego do carskiego brata, wielkiego księcia Konstantego, właśnie przybyłego do Warszawy dla przejścia namiestnictwa z rąk Lüdersa. W ciągu paru następnych tygodni dokonano dwóch jeszcze zamachów na Wielopolskiego, raz rewolwem, drugi raz zatrutym sztyletem. Wielki książę wyszedł z zamachu z lekką raną, margrabia także ocalał; trzej zamachowcy Jaroszyński, Ryll i Rzońca zostali schwytani na miejscu, osądzeni i straceni na szubienicy. Byli to młodzi czeladnicy warszawscy – i była to znamienna okoliczność, że oto po raz pierwszy stawali na historycznym proscenium młodzi proletariusze, jako bohaterowie i ofiary zaborcy. Patriotyczny ogół uczcił ich jako męczenników, odprawiano za nich nabożeństwa, kolportowano podobizny, układano wiersze.

Inaczej odniesiono się do owych zamachowców w sferach urzędowych i salonowych. Na zachodzie Europy rewolucyjne zamachy na życie monarchów i dygnitarzy bywały rzeczą zwyczajną; w Polsce i Rosji zdarzało się to po raz pierwszy, wzbudzało zatem zgrozę, a zarazem uczucie niesmaku. Rannemu wielkiemu księciu składali kondolencje w Belwederze czołowi przedstawiciele polskiego społeczeństwa z arcybiskupem Feilińskim i Zamoyskim na czele. Ogół białych potępił zamachy – nie dlatego, aby się skłaniał wtedy ku ugodzie, ale ponieważ terrorizm wydawał się zwiastunem rewolucji, zagrażającej nie tylko rządowi zaborczemu.

Aleksander Lüders (1790–1874), generał, od XI 1861 r. do VI 1862 r. pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. Lit. M. Fajans

Przez chwilę mogło się zdawać, że wielki książę i margrabia zbiją na nieudanych zamachach kapitał polityczny, że przeciwnicy terroru teraz skupią się wokół władzy. W samej rzeczy podejmowane były takie inicjatywy. W środowisku wielkoziemiańskim lansowano pomysł adresu do wielkiego księcia, z potępieniem zamachu, a więc też odcięciem się od rewolucyjnej drogi. Obradowano nad owym adresem w ciągu paru letnich tygodni, i koniec końców zaniechano tego planu. Nie umiano wystylizować adresu dostatecznie lojalnego, aby był do przyjęcia przez władzę, a zarazem na tyle patriotycznego, by nie zraził opinii publicznej. Biali nie chcieli dopuścić do przechylenia się szerokiej opinii na stronę czerwonych, ku dążeniom powstańczym i hasłom radykalnym. Pamiętać trzeba, że propaganda czerwonych podjęła wtedy gwałtowną kampanię antyugodową, piętnując z góry każdego, który pójdzie na lep obietnic caratu. Sybiracka „Strażnica” rzuciła gromy na „ród fagasi” ugodowców, którzy „w kale zanurzeni ugięli karki swoje pod stopą dumnego despoty”. „Pan Andrzej” długo wahał się, czy złożyć margrabiemu wizytę kondolencyjną po zamachu na jego życie. Wybrał się wreszcie do rezydencji margrabiego w pałacu Brühlowskim (dziś już nie istniejącym, u wylotu Wierzbowej na plac Saski). Ale ograniczył się do złożenia podpisu w księdze w holu wejściowym, nie wchodząc do apartamentów, gdzie spodziewał się go Wielopolski.

Rywalizacja i wzajemna niechęć owych dwóch magnatów sięgała lat znacznie wcześniejszych i w jakimś stopniu zaciążyła na losie obozu białych, pośrednio na losie kraju. „Pan Andrzej”

był przedsiębiorczym i ofiarnym społecznikiem, ale nie mężem stanu, zdolnym do narzucenia swej woli otoczeniu. Wielopolski miał jasną koncepcję polityczną, ale brakowało mu wycucia nastrojów społeczeństwa; w owej chwili zdawało mu się, że może z przyszłymi swymi partnerami negocjować „z pozycji siły”, nie pozwalając nikomu dyktować sobie warunków. Zachodzi jednak pytanie, czy była wtedy osiągalna ugoda polskich klas posiadających z zaborcą – nawet gdyby nie bruździł jej ów dawny spór magnacki. Wielopolski w rozmowach z białymi miał ręce skrępowane, liczyć się musiał z wielkim księciem, który w pełni mu nie ufał. Miał skrępowane ręce i Konstanty, któremu z kolei nie ufał starszy brat – Aleksander II. Car posyłając brata do Warszawy powiedział mu stanowczo, że doszedł już do kresu ustępstw na rzecz Polaków, że nie postąpi ani kroku dalej. Miał zaś na myśli konkretne trzy polskie oczekiwania: konstytucję, armię narodową i sprawę ziem zabranych czy też, jak mówiono wtedy, „Litwy i Rusi”.

W stosunkach między narodami czy państwami należy się wystrzegać takich wyrażań, jak „nigdy” albo „za żadną cenę”. Nieraz wyłonić się mogą takie okoliczności, które uczynią kompromis osiągalnym i obustronnie korzystnym, na warunkach nieoczekiwanych. Trudno było jednakże o taki kompromis w roku 1862, pomiędzy Petersburgiem a Warszawą. Carat miał już za sobą reformę włościańską, jako tako załatwioną w Rosji; przechodził do kontrofensywy przeciwko siłom rewolucji we własnym domu. Związany był też mocnym sojuszem z Napoleonem III. Przede wszystkim zaś nie doceniał sił drzemających

Pałac Brühlowski przy pl. Saskim, w latach 1750–1763 rezydencja ministra Brühla, faworyta Augusta III. W latach 1815–1830 siedziba w.ks. Konstantego Pawłowicza, w latach 1862–63 margrabiego Wielopolskiego. Poczłtówka z lat międzywojennych, w pałacu mieściło się wtedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Gmach uległ zniszczeniu w Powstaniu Warszawskim





Wielki książę Konstanty Mikołajewicz (1827–1892), brat Aleksandra II, namiestnik Królestwa Polskiego od VII do IX 1863 r.

w społeczeństwie polskim; nie przewidywał, jaką cenę wypadnie Rosji zapłacić za obezwładnienie – przejściowe – narodu polskiego.

Po stronie polskiej zaś – nie doceniano przewagi materialnej i militarnej caratu; pamiętano jego niedawną przegraną w wojnie krymskiej, słabość okazaną w Warszawie w lutym poprzedniego roku. Przeceńniano wewnętrzne słabości reżimu, nie pamiętano o precedensie 1812 roku, kiedy to społeczeństwo rosyjskie skupiło się przy monarsze, aby odeprzeć zewnętrzną agresję. Rozkołysane w Polsce w ciągu ubiegłego roku nastroje patriotyczne skłaniały do obstawania przy postulatach maksymalnych, do ślepej wiary w zwycięstwo słusznej sprawy i w sympatię ludów Zachodu. Czerwoni liczyli ponadto, że poruszą chłopów oferując im ziemię, której im odmawiał rząd zaborczy. Z kolei zaś biali nie chcieli się okazać mniejszymi patriotami od czerwonych, nie chcieli pchnąć tych ostatnich na ścieżkę rewolucji socjalnej.

Taki był układ stosunków. Należy o nich pamiętać, jeżeli się chce rozumieć bieg wydarzeń, które zdawały się (i jeszcze się zdają) gorszące lub niepojęte dla kolejnych generacji konserwatywnych publicystów. Konstanty Mikołajewicz przybył do Warszawy z misją pozyskania dla ugody polskich klas posiadających. Ugody ciasno zakreślonej, ale bądź co bądź korzystnej pod względem ekonomicznym, politycznym i kulturalnym. Pozyskał niewielką tylko grupę działaczy ziemiańskich, niedawnych doradców „pana Andrzeja”. Pośród warszawskich finansistów bankier Matias Rozen przyjął ofiarowane miejsce w Radzie Stanu, ale ważniejszy od niego bankier Leopold Kronenberg zachował postawę wyczekującą. W tym układzie rzeczy zdawało się ważne zdobycie przychylności Zamoyskiego. Wielki książę zaprosił go do siebie, do pałacu w Łazienkach, na poufną rozmowę w cztery oczy, wieczorem 6 września. Zamoyski wiedział o czym będzie mowa, szedł na tę audiencję niechętnie i z ociąganiem. Otoczenie wmówiło mu, że na ofertę ugody winien postawić warunki carskiemu namiestnikowi. Oświadczył więc, że uspokoić kraj może jedynie przyłączenie „Litwy i Rusi” do Królestwa. Na tym się urwała rozmowa. Konstanty z trudem pohamował gniew, a nawet furję: oto bowiem załamywała się jego misja, z którą wiązał tyle nadziei!

Nad warunkami ugody, niezależnie od „pana Andrzeja” dyskutowano też w Dyrekcji Wiejskiej. Utartym trybem odwołano się do „braci szlachty”; na 10–11 września sproszone do Warszawy paruset ziemiańskich działaczy z różnych stron Królestwa. Na zjeździe tym starły się dwie tendencje: ugodowa i millenerska. Ugodowcy proponowali deklarację poparcia dla rządu, wraz z bliżej nieokreśloną prośbą o „instytucje narodowe”. Millenerzy pozostawali w kontakcie ze stronnictwem ruchu, ściślej rzecz biorąc z jego umiarkowanym skrzydłem. Dwóm przyjaciółom – sybirakom, z których jeden, Ruprecht, był członkiem Dyrekcji Wiejskiej, a drugi, Giller, członkiem Komitetu Centralnego, na równi zależało na tym, ażeby biali nie zbliżyli się do władzy carskiej. Nieuchronnie pociągnęłoby to za sobą radykalizację obozu czerwonych. Wysunięto więc w gronie przeciwników ugody sugestię, że zjazd ziemiański powinien zgłosić akces do stanowiska, jakie zajął Zamoyski w rozmowie z Konstantym. Zredagowano pospiesznie deklarację adresowaną nie do wielkiego księcia, lecz do... „pana Andrzeja”. Pismo owo w konkluzji głosiło: „My zaś, jako Polacy wtedy tylko rząd za-

Matias Rozen, kupiec i bankier warszawski, prezes Dozoru Bóźniczego w Warszawie w latach 1841–1844 oraz 1852–1856. Zasiadał w Delegacji Miejskiej 1861 r. Rys. F. Tegazzo, drzeworyt z pracowni J. Minheymera



Agaton Giller (1831–1887), dziennikarz, w latach 50-tych XIX w. na zesłaniu syberyjskim, członek KCN i RN (z przerwami) od VI 1862 r. do V 1863 r. Na emigracji historyk czasów międzypowstaniowych. Fotografia

ufaniem popierać będziemy, gdy rząd ten będzie naszym, polskim, i gdy ustawą zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje Ojczyznę naszą składające”. Było to ponowienie postulatu „Litwy i Rusi”, z dodaniem wzmianki o konstytucji, a także niedwuznaczne votum nieufności dla Wielopolskiego. Dokument ten doręczono Zamoyskiemu – bez podpisów, dla ostrożności. Zamoyski wziął go do rąk bez entuzjazmu i schował do szuflady.

Treść adresu bardzo szybko roztrąbiła prasa po całej Europie, Konstanty skorzystał z okazji, by zemścić się na Zamoyskim za odrzucenie oferty współpracy. Trudno było „pana Andrzeja” aresztować, skoro sam nie wystąpił z owym kompromitującym dokumentem. Został więc jeszcze raz wezwany do Łazienek, gdzie kazano mu (15 września) w ciągu dwóch godzin wyjechać z Warszawy do Petersburga. Stamtąd zaś, po audiencji u cara i rozmowie z paru ministrami wyprawiono go z legalnym paszportem za granicę. Obóz białych został pozbawiony przywódcy – prawda, że od dość dawna już tylko nominalnego. Występując z adresem do Zamoyskiego biali chcieli pokazać się jako patrioci, lecz celu nie osiągnęli, nie utrzymali się u steru opinii publicznej. Ujawniając niemożność porozumienia z zaborcą otwierali jedyną alternatywę – walkę z zaborcą, to znaczy powstanie. Nie było to zaś hasło białych, ale ich czerwonej konkurencji.

Wypada się nam tu cofnąć o blisko trzy miesiące, do przelomu czerwca i lipca 1862 roku, kiedy to ukonstytuowała się nowa władza obozu ruchu, Komitet Centralny Narodowy. W skład Komitetu wchodziło pięciu ludzi: naczelnik miasta Jarosław Dąbrowski i świeżo pozyskany Agaton Giller, inżynier Witold Marczewski i przedstawiciel akademików Władysław Daniłowski – ci dwaj wraz z Gillerem stanowili „umiarkowane” skrzydło Komitetu; oraz człowiek nowo przybyły, też inżynier, Bronisław Szwarce, do niedawna kierownik organizacji w Białymstoku. Szwarce, syn emigranta, wychowany we Francji, przekonany radykał, energiczny i nieugięty, okazał się cennym nabytkiem dla konspiracji. W ciągu paru najbliższych miesięcy był on „faktycznym sekretarzem i dyrektorem kancelarii Komitetu”.

Poza nawiasem owego ciała (choć nie organizacji jako takiej) pozostał Ignacy Chmieliński wraz z grupą radykalnych adherentów. Chmieliński właśnie organizował w lipcu i sierp-

niu zamachy na Konstantego i Wielopolskiego, zaś wszystko wskazuje na to, że działał za wiedzą, a może i aprobatą Dąbrowskiego, członka Komitetu. Sam Komitet jako całość do aktów tych się nie przyznał, ale się też od nich nie odciął; zaś nowy organ prasowy Komitetu, tajnie wydawany „Ruch”, pochwałił czyn straconych na szubienicy zamachowców. „Wystąpili oni zasłaniając naród, w tym przekonaniu, że naród od złego uwolnią. Święte więc było źródło ich czynów”. Skądinąd śledztwo w sprawie owych zamachów trafiło wkrótce na ślad Chmielińskiego, który musiał się ukryć, opuścić Warszawę, a czasowo również i kraj. Z lewego skrzydła zatem nie musiał KCN liczyć się z opozycją.

Komitet, zamknawszy etap scalania organizacji spiskowych, przystąpił teraz do określenia programu działania i przygotowań realizacyjnych. Program organizacji narodowej ułożył Giller już w połowie czerwca; rozesłany został jako dokument poufny, drogą organizacyjną, w miesiąc później, z datą 24 lipca.

Bronisław Szwarce (1834–1904), syn emigranta, inżynier, członek KCN od VII do XII 1862 r. Długoletni więzień i zesłaniec



Ignacy Chmieliński (1837–1871), członek Komitetu Ruchu od X 1861 r. do VII 1862 r.; członek rządu „wrześniowego” w 1863 r., działacz emigracyjny



Program organizacji narodowej. Cel i zasady organizacji 24 VII 1862 r.

1. Organizacja Narodowa ma na celu przygotowanie Kraju do powszechnego, a na dobry skutek obrachowanego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 r., a dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy religii zupełną wolność i równość w obliczu prawa z poszanowaniem praw narodowości z nią złączonych.

2. Dla dopięcia wyżej oznaczonego celu Organizacja Narodowa używa środków i sposobów zgodnych z zasadą i godnością wielkiego o niepodległość walczącego narodu.

3. Rachuje na siły samego kraju i powołując wszystkie stany i zatrudnienia do pracy narodowej zwraca szczególnie usiłowania swoje do niższych tak miejskich, jak wiejskich warstw społeczeństwa, ażeby je podnieść, a przez powołanie do udziału w pracy narodowej postawić na stanowisku politycznym w kraju.

4. Szercząc braterstwo pomiędzy klasami społeczeństwa narodowego wpływać będzie, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez rząd polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie właścicieli za ustąpienie czynsze.

5. Organizacja Narodowa przez wszystkie koła i osoby do niej należące prowadzi słowem, piśmem i czynem propagandę narodowopowstańczą, a utrzymując w jednym kierunku i kontroli pilnuje, ażeby zgodną była z zasadą narodową i odpowiednią zamierzonemu celowi.

6. Utrzymując naród w powadze żaloby i w powstrzymaniu się od wszelkich niewłaściwych w jego położeniu zabaw, koncentrując wszystkie siły do jednego celu, do istnienia politycznego, nie wchodzi z najazdem w żadne porozumienia, urządza przeciwko niemu opozycję jawną i skrytą, podkopuje wszędzie jego siły i nie ogradzając się naprzód określonymi postanowieniami spożytkować ma na rzecz powstania wszystkie pozycje najazdu, czy to przez opór, czy też agitację, której postać i kierunek stosownie do okoliczności stanowi.

7. Przekonana, że niepodległość kraju tylko bronią zdobyta być może, Organizacja Narodowa gromadzi zasoby pieniężne przez nałożony na kraj podatek i przeprowadza uzbrojenie narodu przez zakupywanie broni, urządzenie jej składów w kraju i za granicą, sprowadzenie ludzi obeznanych ze sztuką wojskową i stawia kraj w położeniu, które mu dozwoli jak najspieszniej wystąpić dzielnie i z pomyślnym skutkiem przez powszechne powstanie.

8. Organizacja obejmując cały naród obejmuje i emigrację polską i starać się będzie o danie jej możliwości w danej chwili służenia sprawie niepodległości w samym kraju.

9. Organizacja Narodowa porozumiewa się z narodami ościennymi, szczególnie słowiańskimi, a będącymi w usiłowaniu wyjarzmienia się, i starać się będzie o wywołanie pomiędzy nimi szczególnie też w Rosji, agitacji, a wreszcie i ruchu zbrojnego, który by osłabiał i neutralizował nieprzyjaciela, a takim sposobem ułatwił zwycięstwo sprawie ogólnej wolności.

(Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego, Wrocław 1968, s. 3–4)

Osobny, późniejszy nieco okólnik zwrócony do chłopów zapowiadał:

Czynszów na ziemiach rządowych Rząd Polski nie będzie pobierał, a grunta, na których siedzą włościanie, odda im na własność wieczystą z pokolenia w pokolenie, ziemie zaś włościańskie z dóbr nieskarbowych Rząd Polski odda włościanom na własność, a czynsze ich panom ratami spłaci, aby każdy włościanin w całej Polsce, Litwie i Rusi był wolny i swobodny, bez żadnej różnicy między nim a panem lub mieszczaninem.

Końcowe paragrafy instrukcji z 24 lipca określały strukturę organizacji, złożonej z dziesiątek i setek, wyżej zaś z okręgów i wydziałów. Zaprzysiężeni członkowie organizacji zobowiązani byli „prowadzić propagandę powstańczą, a sami kształcić się rewolucyjnie wedle możliwości, w największej tajemnicy wojskowo”.

Niniejsze okólniki KCN dotarły oczywiście do wiadomości rządu, który nawet kazał ogłosić niektóre z nich w prasie legalnej, wraz z tendencyjnym komentarzem, że oto zawiązał się niebezpieczny spisek, który uzurpuje sobie dyktatorską władzę, dybiąc na życie i mienie spokojnych mieszkańców. KCN podjął natychmiast wyzwanie w odezwie, jawnej już, z 1 września:

Ogłaszamy i odpowiadamy rządowi moskiewskiemu wobec Boga, całego narodu polskiego i świata całego, że naród zorganizował się w obronie praw wolności i niepodległości swojej i że jej bronić będzie do ostatka, aż do zupełnego zwycięstwa. [...] Centralny Narodowy Komitet staje więc naprzeciw rządowi obcego, moskiewskiego jako rzeczywisty Rząd Narodowy i jakkolwiek nie ma wojsk i policji uzbrojonej, które najazdowi dają pozory rządu, posiada za to podstawę, na której rządy rzeczywiste spoczywają, to jest poparcie i uznanie narodu.

W ślad za wezwaniem ogółu obywateli do posłuszeństwa władzy narodowej poszedł w październiku dekret ustanawiający „jednorazowy podatek narodowy”. „Każdy obywatel Ojczyznę miłujący i pragnący wywalczenia jej bytu niezależnego” zobowiązany był w ciągu miesiąca uiścić rozesłanym „urzędnikom organizacji” podatek w wysokości pół procent majątku nieruchomego lub też 5 procent rocznego dochodu. Wpływy z tego podatku przeznaczono na zakup broni: dość pomyślowo uregulowano sposób publicznej kontroli nad wpływającymi tą drogą funduszami.

Aż do tej chwili organizacja czerwona miała swe główne oparcie w Warszawie, zaś sieć powiązań z większością miast i miasteczek Kongresówki. Głównie więc opierała się na elemencie miejskim: inteligentkim, rzemieślniczym i robotniczym, przy szczególnie żywym udziale młodzieży różnych stanów. Nasuwała się teraz potrzeba rozbudowy organizacji w głąb i wszcz, objęcia nią wiejskiej, „powiatowej” Polski, następnie zaś prowincji poza Kongresówką, zarówno w zaborze rosyjskim, jak i dwóch pozostałych. Z tym się wiązała decyzja zasadnicza: czy zwracać się na prowincji do wsi, czy też do dworów? Pomiędzy wsią a dworami trwał przecież ostry konflikt, który bynajmniej nie zlagodniał, mimo ostatnich ukazów rządowych. KCN ofiarowywał chłopom ziemię na własność, tym samym zwalniał ich od robocizn, okupu i czynszów. Dziedzicom obiecywał odszkodowanie z funduszy państwowych w dalszej przyszłości. Świadczyło to o chęci pozyskania jednych i drugich. Umiarkowane skrzydło Komitetu akcentowało potrzebę zneutralizowania białych. Skrzydło to z wolna uzyskiwało przewagę, zwłaszcza odkąd (14 VIII) aresztowany został Jarosław Dąbrowski. Następca jego na stanowisku naczelnika miasta Warszawy, Zygmunt Padlewski, przyjaciel „Łokietka” i członek tego samego kółka oficerskiego, był jednak osobistością mniejszego formatu.



Awizacja i kwit na pobór podatku narodowego w 1863 r.

Ksiądz Karol Mikoszewski (1832–1886), wikary w parafii św. Aleksandra w Warszawie. W jego mieszkaniu na rogu pl. Trzech Krzyży i ul. Książęcej zapadła w Komitecie Centralnym Narodowym decyzja o podjęciu walki zbrojnej. Fotografia



Od jesieni 1862 roku w administracji spiskowej zaczął odgrywać ważną rolę zastępca członka KCN, młody urzędnik sądowy, Oskar Awejde. Jego pomysłem było (w listopadzie) utworzenie komitetów wojewódzkich, które kierować miały organizacją na prowincji. Naczelnikami województw zostali przeważnie ziemianie, gdzieś tam księża; w skład komitetu wchodził ponadto komisarz wojewódzki, z reguły młody czerwieńiec. Komisarzowi przyznano prawo weta zawieszającego w stosunku do uchwał komitetu, w którym zasiadał. KCN jak widać nie ufał tym właśnie ludziom, którym powierzał władzę na prowincji; nie mogły zatem owe komitety sprawnie funkcjonować.

W odezwach swych, zwróconych do ziemiaństwa, KCN wypierał się skłonności „komunistycznych”, o które go pomawiano. Zaprzeczał też, by rwał się do wybuchu („wszelki wybuch przedwczesny uważamy za szkodliwy”). Dyskretnie akcentował, że posiadająca szlachta może sobie zapewnić wpływ na obóz ruchu, jeśli go poprze, zwłaszcza finansowo. Ale odgrażał się też: „Pamiętajcie, że każdy stan w narodzie, jeśli się wyosobnił zapragnie, sam na siebie wyrok zatraty napisać”. Pod wpływem tych ofert, a również i pogroźek, rosnące grupy właścicieli ziemskich w różnych częściach kraju przesuwali się ku czerwonym. Brało w nich górę zniechęcenie do białej Dyrekcji, która trwała w marazmie i lękliwie szukała sposobu przejednania margrabiego. W odezwach swych Dyrekcja zachęcała do pracy organicznej, krzewienia oświaty, korzystania z ustępstw rządowych itp., ale ogólniki te nie mogły wystarczyć w obliczu narastającego kryzysu.

Podobne przesuwanie się od białych ku czerwonym obserwujemy też wśród duchowieństwa zakonnego i parafialnego. Księża, jak pamiętamy, angażowali się gorliwie w manifestacjach 1861 roku. Później zostali powściągnięci przez biskupów. Obecnie starali się pośredniczyć między białymi a czerwonymi, zachęcali do złania się obu organizacji. Czerwonym zależało na pozyskaniu księży, brali pod uwagę autorytet, jakim się cieszył pleban wśród ludu wiejskiego, księżom chcieli powierzyć na wsi agitację powstańczą. Ksiądz Karol Mikoszewski, ambitny, radykalnie nastrojony wikary warszawski, redagował w tym duchu tajny „Głos Kapłana Polskiego”. Późną jesienią odbyły się w kilku diecezjach zjazdy duchowieństwa, na których zgłaszano akces do Komitetu Centralnego – nie bardzo licząc się z zakazami kurii biskupich. Nie były to akcesy powszechne, ale zawsze dosyć znamienne.

Wszędzie poza Królestwem element czerwony był stosunkowo słaby, ruch narodowy reprezentowała głównie posiadająca szlachta. Lecz biali w Wilnie i Mińsku, Kijowie i Żytomierzu nie mogli się wykazać: ani osiągnięciami w pracy organicznej, ani ustępstwami ze strony władzy; bardziej też niż w Królestwie, czuli się zagrożeni ze strony białoruskich i ukraińskich chłopów. Wśród czerwonych Konstanty Kalinowski w „Muzyckiej Prawdzie” zwróconej do ludu, redagowanej po białorusku, prowadził agitację nie pozbawioną akcentów antyszlacheckich:

Dzieciuki!

Minulo uze toje, kali zdawalo sia usim, szto muzyckaja ruka zdasec tolko da sachi – ciepier nastau taki czas, szto my sami mozem pisaci, i to pisaci, takuju praudu sprawiedliwu jak Boh na niebi. O, zahremic nasza prauda i jak małanka pierieleci pa swieci! Niechaj paznajuc szto my mozem nie tolko karmic swaim chlebom, no jeszcze i uczyc swajej muzyckoj praudy.

Pytali i pytajuć usie, szto czuwaci na swieci, chto nam biednym muzykam dać wolność? No praudu skazauszy mało chto chce skazaci, tak sumlenie każe – pa sprawiedliwości. My muzyki, braty waszyje, my wam budziem hawaryć celuju praudu, tolko słuchajcie nas!

Maskali, czynouniki i mnoho panou buduć pierepyniac pismo nasze da was; no najduc sia ludzie i z muzykou rozumniejszije i z pańskaho rodu i z miasteczkowych, szto choczuc waszej swabody, waszaho szczaścia – jony to wam sami heto pismo dawaci buduć, kab wy znali chto wasz pryjaciel, a chto wasz woroch.

Sześć lat uze minulo, jak paczali hawaryć a swabodzie muzyckoj. Hawaryli, talkawali i pisali mnoho, a niczoho nie zrabili. A hety manifest szto car z senatom i z panami dla was napisau, to taki dumy, szto czort wiedaje da czeho jon padobny, – nijakoj u niom niema praudy, niema z jeho dla nas nijakoj karyści. Parabili kancelaryi, zrabili sud, jakby heto nie usio rauno brać u sraku czy z sudom, czy bez suda. Parabili pisarou, pasrednikou a usio za muzickije hroszi i wielikije hroszy – czort ich wiedaje na szto; dla toho chyba kab zapisywali u książki, jak mnoho napiszuc na srakach muzyckich. A z hetaho to i widać, szto nam niczoho dobraho i nie dumali zrabici.

Prauda, abieszczali to kalić dać nam wolność: no jak nam zdajeć sia na nasz muzycki rozum, szto choczuc aszukaci, bo kali prez sześć lat niczego nie zrabili, to czerez rok peunie nie zrobiać. Mohuc jeszcze napisaci i druhi manifest, jeszcze bolszy ad hetaho, no i z hetaho druhoho manifestu niczoho dobraho jak i z pierszaho nie budzie.

Ad Maskala i panou nie ma czeho spodziejaci sia; bo jony nie wolności a hlumu i zdzierstwa naszego choczuc. No nie douho jony nas buduć abdiraci, bo my paznali hdzie siła i prauda i budziem wiedzac jak rabić treba kab dastać ziemi i swabodu. Ważniem sia dzieciuki za ruki i dziarzem sia razem! a kali pany schoczuc trymać z nami, tak niechaj że robiac pa świętej sprawidliwości: bo kali inaczej – tak czort ich pabieru! Muzyk pakul zduzaje trymaci kosu i sakieru, baranić swoho patrapic i u nikoho łaski prasić nie budzie.

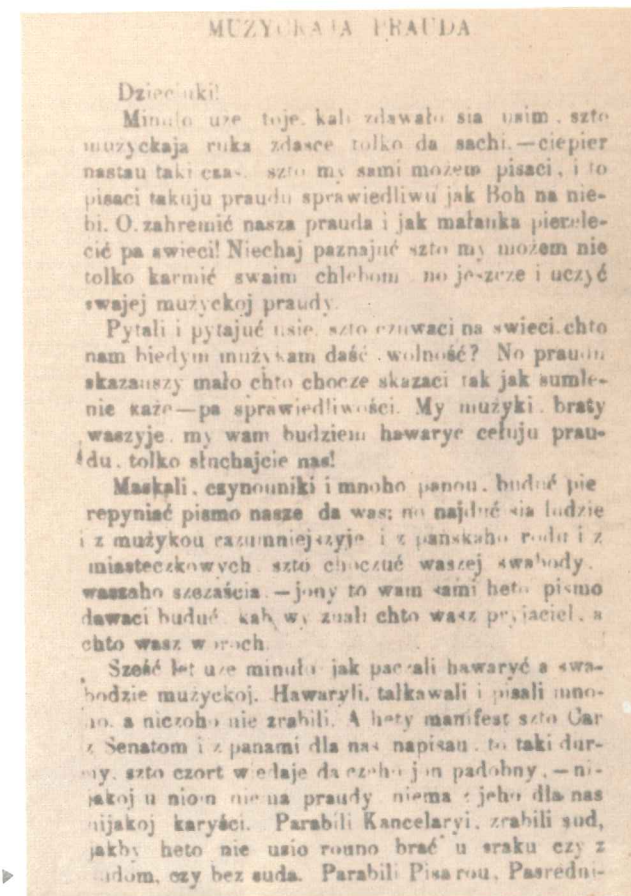
Hetu Muzyckuju Praudu napisau i znowu pisaci budzie Jaško haspadar z pad Wilni.

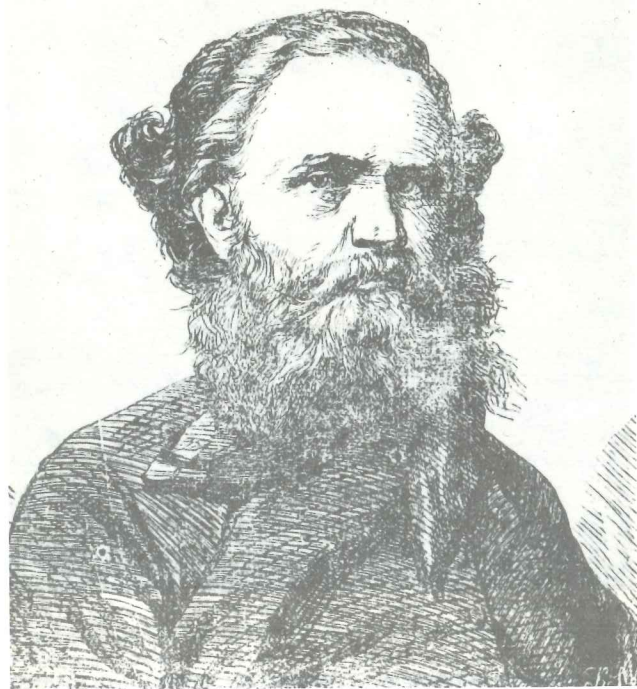
(„Muzycka Prawda”, nr 1, lipiec 1862 r., w: *Prasa tajna z lat 1861–1864*, cz. 1, Wrocław 1966, s. 320–321)

„Muzycka Prawda” w ciągu roku (VII 1862 – VI 1863) ukazało się 7 numerów (ragment)



Konstanty Kalinowski (1838–1864), działacz rewolucyjny litewsko-białoruski, w 1863 r. komisarz pełnomocny Rządu Narodowego na Litwę. Stracony na szubienicy w Wilnie. Fotografia





Ludwik Mierosławski (1814–1878), uczestnik Powstania Listopadowego, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na emigracji; w latach 1848–49 dowódca rewolucyjnych sił zbrojnych w Poznaniu, na Sycylii i w Badenii, niefortunny dyktator w II 1863 r. Drzeworyt

Aleksander Hercen, (1812–1870), rosyjski działacz emigracyjny, redaktor „Kołokoła” w Londynie, inspirator rosyjskiego ruchu rewolucyjnego lat 60-tych XIX w.



Warszawski Komitet Centralny starał się podporządkować sobie ośrodki konspiracyjne na Litwie, Rusi, w Galicji i w Poznaniu; z reguły pozostawiał prowincjom tym szeroki zakres autonomii, zwłaszcza gdy wchodził w grę moment i sposób włączenia się do walki ogólnopolskiej. Aż do wybuchu nie zdołał KCN uzgodnić linii postępowania z Prowincjonalnym Komitetem Litewskim. Wileńscy czerwoni nie byli przekonani do metod działania KCN; podejrzewali go o skłonności do białych; postulowali stosunek równości, nie zaś podporządkowanie. Realnej siły jednak nie reprezentowali.

Osobne negocjacje prowadził KCN ze stronnictwami emigracyjnymi na Zachodzie; zachęcał do zjednoczenia się emigracji i do uznania przez nią zwierzchnictwa kraju. Na polu tym osiągał mierne sukcesy. Hotel Lambert nie uznawał, rzecz jasna, konspiracji czerwonych; utrzymywał stosunki z Dyrekcją Wiejską, ale i jej się nie podporządkował. Na przeciwległym skrzydle Mierosławski nie uznawał żadnej kombinacji, która nie zapewniłaby mu dyktatorskiej władzy. KCN uznawał autorytet Mierosławskiego jako wojskowego, ale nie chciał mu się poddać ślepo, zwłaszcza że dla ziemiaństwa, które KCN chciał pozyskać, Mierosławski – cokolwiek przesadnie – zdawał się być ucieleśnieniem rewolucji socjalnej. Co więcej: KCN uznawał w swym programie prawo do autonomii narodów „Litwy i Rusi”, zaś Mierosławski obstawał przy hasle jednolitej, scentralizowanej republiki demokratycznej, od Odry po Dniepr. Nie doszło więc do zgody z „czerwonym generałem”; ten zaś przez swego agenta Kurzyńkę zawiązał w kraju tajną, rozbijającą organizację pod nazwą Związku Narodowego Rewolucyjnego. Nie reprezentowała ona rzeczywistej siły, ale w kilku okazjach przyczynić miała Komitetowi Centralnemu kłopotów.

Powinien był też KCN szukać sojuszników za granicą. Nie mógł liczyć na żaden z gabinetów europejskich. Napoleon III współpracował w tym czasie z Petersburgiem, a i ministrowie brytyjscy zachęcali białych do udzielenia poparcia Wielopolskiemu. Naturalnymi sojusznikami polskiego ruchu byli rewolucjoniści innych krajów. Jednakże gwiazda Garibaldiego już wtedy słabła, po zjednoczeniu prawie całych Włoch, i wódz „czerwonych koszul” przesyłać mógł Polakom tylko ogólnikowe wyrazy sympatii. Na Węgrzech zaostrzał się konflikt między obozem patriotycznym a rządem wiedeńskim, ale przecież nie z Wiedniem zamierzali Polacy stanąć do walki. Pozostawała więc kluczowa dla Polski sprawa podziemia rewolucyjnego w Rosji.

W końcu września 1862 roku przybyli do Londynu trzej wysłannicy KCN: Padlewski, Giller i Milowicz, aby pertraktować z Hercenem i Bakuninem. Aleksander Hercen, jako redaktor londyńskiego „Kołokoła” stał wtedy u szczytu popularności, wywierał ogromny wpływ na opinię publiczną w Rosji, wypowiadał się zaś wielokrotnie za prawem Polski do niepodległości. Michał Bakunin, rewolucjonista 1848 roku, niedawno zbiegły z carskiego więzienia, głosił bliskie zwycięstwo „chłopskiego ruchu” w Rosji, Polsce, na Litwie i Ukrainie. Obie strony oświadczały o wzajemnej sympatii i gotowości współpracy, ale uzależniały ją od dwóch warunków: określenia ideologii społecznej ruchu polskiego i przyszłych granic między Polską a Rosją.

W obu tych sprawach osiągnięto kompromis, który znalazł swój wyraz w liście otwartym KCN, opublikowanym w „Kołokoła” 1 października 1862 roku.

Komitet Centralny Narodowy do wydawców „Kołokoła”
20 IX 1862 r.

Szanowni Panowie!

Charakter obecnego ruchu polskiego nie jest pojmowany właściwie przez wszystkich Rosjan. Wszelkie wiadomości o nim otrzymuje się w Rosji z oficjalnych obwieszczeń, z niemieckich gazet, często sprzedających,

prawie zawsze wrogich, i z niektórych czasopism francuskich, słabo obeznanych z naszymi sprawami. W związku z tym wielu Rosjan trzyma się starych pojęć o powstaniu szlacheckiej Polski dążącej jedynie do tego, by siłą przywrócić swe historyczne granice.

Rzecz ma się inaczej.

Przymierze Polaków z Rosjanami dla sprawy wspólnego wyzwolenia przedstawia tak oczywistą korzyść dla obu stron, że decydujemy się za Waszym pośrednictwem objaśnić Waszym przyjaciółom główne zasady ruchu polskiego.

Zasadnicza myśl, z którą Polska rozpoczyna powstanie, całkowicie przyznaje prawo włościan do ziemi przez nich uprawianej oraz pełne prawo każdego narodu do rozporządzania swym losem.

Celem niniejszego pisma jest danie Wam możliwości zaświadczenia, że znacie Panowie nasze przekonanie o tych węzłowych zagadnieniach naszej narodowej sprawy.

Cała Polska bez różnicy stronnictw politycznych rozwiązała już kwestię włościańską; wszyscy zgadzają się, że włościanom należy oddać na warunkach wykupu ziemię w ich posiadaniu będącą. Powszechna zgoda w tej mierze dała nam, stojącym na czele ruchu, możliwość stwierdzenia w naszym programie politycznym, że organizacja narodowa w pierwszej chwili powstania odda obywatelom włościanom ziemię przez nich obecnie uprawianą, zaś Rząd Narodowy weźmie na siebie wynagrodzenie właścicieli ziemskich z ogólnych dochodów państwowych. Dalej powiedziano w tym programie, że organizacja narodowa dąży do zniesienia wszelkich przywilejów stanowych i zapewnienia krzywdzonym dotąd polskim klasom społecznym możliwości politycznego zrównania ze stanami dotąd uprzywilejowanymi tak, aby w nowym społeczeństwie polskim był jeden naród złożony z wolnych i równych obywateli.

Widzicie Panowie, że główne idee polskiego ruchu są czysto ludowe, że nie ma w nich ani śladu konserwatyizmu szlacheckiego i że dążą one do zniesienia różnic stanowych i do zapewnienia chłopom ziemi.

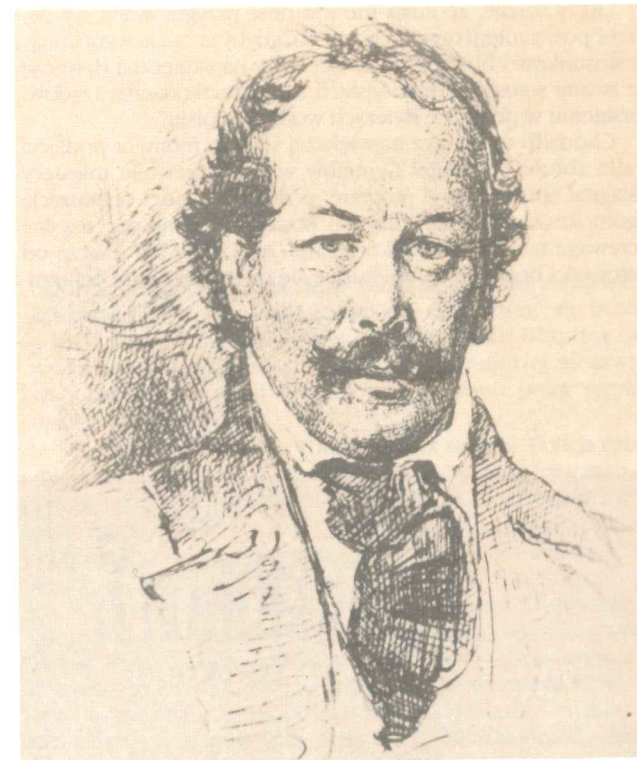
Różnica istniejąca odnośnie do sprawy włościańskiej pomiędzy nami i Wami wypływa z odmienności ogólnych punktów wyjścia i okoliczności, w których się znajdujemy. Rosyjski ruch jest ziemski, nasz – narodowy [...]

Wypowiedziawszy myśli zawarte w naszym programie, wypowiadamy je teraz otwarcie i szczerze bez żadnej myśli ubocznej i powtarzamy, że uznajemy w całej pełni równe prawa narodów sąsiadujących z Polską i razem z nią cierpiących. Żądać od nas, abyśmy znajdując się pod wrogim uciskiem nie mieli swobody i możliwości rozporządzania się sobą, abyśmy się wyrzekli związku, który istnieje i teraz nie bacząc na rozbiory; żądać od nas, abyśmy na zasadzie praw, które przyznajemy innym narodom, nie dążyli do przywrócenia Polski w dawnych granicach – znaczy to żądać od nas uznania rozbiorów i wyrzeczenia się siły umacniającej sprawę naszej wolności przymierzem trzech związanych w jedną całość narodów.

Wyłożywszy Panom jako przedstawicielom wolnej rosyjskiej myśli zasady, w imię których wzywamy naszą ojczyznę do wielkiej walki, wierzymy, że bratnie przymierze Rosjan z Polakami na naszej polskiej ziemi przysporzy obu nowym sił do wypełnienia tych zadań, do których dążą walczące o wolność narody.

Zechciejcie przyjąć, Szanowni Panowie, wyraz naszego głębokiego szacunku dla Waszych działań oraz szczerego współczucia dla Waszych wysiłków.

(„Kołokoła”, 1 X 1862 r., tłum. z jęz. rosyjskiego)



Michał Bakunin (1814–1876), rewolucyjny demokrat rosyjski, teoretyk anarchizmu, więzień caratu w latach 1849–1862

W odpowiedzi na tę deklarację redaktorzy „Kołokoła” ogłosili odezwę do oficerów rosyjskich będących na służbie w Polsce: wzywali ich, ażeby odmawiali udziału w tłumieniu ruchu polskiego i więcej jeszcze, ażeby wspólnie z Polakami przyczynili się do wyzwolenia Polski oraz Rosji. Otrzymali też wysłannicy KCN pisma polecające do kierownictwa „Ziemli i Woli” w Petersburgu. W grudniu 1862 roku Zygmunt Padlewski pojechał nad Nowę, gdzie konferował z Aleksandrem Słepcowem, Mikołajem Utinem i innymi przywódcami rosyjskiego podziemia. Podpisane zostało formalne porozumienie, odwołujące się do wcześniejszych ustaleń londyńskich. Najistotniejszy punkt owego tekstu stwierdzał:



Godło tajnej rewolucyjnej organizacji rosyjskiej „Ziemia i Wola”

„KCN uznaje, że Rosja nie jest dość przygotowana, by przeciw powstaniem rewolucyjną polską, gdyby ta miała wybuchnąć w stosunkowo bliskim czasie. Ale liczy na skuteczną dywersję ze strony sojuszników rosyjskich dla przeszkodzenia rządowi carskiemu w przesyłce świeżych wojsk do Polski”.

Chodziło tu o rzecz największej wagi, o moment podjęcia walki zbrojnej. Komitet Centralny w ciągu niewielu miesięcy osiągnął sporo: ułożył program, postawił na nogi organizację ogólnokrajową, zdobył dla niej podstawę finansową, uzyskał przewagę nad swymi konkurentami. Ale daleki był jeszcze od gotowości bojowej. Kompletujące się dziesiątki i setki ochotni-

ków nie były jeszcze wojskowo przećwiczone – ta zaś sprawa w konspiracyjnych warunkach do łatwych nie należała. Zwłaszcza zaś brakowało przyszłym powstańcom broni, którą należało dopiero zakupić za granicą i potajemnie sprowadzić na właściwe punkty. Wojskowi eksperci, konsultowani przez Komitet Centralny, radzili zacząć powstanie na wiosnę 1863 roku; również ewentualni sojusznicy rosyjscy czy też włoścasy, obstawali za późnowiosennym terminem powstania. Niestety, wybór terminu nie brał pod uwagę możliwości kontruderzenia strony przeciwnej.



Pierwsza strona „KoloKola” z 1 X 1862 r. z listem otwartym Komitetu Centralnego Narodowego

Branka i noc styczniowa

Policja carska aż do wybuchu powstania miała stosunkowo słabe rozeznanie w polskim podziemiu. Dotychczasowe przypadkowe aresztowania, jakkolwiek dotkliwe, nie potrafiły obezwładnić organizacji. Spisek rozrastał się i coraz zuchwalej manifestował swoją obecność, zaczynał też wciągać w swoją orbitę klasy posiadające. Konstanty również jak Wielopolski zdawali sobie sprawę z tego, że nie nakłonią białych do ugody, dopóki biali będą się oglądali za czerwonymi. Trzeba więc było raz jeden, a stanowczo, rozprawić się z czerwonymi. Znalazł się na to sposób, a był nim pobór do wojska carskiego.

Za cara Mikołaja I przymus służby wojskowej kładł się ciężkim brzemieniem, zwłaszcza na ludności wiejskiej. Brano rekruta z Polski w dużych ilościach, na lat 10, 15, 25 – mało kto wracał z tej służby. Nie było jednak poboru do wojska od zakończenia wojny krymskiej. W sferach rządowych zdawano sobie sprawę, że wznowienie owej praktyki nie obejdzie się bez wstrząsu w podminowanej rewolucją Polsce. Propaganda czerwonych otwarcie głosiła, że tym razem Polacy winni odmówić zaborcy rekruta; więcej nawet, że chwila poboru (jak mówiono „branki”) stać się powinna sygnałem, bodźcem do powstania dla zagrożonej tą branką chłopskiej młodzieży. W tej sytuacji nie trudno było wpaść władzom carskim na pomysł, że tym razem należy zwolnić chłopów od poboru, a natomiast zabrać do wojska podejrzaną politycznie młodzież miejską.

W czyjejkolwiek głowie zrodził się ów pomysł, nie da się zaprzeczyć, że formę konkretną nadał mu margrabia Wielopolski. Projekt przezeń opracowany, bodajże w lipcu 1862 roku, uzasadniał właśnie, że głównym celem poboru ma być „usunięcie z kraju elementów burzliwych, do niespokojności i anarchii podniecających, które najbardziej po miastach się rozwinęły”; będą więc brani do wojska ludzie „wskazani imiennie przez policję”. O tym projekcie margrabiego, wzięcia w rekruty osób politycznie podejrzanych, chodziły słuchy po Warszawie, zanim jeszcze zapadła decyzja cesarska. Dopiero bowiem 8 października półurzędowy „Dziennik Powszechny” ogłosił, że od najbliższego poboru do wojska zostaną wyłączeni: właściciele ziemscy, włościanie oraz czeladź dworska. W miastach zaś brani będą rekruci przez „imiennie wykazywanie”. Poufny okólnik rządowy, który stał się rychło publiczną tajemnicą, określał niedwuznacznie: „Wskazani być winni przede wszystkim spośród ludności nie mającej stałego zatrudnienia, bezobowiązkowej, a obok tego niekorzystnie notowanej podczas ostatnich ruchów”. Wielopolski wcale nie ukrywał swego poglądu na brankę: będzie ona „przecięciem wrzodu” – wywiezie się po prostu za Ural 10–12 tys. młodych ludzi politycznie podejrzanych.

Wspomniane ogłoszenie nie podawało daty poboru do wojska; zawiśła ona nad organizacją czerwoną, niby miecz Damoklesa. Komitet Centralny mógł oczywiście szukać środków zaradczych: sprawdzić zawczasu wytypowane nazwiska, ukryć albo przerzucić osoby zagrożone, na których by mu zależało. Musiał się jednak liczyć z fermentem dołów partyjnych, które czując się zagrożone domagały się szybkich i niedwuznacznych decyzji. Co gorsza, agenci Mierosławskiego, podkopujący się pod Komitet Centralny, operowali teraz oskarżeniem, że władza spiskowa zdradza, wydając młodzież na łup caratowi. Wśród

tego zamieszania ukazała się w Warszawie ulotka ze zwięzłą i kategoryczną zapowiedzią, że nie ma co obawiać się branki, gdyż w momencie branki wybuchnie powstanie. Wątpliwe, aby wydał tę ulotkę KCN, ale jest faktem, że nie mógł jej zdezawuować. Tym samym wziął na siebie zobowiązanie pełne ryzyka i trudne do dotrzymania.

Pechowe okoliczności chodzą nieraz seriami. Policja carska miała poufne, suto opłacane konszachty z policją francuską. Tą drogą doprowadziła (21 XII) do aresztowania w Paryżu czterech agentów KCN, którzy kupowali broń. Ujawnione zostały ich dokumenty, trasy przetrzutu, czasowo zablokowano ich fundusze. Kluczowa sprawa dostawy broni została opóźniona.

W dwa dni potem, 23 grudnia, nakryta została w Warszawie przy ulicy Widok drukarnia „Ruchu”, a następnego dnia wpadł tamże Szwarc. Tajna drukarnia nie była jedyną. Szwarc w śledztwie nie wydał nikogo – ale przez chwilę mogło się wydawać, że byt organizacji wisi na włosku. W takiej to chwili Awejde, jeden z członków KCN, postawił wniosek o zmianę składu Komitetu. Twierdził ex post, że czynił to z myślą zapobieżenia powstaniu, które w obecnych warunkach zdawało się szaleń-

Zygmunt Padlewski (1835–1863), oficer zawodowy armii carskiej, od 1862 r. w konspiracji, od jesieni tego roku członek Komitetu Centralnego Narodowego, po wybuchu powstania naczelnik województwa płockiego. Drzeworyt



stwem. Liczył tu zwłaszcza na poparcie Gillera; jakoż na pierwszym posiedzeniu nowego składu KCN, 29 grudnia Giller oświadczył, że „możliwości [powstania] zupełnie nie widzi i nie uznaje”, a zatem ustępuje z Komitetu. Może spodziewał się, że spowoduje zbiorową dymisję; lecz wahających się kolegów podtrzymał na duchu Padlewski. Na ich decyzji zaważyło wystąpienie zbiorowe komisarzy wojewódzkich, owych terenowych agentów KCN, wyznaczonych do kontrolowania organizacji prowincjonalnej. Można w nich widzieć elitę najbardziej zapalnej młodzieży, czynnej w ruchu od samego początku. Orientowali się oni (według określenia Awejdego), „że komitet bieleje” i wystąpili z ultimatum, że sami obejmą ster ruchu, jeśli Komitet nie stanie na wysokości zadania. Na razie ułagodzone ich, ale ta ich demonstracja nie pozostała bez wpływu na następne decyzje.

Przemówienie przypisywane Zygmuntowi Padlewskiemu do członków organizacji miejskiej (zakończenie), Warszawa 12 I 1863 r.

Danie rekruta jest najzupełniejszą zdradą narodu, jest obaleniem tej chorągwi narodowej, którą duch tak wysoko podniósł i tak wytrwale utrzymywał; jest to potwierdzenie, że powstać nie jesteśmy zdolni, a tym samym nikczemność ducha uczynić chlebem powszednim; jest to nareszcie zdradzić na zawsze ufność do tej konspiracji, która tylko tajemnicą siłą w narodzie stworzyć może. Największa przegrana osłodzi z czasem narodowi jego rany bolesne, lecz zdrada odkłada jego triumf na najdłuższe czasy klęsk najsmutniejszych.

Danie rekruta dzisiaj jest to pozostawienie Moskałom rozwiązania kwestii włościańskiej (jak to już Komitet szlachecki z góry uczynił), a tym samym jest to zerwanie zupełne z ludem albo inaczej ze zbawieniem Polski, jest to oddanie go do szkoły szlacheckiej, gdzie panslawizm się nauczy i tak zubożeje na duchu jak jego nauczyciele.

Moim więc zdaniem było i jest: młodzież, z której Moskał dla silniejszych nam kajdan krew na Kaukazie wyleje, poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam Naród Polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu.

Tak rozumiem i za to umrę. Jako żołnierz regularnej armii pojmuję całą trudność dzisiejszego położenia; wiem, że nic lepszego nie zrobię jak umrę niosąc kmiotkowi własną ręką to, co mu od nas i przez nas się należy.

Ostatecznie więc powiadam: bierzmy w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrojmy się jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą; a gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołujmy.

(B. Limanowski, *Historia ruchu narodowego od 1861 do 1864 r.*, t. II, Lwów 1882, s. 240–241)

2 stycznia 1863 roku Padlewski wprowadził na posiedzenie Komitetu Stefana Bobrowskiego, agenta obozu ruchu czynnego od lat paru, kursującego pomiędzy Moskwą, Kijowem, Mołdawią i Paryżem. Z ogromną siłą przekonania dowodził Bobrowski, że organizacja w tej chwili nie ma innego wyjścia, tylko powstanie w chwili branki. Jego zdaniem, każda próba ukrycia („dyslokacji”) zagrożonych członków organizacji zakończy się niewypałem i upadkiem sprawy. Pociągnięci jego wymową koledzy kooptowali go do Komitetu. W kilka dni później Padlewski, jako naczelnik miasta, przedstawił tę decyzję okręgowym i wydziałowym organizacji warszawskiej. W

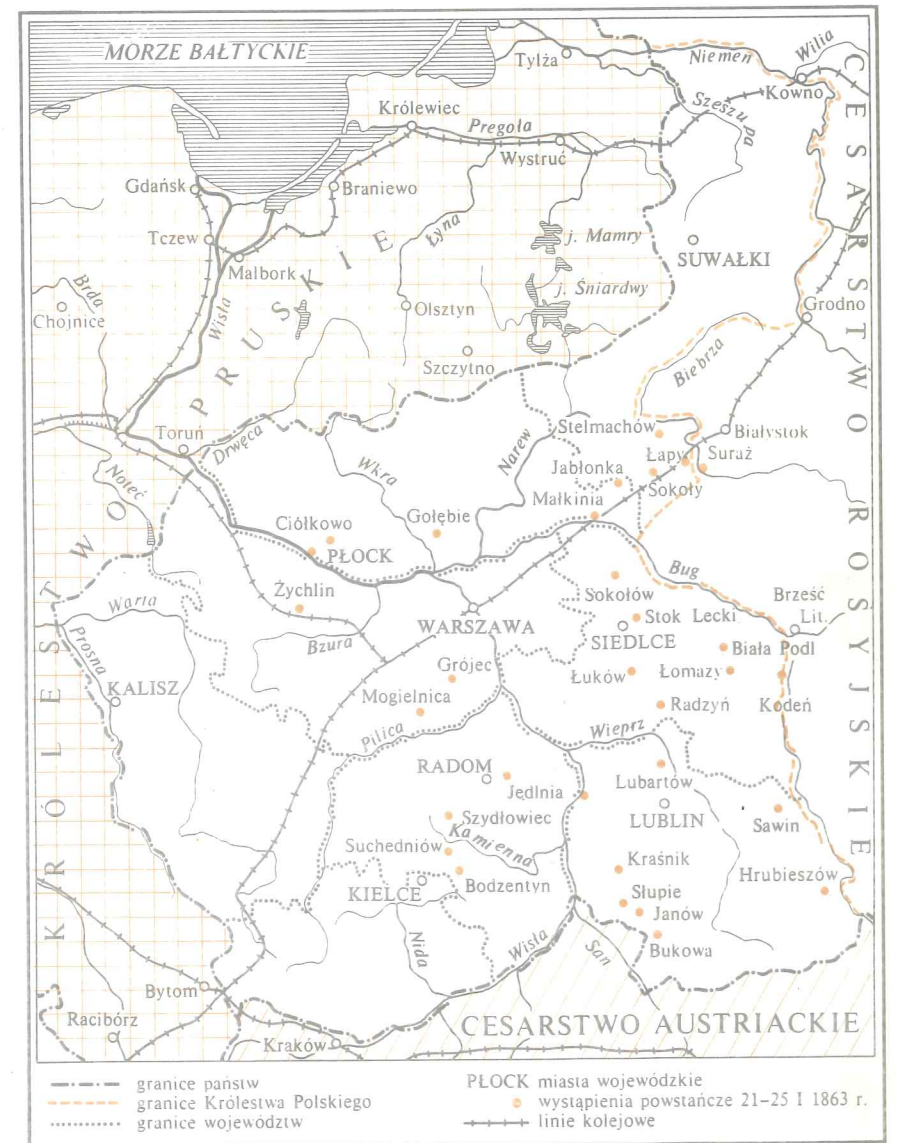
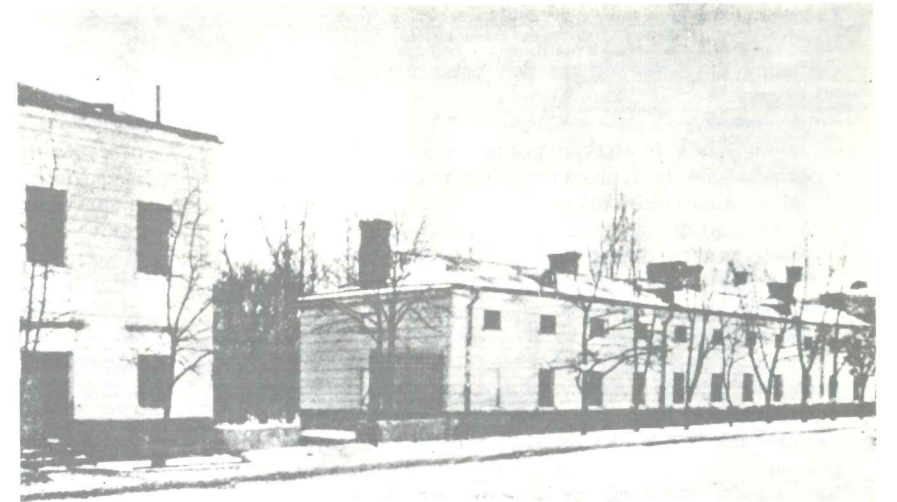
spisanej po powstaniu wersji przemówienia Padlewski kładł główny nacisk na sprawę włościańską, którą obóz ruchu powinien rozstrzygnąć, dla dobra przyszłej Polski. „Zawiadomienie to Padlewskiego zgromadzeni przyjęli z najwyższym uniesieniem i zapalem”.

W pośpiechu i w nerwach podejmowali członkowie KCN ostatnie decyzje: wyznaczali naczelników wojennych na każde województwo, opatrywali ich instrukcjami. Jarosław Dąbrowski, więziony w warszawskiej Cytadeli, podsuwał im jeszcze raz myśl opanowania twierdzy w Modlinie, co okazało się jednakże nierealne. W związku z oczekiwaną branką Komitet nakazał spiskowcom warszawskim wychodzić z miasta drobnymi partiami, grupować się w oddziały: w lasach kampinoskich na lewym brzegu Wisły, w lasach serockich na prawym. Padlewski liczył na to, że zostanie uprzedzony o dokładnym terminie branki, a jednak termin sam go zaskoczył. W nocy z 14 na 15 stycznia policja carska przy pomocy wojska zabrała z domów, wedle urzędowego raportu, 1657 rekrutów. Nie dołączono do planowanego kontyngentu 2500, gdyż wielu młodych ludzi wyszło z miasta w porę, policja zabierała innych, część okazała się niezdarna do służby wojskowej. W dniach następnych policja wylądowała dalsze ofiary, z ulic, z publicznych lokali.

W pierwszej chwili branka warszawska poczytana została za sukces caratu. Nikt nie stawiał oporu, nie doszło do zapowiedzianego wybuchu. Liczni przeciwnicy powstania odetchnęli z ulgą, że do nieszczęścia nie doszło, zwracali teraz wzrok z nadzieją na stronę margrabiego. Wśród szerokiej publiczności brał jednak górę wstyd i gniew z powodu gwałtu dokonanego na polskiej stolicy. Skonsternowani byli też członkowie KCN, zebrani następnego ranka u księdza Karola Mikoszewskiego (członka KCN). Po krótkiej dyskusji uznali, że muszą dotrzymać niedawnego postanowienia, chociaż z opóźnieniem. Do rozesłania rozkazów na prowincję niezbędny był tydzień; określono więc początek walki zbrojnej na noc z 22 na 23 stycznia. Naczelnicy wojskowi województw mieli tej nocy zorganizować napady na garnizony wojsk carskich, wszędzie tam, gdzie się to zdawało możliwe. Liczono bardzo na zdobycie Płocka; gdzie miał się też ujawnić Rząd Tymczasowy. W Płockiem też objąć miał dowództwo Padlewski. Ruszył w teren 18 stycznia. Następnego dnia jego koledzy z KCN doszli do przekonania, że sami nie podolają zadaniu. Uchwalili powołać na dyktatora Ludwika Mierosławskiego. Wkrótce decyzja ta okazać się miała pomyłką. Przyszły dyktator bawił daleko, w Paryżu, nie mógł się zjawić wcześniej, niż za kilka tygodni – tymczasem kierownictwo wojskowe i polityczne działać miało od przypadku do przypadku.

W dniu 17 stycznia Komitet aprobował tekst Manifestu powstańczego; ułożyła go poprzedniej nocy siostra jednego z członków, poetka, Maria z Maykowskich Ilnicka. W patetycznych słowach zwracał się KCN do narodu sponiewieranego branką przez „nikczemny rząd najezdniczy”. „Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga”. Centralnym punktem Manifestu była deklaracja zrównania wszystkich obywateli „bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu” oraz o uwłaszczeniu chłopów. Tę ostatnią zasadę precyzowały dwa równocześnie opracowane dekrety „Tymczasowego Rządu Narodowego”. Hasło ziemi dla chłopów zapewnić miało ruchowi zbrojnemu poparcie mas ludowych; rzucano się bowiem w imprezę powstańczą pod naciskiem okoliczności, w sposób improwizowany, prawie zupełnie-bez broni i w najmniej dogodnej dla partyzantki porze zimowej.

Dziesiąty Pawilon Cytadeli Warszawskiej, od 1836 r. więzienie polityczne; obecnie oddział Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Fotografia z 1916 r.



Wystąpienia powstańcze 21–25 I 1863 r.

Dekrety uwłaszczeniowe, 22 I 1863 r.

Centralny Narodowy Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy

Zważywszy,
że uwłaszczenie włościan pomimo ogólnej chęci kraju z powodu stawianych przez rząd najezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło,

obok tego zważywszy, że oddanie gospodarzom na własność gruntów dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innych obowiązków posiadanych zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli,
postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał, wraz z należnymi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarskimi tudzież prawami i przywilejami do niej przywiązanymi od daty niniejszego dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bądź obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnych gruntów otrzymają odpowiednią wartości tychże indemnizację z funduszy narodowych za pośrednictwem długu państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi oraz rodzaj instytucji kredytowej w osobnych dekretach wskazane będą.

Art. 4. Wszelkie ukazy, reskrypta przez rząd najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane znoszą się, a tym samym nikogo nie obowiązują.

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako też i do własności rządowych, donacyjnych, kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego dekretu Centralny Narodowy Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Centralny Narodowy Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy

Zważywszy,
że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może;

zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt tak dla siebie, jak i dla swej rodziny,
postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają, a w razie ich śmierci żony i dzieci, na własność po ukończeniu wojny z dóbr narodowych dział gruntu najmniej móg 3 przestrzeni zawierający.

Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego dekretu Centralny Narodowy Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

(Dokumenty KCN i RN, Wrocław 1968, s. 38-39)

Armia carska okupująca Królestwo liczyła ponad 100 tys. ludzi, lecz była rozrzucona aż w 140 punktach, w znacznej części słabo obsadzonych. Wykorzystując moment zaskoczenia mo-



Kucie kos. Karton A. Grotgera z cyklu „Polonia”



Atak powstańców pod wodzą Antoniego Jeziorańskiego na koszary w Rawie, 4 II 1863 r. Rycina

Oddział powstańczy Apolinarego Kurouskiego pod Ojcowem. Rycina z francuskiego czasopisma



zna się było spodziewać lokalnych sukcesów, między innymi zdobycia nieprzyjacielskiej broni. Jednakże rozkaz powstania, wydany w warunkach trudnych, niemal rozpaczliwych, nie wszędzie został wykonany. Tylko część ochotników stawiła się na miejscach zbiórki, tylko niektórzy dowódcy odważyli się nakazać atak. Biali przeciwnicy w niejednym miejscu udaremniili powstanie, kolportując fałszywe rozkazy, rozsiewając paniczne wieści. W nocy 22/23 i w ciągu dwóch dni następnych zaatakowano tylko 24 garnizony. W dwóch województwach: kaliskim i krakowskim (kieleckim) nie zdarzyło się w ogóle nic. Nie udało się powstanie w Płockiem. Na Podlasiu odniesiono sukcesy częściowe i podobnie też w Sandomierskiem. Pierwotny plan poniósł więc fiasko, ale nie całkowite. W kilku punktach kraju utrzymały się zbrojne oddziały, a liczba ich wzrastała. Fakt trwania walki miał z kolei oddziaływać na opinię publiczną – w Polsce i w Europie.

Na kilka dni dowództwo carskie w Warszawie utraciło łączność telegraficzną i kolejową ze światem. Wielki książę Konstanty powziął decyzję jedynie racjonalną: skoncentrowania

garnizonów, tak aby nie narażać na ataki pojedynczych kompanii oraz na to, by móc wydzielić dość silne kolumny do skutecznego zwalczania partyzantki. Koncentracja przeciągnęła się jednak ponad tydzień i ogołociła dość znaczne połacie Królestwa. Powstańcy zyskali 7–10 dni czasu na organizowanie oddziałów. Na przełomie stycznia – lutego było już ich kilkanaście tysięcy, prawda, że licho uzbrojonych. Marian Langiewicz ćwiczył swych ludzi w Wąchocku, Apolinary Kurowski w Ojcowie, Antoni Zdanowicz w Kazimierzu nad Wisłą, Roman Rogiński w Białej Podlaskiej, Jan Matliński w Węgrowie itd. Dowódcy ci nie czuli się jednak zdolni do działań zaczepnych.

W tych pierwszych dniach stawili się pod broń, zależnie od regionu, rzemieślnicy i robotnicy, szlachta zaściankowa, mieszczenie-rolnicy. Wszędzie obecna była inteligentka młodzież; nielicznie tylko stanęli do szeregu chłopcy. W niektórych okolicach opuszczonych przez wojsko rosyjskie, a nie zajętych przez powstańców (pow. krasnostawski, opoczyński, miechowski, sandomierski i in.) chłopcy na własną rękę występowali przeciw dworom. Nawiązując do dobrze sobie znanego precedensu galicyjskiej „rabacji” 1846 roku ostaniali te akcje pozorami walki z powstaniem, mieszkańców plądrowanego dworu odstawiali związanych w ręce władz carskich. Ruch ten się nie rozszerzył i nie pociągnął za sobą ofiar, gdyż przeciwstawiły się mu zarówno władze carskie, jak i dowódcy powstańcy. Nie wielka tylko część ziemiaństwa miała wtedy z powstaniem cokolwiek wspólnego; nic też dziwnego, że władze powiatowe uwalniały z honorami dostarczonych im ze wsi właścicieli ziemskich, natomiast brały pod klucz chłopskich konwojentów.

Odezwa Dyrekcji Wiejskiej z 10 lutego określiła powstanie jako beznadziejne i szkodliwe, wezwała też swych stronników, aby nie łączyli się z ruchem. Ta postawa białych nie mogła jednak trwać długo. Wchodził w grę czynnik emocjonalny – wszak lała się polska krew... Dołączyła się i rachuba: jeśli powstanie trwa, jeśli ma szansę, należy nim pokierować. I wreszcie wzgląd ostrożności: jeżeli szlachta cała opowie się przeciw powstaniu, mogą powstańcy z chłopami wystąpić przeciw szlachcie. Już w początkach lutego millenerzy z Jurgensem na czele odsunęli się od Dyrekcji; w tymże kierunku sterował Kronenberg, a za nim niektórzy ziemianie.



Roman Rogiński (1840–1915), w 1862 r. komisarz wojewódzki podlaski; w styczniu i lutym dowodził oddziałem zbrojnym na Podlasiu. Wzięty do niewoli, zesłany na Syberię, wrócił do kraju w 1892 r.

Walka o władzę w powstaniu

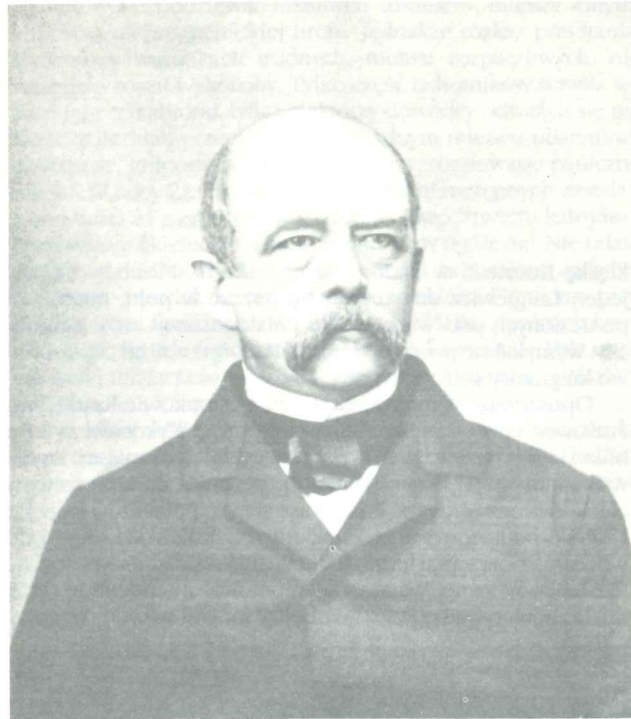
Przejęciowa szansa powstania, które nie załamało się w pierwszym momencie, nie została w pełni wykorzystana. Niewątpliwie zaważył ujemnie brak centralnego kierownictwa. Cztery członkowie Rządu Tymczasowego (Awejde, Janowski, Maykowski, ksiądz Mikoszewski) opuścili Warszawę w przededniu wybuchu licząc, że się ujawnią w oswobodzonym Płocku. Nie udało się to, zaś ów niedoszły Rząd tułał się cały miesiąc po kraju, w poszukiwaniu jakiegoś skrawka ziemi, na której mógłby rozpocząć urzędowanie. Powołany na dyktatora Mierosławski zjawił się 17 lutego na Kujawach, przegrał dwie potyczki i po tygodniu znikł z horyzontu, kompromitując się w oczach większości zwolenników. Tymczasem wojska carskie przeszły do ofensywy i rozproszyły w pierwszej połowie lutego główne skupiska powstańcze, między innymi na Podlasiu. Poniósł też

kłękę Kurowski w niefortunnym ataku na Miechów (17 II). Jeden Langiewicz utrzymywał się jeszcze w polu, mimo strat poniesionych pod Wąchockiem i Małogoszczą – rósł nawet w siły, wymykał się pościgowi i spod Radomia zbliżał się stopniowo ku granicy galicyjskiej.

Opuszczając Warszawę 22 stycznia członkowie Rządu Tymczasowego pozostawili na miejscu Komisję Wykonawczą z Bobrowskim na czele, jako nowym naczelnikiem miasta. Przede wszystkim dzięki Bobrowskiemu powstanie zdołało przetrwać ciężki ówczesny kryzys. Posługując się starą pieczętką KCN Bobrowski podtrzymywał łączność między województwami i dowódcami, pokrzepiał ludzi na duchu, usiłował koordynować ich działania. W samej Warszawie zmontował intendencurę, która miała zaopatrywać powstanie między innymi w broń. Wykorzy-

Bitwa pod Miechowem, 17 II 1863 r. Rycina współczesna





Otto von Bismarck (1815–1898), szef rządu pruskiego od 1862 r., kanclerz Rzeszy Niemieckiej 1871–1890. Fotografia

Napoleon III (1808–1873), cesarz Francuzów 1852–1870. Litografia



stał zdolności publicystyczne Gillera dla rozkręcenia propagandy powstańczych sukcesów. Słowem, podtrzymywał fikcję sprawnego i niezmiennego kierownictwa ruchu. Kładł też szczególny nacisk na wprowadzanie w życie dekretów uwłaszczeniowych. Niebawem stanął w obliczu trudniejszego znacznie problemu: utrzymania właściwego kursu w momencie, gdy biali zgłosili mieli akces do powstania.

Przyśpieszyła ów akces nieoczekiwana wolta w stosunkach międzynarodowych. Wybuch powstania ujawnił raz jeszcze wspólność interesów trzech państw – rozbiorników Polski. Wykorzystał tę sytuację nowy szef rządu pruskiego Otto von Bismarck, który w ambitnych swych planach zjednoczenia Niemiec, w walce z opozycją wewnętrzną pilnie potrzebował spektakularnych sukcesów zewnętrznych. Już w pierwszych dniach lutego Bismarck narzucił się rządowi carskiemu z ofertą pomocy wojskowej przeciw powstańcom polskim. 8 lutego został podpisany w Petersburgu układ potocznie zwany konwencją Alvenslebena (od nazwiska pruskiego negocjatora). Przewidywał on koordynację działań dowódców wojskowych rosyjskich i pruskich, zwłaszcza w przygranicznych rejonach. Car Aleksander II z zadowoleniem przyjął pruski gest solidarności, mimo zastrzeżeń wicekanclerza Aleksandra Gorczakowa, który trafnie przeczuwał, że układ taki może dać powód do powikłań międzynarodowych. Dyplomacja rosyjska w ostatnich kilku latach szła ręką w rękę z Francją, nie bez korzystnych perspektyw dla obu stron. Obecnie Napoleon III uznał, że skoro carat zbliżył się do Prus, uprawnia to Francję do zmiany kursu. Jeśli zaś Prusy publicznie wmiszały się do sprawy polskiej, miały prawo uczynić to samo i inne mocarstwa, sygnatariusze traktatów wiedeńskich.

Los Polski niewiele obchodził polityków francuskiego II Cesarstwa. Wciągali oni Anglię i Austrię do wspólnej akcji w obronie uciśnionego narodu polskiego, ale na uwadze mieli własne korzyści. Planowane przez Napoleona III „przetarasowanie kart Europy” dać miało Francji zdobycze terytorialne nad Renem. Londyn i Wiedeń włączały się do tej gry mając głównie na celu kontrolowanie francuskich zapędów, nie zaś udzielanie im poparcia. W ciągu kilku miesięcy wszystkie kancelarie dyplomatyczne w Europie wymieniły między sobą wielokrotne noty na temat sprawy polskiej, żadne jednak z tych mocarstw nie było szczerze skłonne do przyścia Polsce z konkretną pomocą.

Nowa akcja Napoleona III wymagała, aby powstanie w Polsce trwało, a nawet więcej, by przybrało „charakter narodowy”, to znaczy mieli doń włączyć się również biali. W tym duchu, z powołaniem się na samego cesarza, otrzymał instrukcję ks. Władysław Czartoryski, blisko związany z gabinetem tuileryjskim. Już 16 lutego, zanim jeszcze przesądzona została w Paryżu zmiana kursu, Czartoryski depešował do swych agentów w Krakowie, że powstanie powinno trwać. Widzieliśmy, że za akcesem białych do powstania przemawiały także inne względy; obecnie jednak depeše z Zachodu, głosy prasy europejskiej ujmującej się za Polską stały się nowym impulsem, a poniekąd usprawiedliwieniem politycznego zwrotu. Skoro zanosilo się na interwencję mocarstw w sprawie polskiej, należało postawić tę sprawę na właściwej stopie. Innymi słowy: przejąć kierownictwo powstania we własne ręce.

„Szlachta narzuca się teraz z wszelką pomocą. Zapewne, nie możemy jej odrzucić, byłoby to nie na miejscu i głupio, lecz trzeba się mieć na baczności, gdyż w miarę współdziałania i żądania ich będą wzrastały”. Tak oceniał sytuację Bobrowski 6/7 marca. Nie brał pod uwagę, że biali partnerzy w rozmowach tych zachowują się nielojalnie. Mowa była o rekonstrukcji Rządu Tymczasowego z ewentualnym udziałem przedstawiciela „umiarkowanych”. Biali za plecami Bobrowskiego chcieli zmontować nowy rząd po własnej myśli, rząd jawny czy na pół jawny, i to w Krakowie, pod osłoną austriackiego zaborcy. Gdy

kombinacja ta okazała się niewykonalna, wpadli na inny pomysł, obwołania dyktatorem najbardziej popularnego z dowódców partyzantki, Mariana Langiewicza.

Langiewicz, w samej rzeczy, jedyny z dowódców, w ciągu sześciu tygodni utrzymał się w polu, odniósł nawet kilka sukcesów. Przeszość polityczną miał raczej „czerwoną”, lecz miał także zatargi z Mierosławskim. Powstanie traktował poważnie, ale z Warszawą miał kontakt niedostateczny, w grze politycznej słabo się orientował: dał się oplątać białym intrygantom. W dniu 8 marca do jego kwatery w Goszczy, opodal austriackiej granicy przybyła z Krakowa delegacja reprezentująca rzekomo obie organizacje narodowe z trzech zaborów. Rząd Tymczasowy reprezentował w tym gronie niejaki Adam Grabowski, legitymujący się nie bardzo wyraźnym upoważnieniem z pieczęcią; był to oczywiście samozwaniec. Oferowaną sobie dyktaturę Langiewicz przyjął po chwili wahania. Pozwolił jednak, ażeby stosowną odezwę zredagowali krakowscy inicjatorzy; w rezultacie „Rząd Tymczasowy”, który funkcjonować miał przy dyktatorze został złożony niemal wyłącznie z białych. Wszystkie inne władze narodowe, w tym i czerwone warszawskie, dyktator rozwiązywał.

Odezwa gen. Mariana Langiewicza, Goszcza 10 III 1863 r.
Rodacy!

Strasznymi gwałtami i uciskiem rządu moskiewskiego wywołaną walkę rozpoczęli w imię Boże najgorętsi synowie Polski z odwiecznym wrogiem wolności i oświaty, z najazdem moskiewskim ciemniącym nasz naród, a rozpoczęli ją, aby wywalczyć wolność i niepodległość Ojczyzny [...]

Wobec tej walki śmiertelnej, wobec rzezi, rabunku i pożogi, którymi wróg nasz znaczący swój pochód, z boleścią widzi Polska obok największego poświęcenia i zapалу tysięcy synów swoich brak jawnego i ześrodkowanego kierunku, który by wydobytym siłom marnować się nie pozwalał, a uspięone dotychczas rozbudził. Położenie rzeczy i rodzaj wojny dotychczasowej sprawił, że okrom obozów powstańczych nie masz miejsca na ziemi ojczystej, gdzieby taki jawny i ześrodkowany Rząd naczelny mógł stanąć, i to jest powód, dla czego tajny Rząd Tymczasowy, z dawnego Komitetu Centralnego Narodowego wyszły, nie mógł jawnie wystąpić przed narodem i światem.

Jakkolwiek są w narodzie mężowie daleko wyżsi ode mnie zdolnościami i zasługą, jakkolwiek czuję całą wielkość obowiązków i odpowiedzialności ciężących na naczelnej władzy narodowej wśród tak trudnego położenia, jednak zważając na nagłość okoliczności, które potężnym głosem o zarządzenie złemu wołają, zważając na konieczność, aby w chwili tej śmiertelnej walki przeciw licznym wojskom najeźdźczym jedną wolą kierowanym, spotężnić siły i jedność narodu przez skoncentrowanie w jednym ręku wszelkiej władzy wojskowej i cywilnej, porozumiałwszy się z Tymczasowym tajnym Rządem Narodowym, biorę najwyższą władzę dyktatorską, którą po zrzuceniu jarzma moskiewskiego złożę w ręce narodu w osobie jego reprezentantów.

Zachowując sobie bezpośredni kierunek wojennych działań lub też w miarę potrzeby moc przenoszenia naczelnej władzy wojskowej na osobnych dowódców w pewnych oznaczonych prowincjach, uznaję dziś już za stosowne powierzyć cały zarząd spraw cywilnych powstania oraz zarząd oswobodzonego kraju osobnemu Rządowi cywilnemu z mego umocowania i pod moją zwierzchnią kontrolą działającemu. Atrybucje i organizacja tego Rządu oddzielnym postanowieniem określone i uregulowane zostaną.

Nie rozpoczynając z początkiem mojej władzy dyktatorskiej nic nowego, prowadząc tylko dalej dzieło przez Tymczasowy Rząd Narodowy rozpoczęte, potwierdzam w zupełnej rozciągłości i na nowo ogłaszam podstawowe zasady wypowiedziane w odezwie tegoż Rządu z dnia 22 I r.b., w imię których chorągiew walki narodowej o wolność i niepodległość Ojczyzny podniesiona została, a mianowicie: obywatelską wolność i równość wszystkich synów Polski bez różnicy wiary, stanu i pochodzenia oraz bezwarunkowe uwłaszczenie ludu wiejskiego ziemią, którą posiada na prawach czynszu lub pańszczyzny, a za wynagrodzeniem poszkodowanych właścicieli z ogólnych funduszy państwa.

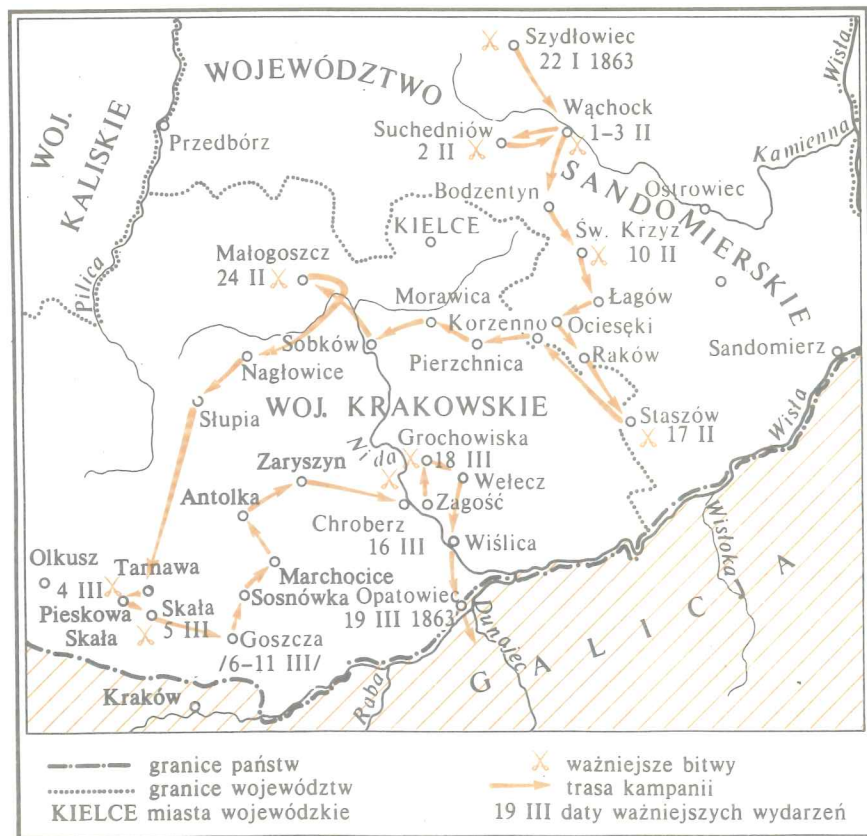
A teraz ludy Korony, Litwy i Rusi w jeden naród Polski połączone! Wzywam was jeszcze w imię Boże do powszechnego i bezzwłocznego powstania przeciw najazdowi i barbarzyństwu moskiewskiemu! Zgoda wszystkich synów Polski bez różnicy stanu i wyznania, wspólność i powszechność usiłowań i poświęceń, jedność kierunku spotęguje do strasznego dla wroga ogromu rozstrzelone dzisiaj siły nasze i wywalczy niepodległość Ojczyzny, swobodę i szczęście dla przyszłych pokoleń narodu, chlubną i nieśmiertelną pamięć dla tych, którzy w tej świętej walce polegą.

Do broni, bracia, do broni! Za wolność i niepodległość Ojczyzny!

Jen. Marian Langiewicz dyktator
(Dokumenty KCN i RN, s. 60–62)

Marian Langiewicz (1827–1887). Rycina przedstawia go z insygniami dyktatora





Trasa kampanii Mariana Langiewicza

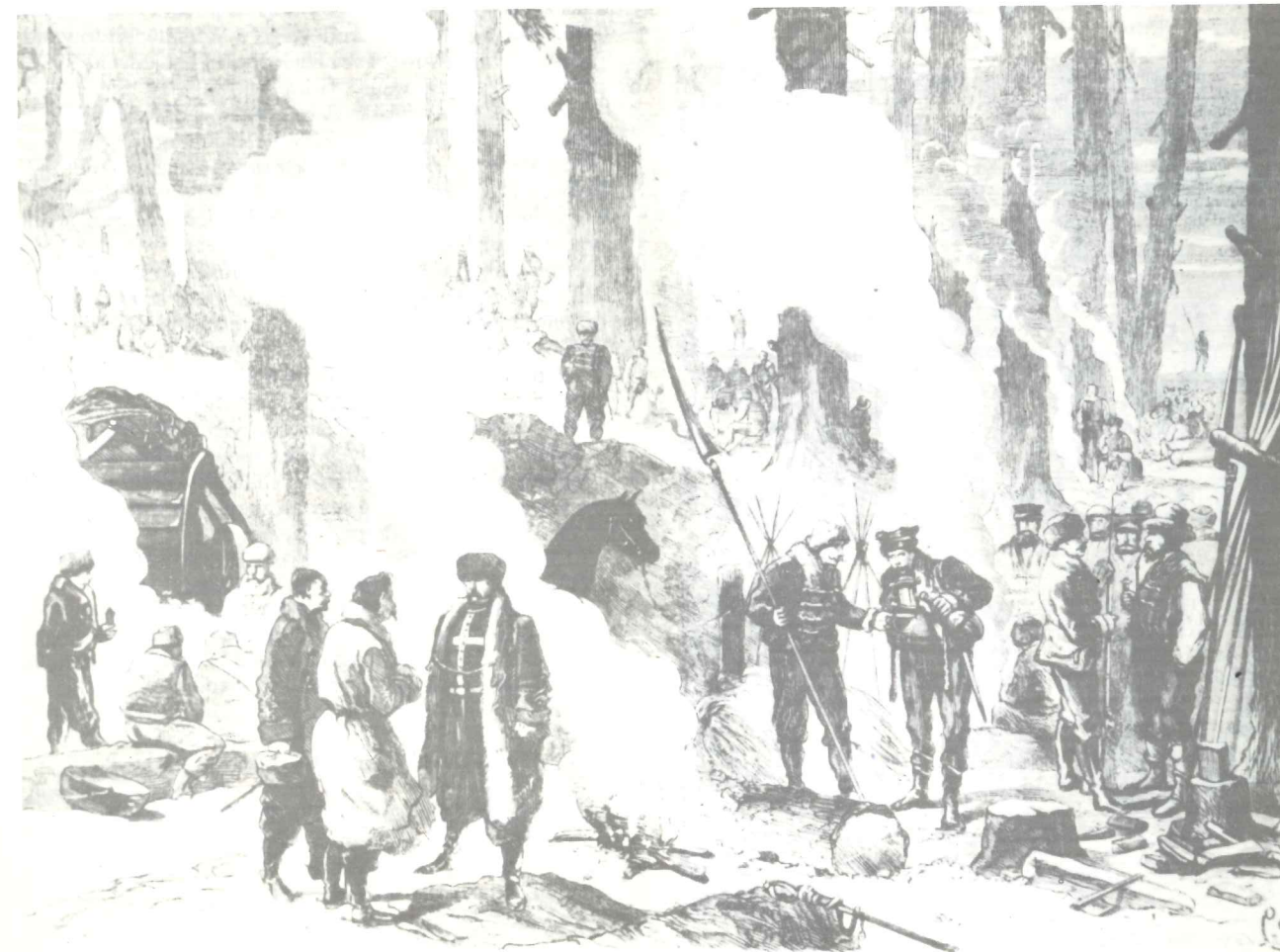
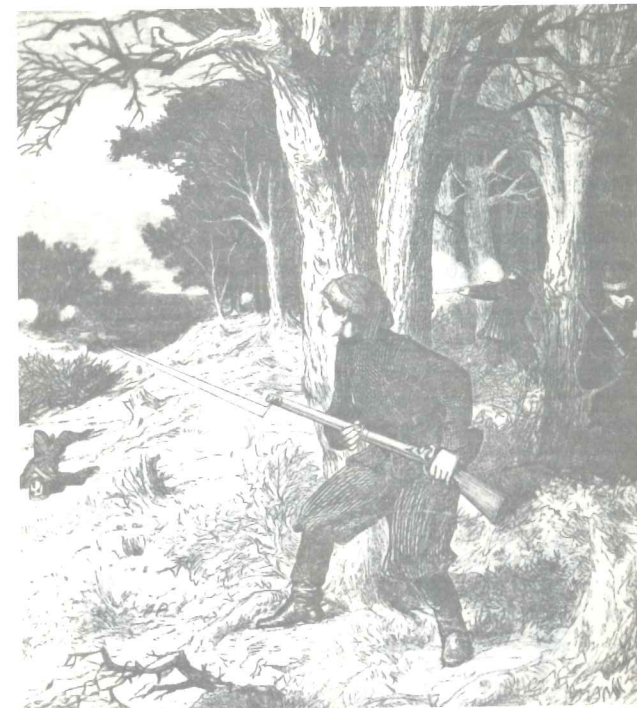


Kwatera Mariana Langiewicza w Goszczy. Rycina współczesna

Dyktatura została proklamowana w obozie Langiewicza 11 marca, zaś następnego ranka członkowie Rządu Tymczasowego w Warszawie otrzymali do rąk proklamację, drukowaną w Krakowie. Langiewicz twierdził w niej, że objął władzę w porozumieniu z TRN; w samej rzeczy dwaj wprowadzeni niedawno do Rządu „umiarkowani” członkowie, Giller i Królikowski, byli wtajemniczeni w intrygę. Pozostali ich koledzy, a zwłaszcza Bobrowski, byli skonsternowani i oburzeni. Nie mogli wyprzeć się dyktatury, aby do reszty nie skompromitować sprawy. Ogłosili więc tylko, że sami stanowią będa „komisję wykonawczą” dyktatora, zatrzymując w jego imieniu faktyczną władzę w swym ręku. Tymczasem doszły ich dalsze szczegóły z Krakowa, między innymi o samowładnej roli owego Grabowskiego. Bobrowski w wielkim gniewie ułożył list TRN do Langiewicza. Przyjmował w nim fakt dyktatury, ale „z niewypowiedzianą boleścią” dowiadywał się, że dyktator dał się wyprowadzić w pole przez ukrytych wrogów powstania. Grabowski „jest to prosty szalbierz i oszust polityczny”. Liczymy, że dyktator odtrąci go i jemu podobnych. „Niech żyje dyktator, precz z reakcją!”. To groźne ultimatum Bobrowski zawiózł sam do Krakowa. Przybył tam 20 marca, ale dowiedział się tu, że dyktatura... już przestała istnieć!

Zuaw na czatach. Pulk „Zuawów Śmierci” sformowany przez francuskiego ochotnika François Rochebrune'a, należał do wyborowych oddziałów powstańczych w formacjach Kurowskiego i Langiewicza. Nosili czarne mundury z krzyżem na piersi. Rycina współczesna

Obóz Langiewicza. Rycina z czasopisma francuskiego





Oddział Langiewicza w chwili proklamacji dyktatury liczył niespełna 3 tys. ludzi; mniej niż połowa składu miała w ręku broń palną. Za słaby był to korpusik, by zdołał sam oczyścić większą część kraju; zbyt znaczny i nie dość sprawny, aby zdołał się wymknąć skierowanej teraz przeciw niemu z kilku stron obławie wojsk carskich. Nie udało się więc Langiewiczowi przedostać się w Góry Świętokrzyskie; 18 marca stoczył pod Grochowskimi chaotyczną i krwawą bitwę z silniejszym nieprzyjacielem. Utrzymał plac boju, ale z rozprężonymi siłami i wyczerpaną amunicją; w szeregach agitowali przeciw niemu mierosławczycy. Langiewicz uznał, że jedyną szansą ocalenia własnej siły zbrojnej jest podzielenie jej na parę mniejszych oddziałów. Sam postanowił udać się na krótko do Krakowa dla załatwienia spraw bieżących, a potem zjawić się w innej części kraju. Nie przewidział dwóch następstw swej ryzykownej decyzji. W obozie po zniknięciu dyktatora wybuchła panika i znaczna większość jego korpusiku w nieładzie przedostała się za kordon galicyjski. Samego zaś Langiewicza aresztowali Austriacy w chwili, gdy znalazł się na prawym brzegu Wisły.

Koncepcja dyktatury sprawowanej w polu załamała się raz na zawsze. Byt powstania i jego władzę uratował Bobrowski. Dnia 21 marca ogłosił w Krakowie odezwę podpisaną własnym imieniem i nazwiskiem.

Odezwa Stefana Bobrowskiego, Kraków 21 III 1863 r.

Rodacy!

Dyktatura objęta przez jen. Langiewicza d. 19 III upadła, a naczelna władza kraju przechodzi na powrót w ręce Tymczasowego Rządu Narodowego w Warszawie, który nie przestał pełnić obowiązków rządowych i jest jedynie prawnie ukonstytuowaną władzą krajową.

Rodacy! Powrót władzy w ręce ludzi, którzy wywołali powstanie i kierowali nim wytrwale, daje wam zapewnienie, że powstanie utrzymanym zostanie i nie będzie zakończonym bez zwycięstwa. Walczyć będziemy bez znużenia, nie zrażeni niepowodzeniem, nie zatrzymani przeszkodami. Nie koncentrując całej sprawy w jednej osobie, z której upadkiem runąć by musiało powstanie, silni zaufaniem, jakie posiadamy, wystąpimy stanowczo przeciwko wszelkim pokuszeniom się frakcji, które by usiłowały stworzyć niezależne od nas władze.

Rodacy! Z ufnością i wiarą ujmujemy na nowo ster kraju w swoje ręce, a przywykli już do zaradzania w niebezpieczeństwach przekonani jesteśmy, że i dzisiaj wskutek upadku dyktatury grożące niebezpieczeństwo oddalimy. Wierni sprawie, której chorągiew przez nas trzymana usuwa wszelkie stronnicze nieporozumienia, wzywamy cały naród do posłuszeństwa!

Do broni! Wróg przed nami, bracia nasi padają, w szeregu dzisiaj miejsce dla każdego Polaka.

Z upoważnienia Centralnego Komitetu jako Tymczasowego Rządu Narodowego komisarz nadzwyczajny
Stefan Bobrowski

(Dokumenty KCN i RN, s. 69)

▲ Książę Władysław Czartoryski (1828–1894), syn księcia Adama i spadkobierca jego polityki, od 1860 r. jego „Biuro” w pańskim Hotelu Lambert centralizowało dyplomatyczne zabiegi na rzecz sprawy polskiej

▲ Stefan Bobrowski (1840–1863), naczelnik miasta Warszawy, I – IV 1863 r. Fotografia

Odezwa ta zagrozić miała drogę dwóm „frakcjom”, które sięgały po władzę: białym oraz mierosławczykom. Mierosławski istotnie zjawiał się wtedy w Krakowie z pretensjami do przyznanej sobie wcześniej dyktatury. Negocjował z wysłannikami TRN, intrygował za ich plecami, usiłował na własną rękę montować oddziały partyzanckie. Nie odniósł sukcesów na żadnym polu i po kilku tygodniach wrócił do Paryża, zostawiając jednak za sobą ferment, który miał się jeszcze dać we znaki. Aresztowanie Langiewicza odebrało białym wiele atutów. Kronenberg cokolwiek pochopnie rozwiązał Dyрекcję Wiejską 12 marca; obecnie uznał, że pozostaje mu tylko nawiązanie stosunków z Rządem Tymczasowym – pod warunkiem, rzecz jasna, uzyskania na niego wpływu. W kołach ziemiańskich padały wówczas głosy, że nie ma sposobu poddania się anonimowej i nieodpowiedzialnej władzy. Biali jednak nie mogli w tym właśnie momencie wycofać się z już postanowionego akcesu do powstania.

Powoli, w ciągu marca rozkręcała się interwencja dyplomatyczna na rzecz Polski. Protesty Paryża i Londynu zmusiły Bismarcka i Gorczakowa do zakłopotanych oświadczeń, że konwencja Alvenslebena w praktyce stosowana nie będzie (władze pruskie i tak współdziałały z carskimi, ale możliwie dyskretnie). Rząd wiedeński uchylił się od sojuszu oferowanego mu przez cesarza Francuzów, ale nie chciał też zrywać tych rozmów w obawie, by Napoleon nie odwołał się przeciw Austrii do sił rewolucyjnych. W połowie kwietnia trzy rządy: francuski, brytyjski i austriacki zwróciły się do Petersburga z notami dość ogólnikowymi w sprawie polskiej. Władysław Czartoryski wywiadywał się u władz francuskich i u samego cesarza, czego powstanie może się spodziewać od Zachodu. Niczego nie uzyskał prócz enigmatycznej zachęty: „Durez” (Trwajcie). Pisał więc do Warszawy, że pomoc jakaś na pewno nastąpi, choć nie zaraz. Należy kontynuować walkę, ale o ile się da, oszczędzać siły, uprawiać słowem „demonstrację zbrojną”.

Trzymając się tej linii ziemiańscy i mieszczańscy działacze w zaborze rosyjskim, zasiadający w ciałach samorządowych demonstracyjnie podawali się do dymisji. Zignorowali też amnestię, którą oferował Aleksander II tym powstańcom, którzy złożą broń w ciągu miesiąca. Arcybiskup Feliński 15 marca zwrócił się z patetycznym listem do cara: „Najjaśniejszy Panie! Ujmij silną dłoń sprawę Polski, uczynź z Polski naród niepodległy, połączony z Rosją jedynie tylko węzłem Twej dostojnej dynastii”. Wielki książę Konstanty niemiłosiernie zbesztiał arcybiskupa. W istocie list zawierał niezręczną aluzję do lansowanych wtedy planów obwołania Konstantego królem Polski, podejrzewano o to carskiego brata w Petersburgu. List Felińskiego w jakiś czas potem ogłosiła prasa francuska; wówczas (w połowie czerwca) Feliński wywieziony został do Jarosławia. Spędzić miał na wygnaniu lat dwadzieścia.

Pałac mosty za sobą przedstawiciele klas posiadających dbali zarazem o to, aby zatrzymać kontrolę nad kierownictwem powstania. Skoro musiało ono pozostać w ukryciu, nie było racji, ażeby czołowi działacze zasiadali w nim osobiście; ale chcieli mieć w Rządzie Tymczasowym osoby zaufane. Do takich należał Agaton Giller. W końcu marca wszedł do Rządu Karol Ruprecht, człowiek nieposzlakowanej uczciwości, ale stuprocentowo biały, były członek Dyrekcyj Wiejskiej. Ruprecht był mężem zaufania Kronenberga, który za jego pośrednictwem przekazywał Rządowi Tymczasowemu pieniądze, na poczet wpływów z podatku narodowego.

Bobrowski, jedyna silna indywidualność, która mogła przeciwstawić się białym, znikł niestety właśnie wtedy z widowni. Wplątano go w Krakowie w bezsensowny pojedynek z Grabowskim, którego, jak pamiętamy, nazwał publicznie szalbierzem i oszustem. Bodajże dano mu do zrozumienia, że Grabowski działał za wiedzą... niektórych kolegów Bobrowskiego z TRN, że

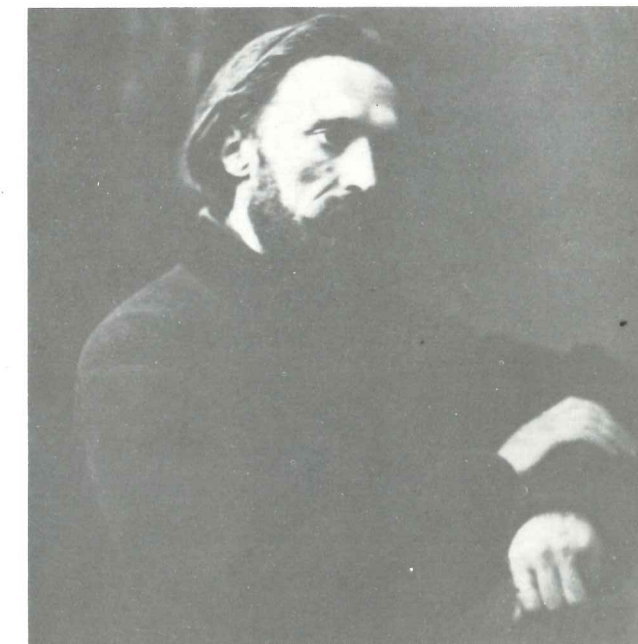
został więc niesłusznie spotwarzony. Dnia 12 kwietnia Grabowski zastrzelił Bobrowskiego w pojedynku (nawiasem mówiąc, Bobrowski jako krótkowidz był całkowicie bezbronny wobec przeciwnika pozbawionego skrupułów).

W kilka dni potem, w województwie plockim, patrol kozacki schwycił Zygmunta Padlewskiego. Został on rozstrzelany w Plocku 15 maja. Tym razem szepowano sobie, że do ujęcia wybitnego przywódcy przyczyniła się denuncjacja z kół ziemiańskich przeciwników powstania. W następstwie tych fatalnych, ale i zastanawiających wydarzeń, Rząd Tymczasowy w składzie: Giller, Ruprecht, Awejde, Janowski, Siwiński – uległ sugestiom „umiarkowanych”.

W dniu 10 maja władza ta ogłosiła się Rządem Narodowym, tym samym zamykając dotychczasowy okres „tymczasowości”.

Władza tajna była kolegialna, funkcjonowała przy pomocy referentów i sekretarzy, którzy stopniowo ugrupowani zostali w wydziały: spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, wojny, skarbu i prasy; później doszedł jeszcze wydział policji. Niektóre z nowych urzędzeń świadczyły o zmianie kursu w kierunku prawicy. Tak więc po śmierci Bobrowskiego, następcą jego na stanowisku naczelnika miasta Warszawy, Tytus Zienkiewicz, nie został już dopuszczony do składu RN. Stanowiska „wydziałowych” warszawskich zostały obsadzone ludźmi „umiarkowanymi”. Za granicą kluczowe stanowisko pełnomocnika dyplomatycznego, przy rządach Francji, Anglii, Włoch, Szwecji i Turcji powierzył RN Władysławowi Czartoryskiemu. W województwach i powiatach dowódcy wojskowi zostali podporządkowani naczelnikom cywilnym, z reguły właścicielom ziemskim. Liczono oczywiście, że w tym układzie rzeczy ziemiaństwo zasili kasę narodową obfitym funduszem. Jest faktem, że wiosną i latem 1863 roku organizacja rozporządzała znacznymi środkami w porównaniu do poprzedniego okresu. Na pewno jednak niedostatecznymi w stosunku do ogromnych potrzeb.

Karol Ruprecht (1821–1875), spiskowiec lat 40-tych XIX w. sybirak, administrator „Gazety Polskiej”, będącej własnością Kronenberga. W 1861 r. wspierał Delegację Miejską swym autorytetem męczennika narodowego. Na emigracji nadzorował m.in. Izbę Obrachunkową, która po klęsce kontrolowała rachunkowość powstania. Fotografia



Dekret Rządu Narodowego, 10 V 1863 r.

Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy Zważywszy:

że sprawa niepodległości Polski wstąpiła od trzech miesięcy na stanowisko otwartej walki z najazdem, że pod sztandarem narodowego powstania stanęły już obecnie wszystkie warstwy polskiego narodu bez różnicy stanu i wyznania, że powstanie organizując się pod naciskiem przeważnego wroga nie tylko stłumić się nie dało, ale owszem, trzymiesięczną walką rozwinęło się i przygotowało zasoby do dalszego z Moskałami boju, zważywszy, że naród cały na wezwanie Komitetu Centralnego składa na ołtarzu Ojczyzny krew i mienie swoje, a tym samym najwznieśliszą sankcję, bo sankcję dobrowolnego uznania władzy jego nadaje,

Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy niniejszym przeto postanowił i stanowi:

Art. 1. Dotychczasowa nazwa: „Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy” znosi się.

Art. 2. Komitet Centralny od daty niniejszego dekretu przybiera nazwę „Rządu Narodowego” jako odpowiednią naturze jego działania i pod tą nazwą wszystkie nadal rozporządzenia wydawać będzie.

Art. 3. Zmiana powyższa nazwy Rządu nie pociąga za sobą żadnej zmiany zasad, które w zupełności pozostają te same, a mianowicie:

- Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi.
- Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z dnia 22 I r.b.
- Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania.

d) Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi złączonym z Polską najrozleglejszego rozwoju narodowości ich i języka.

e) Uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące.

f) Obrona zasad i tradycji narodowych bez przesądzenia tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucją narodu i sam tylko naród po odzyskaniu niepodległości swojej stanowić o tym ma prawo.

Art. 4. Pieczęć Rządu Narodowego stanowić będą herby 3 części składających jedną i nierozdzielalną Polskę: Orła, Pogoni i Michała Archaniola na jednej tarczy z koroną jagiellońską umieszczoną z napisem wkoło „Rząd Narodowy” u góry, a u dołu „Wolność – Równość – Niepodległość”.

Art. 5. Dekret niniejszy pieczęcią Komitetu Centralnego Narodowego i nową pieczęcią Rządu Narodowego stwierdza.

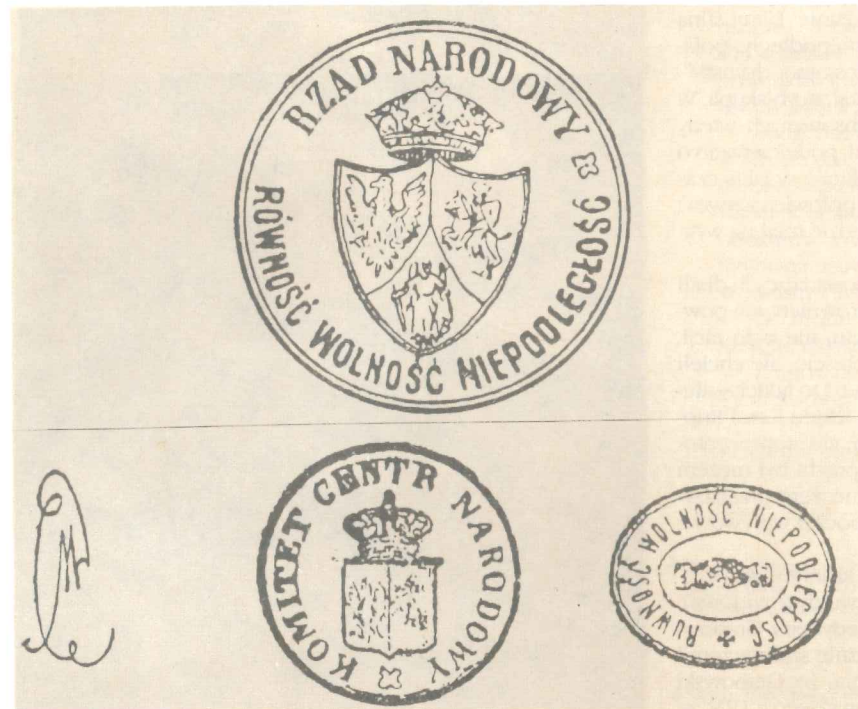
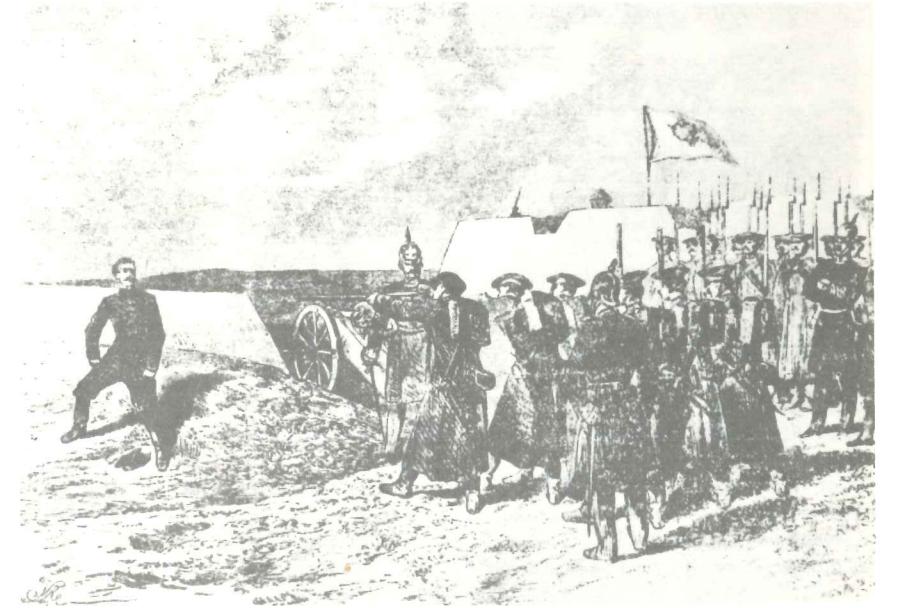
Art. 6. Od daty niniejszego dekretu wszelkie akta od Rządu Narodowego wychodzące tylko powyżej w art. 4 opisaną pieczęcią opatrzone być mają.

Art. 7. Wydziały zarządzające pojedynczymi prowincjami Polski, przez Komitet Centralny ustanowione, zatwierdzają się dekretem niniejszym jako władze naczelne wykonawcze tychże prowincji.

Art. 8. Wszelkie dotychczas pieczęcią Komitetu Centralnego opatrzone rozporządzenia i nominacje pozostają prawomocnymi, o ile przyszłymi rozporządzeniami Rządu Narodowego zmienionymi nie zostaną.

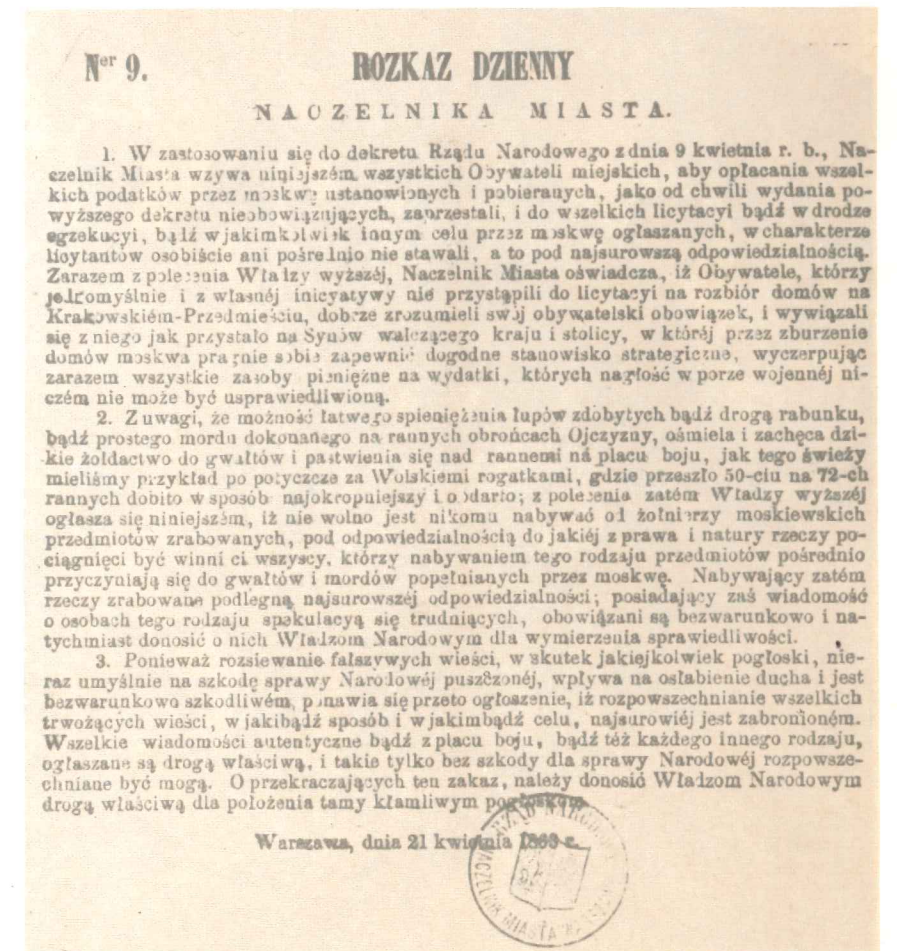
(Dokumenty KCN i RN, s. 111–112)

Rozstrzelanie Zygmunta Padleuskiego w Płocku, 15 V 1863 r. Rycina



U góry pieczęć Rządu Narodowego; w środku u dołu pieczęć Komitetu Centralnego Narodowego; po obu jej stronach pieczęć Komitetu Ruchu: monogramowa (CMD) oraz symboliczne, z dwiema uściśniętymi rękami

Kolejni naczelnicy miasta Warszawy powielali swe komunikaty w formie „rozkazów dziennych”. Od 2 I 1863 r. do 27 IX 1864 r. ukazało się ich 32



Losy powstania ważyły się na polach bitew, te zaś kończyły się zwykle rozbiem każdego nieco większego oddziału. Obserwaliśmy końcówą przegraną Langiewicza, wspomnieliśmy o wcześniejszych porażkach Jana Matlińskiego („Sokoła”) i Apolinarego Kurowskiego. Bardzo źle się też powiodło Padlewskiemu w Płockiem. Tymczasem mniejsze, paruset-, kilkusetosobowe „partie” trzymając się leśnych okolic, dawały sobie radę, a nawet odnosiły sukcesy: wymykając się kolejnym oblacom, alarmując nieprzyjacielskie załogi i odpierając ataki. Czynny więc był czas dłuższy Dionizy Czachowski w Puszczy Kozienickiej, Konstanty Ramotowski („Wawer”) w Augustowskim, Kajetan Cieszkowski („Ćwiek”) w Lubelskim, Józef

Osiński w Wieluńskim, Józef Jankowski w pow. stanisławowskim, w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy. Marcin Borelowski („Lelewel”) operujący na Podlasiu i w Lubelskim, niejedyn raz był bity, ale za każdym razem odtwarzał swój oddział i trzymał się w polu pół roku, aż do bohaterskiej śmierci 6 września pod Batorzem.

Trwanie partyzantki uzależnione było od zachowania się ludności wiejskiej – na tym odcinku wiosna przyniosła zmianę na korzyść. Dekrety uwłaszczeniowe naprawdę wchodziły w życie. Rząd Narodowy przypominał w końcu marca właścicielom ziemskim, że nie mają prawa ściągać z chłopów kolejnej raty czynszu lub okupu. Okazywało się, że trwanie i sukces



powstania leżą w interesie chłopów; pierwotna ich nieufność czy wrogość ustępowała miejsca życzliwości, w niektórych okolicach gotowości do współdziałania. Rzecz szczególna: do wielu dowódców zgłaszali się wcale liczni chłopscy ochotnicy... i bywali odprawiani do domów. Zasłaniaли się zaś dowódcy instrukcjami Rządu Narodowego, że powoływać mają „taką liczbę ludzi, na ile starczy broni palnej i siecznej”. Ta racjonalna wytyczna odpowiadała wielu białym działaczom wyższego i średniego szczebla, którzy tylko pozorowali walkę zbrojną, w oczekiwaniu zachodniej interwencji.

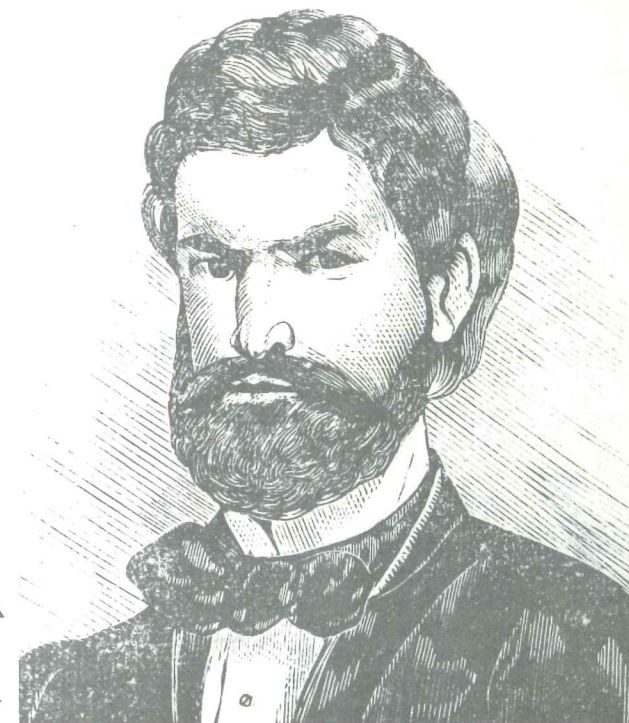
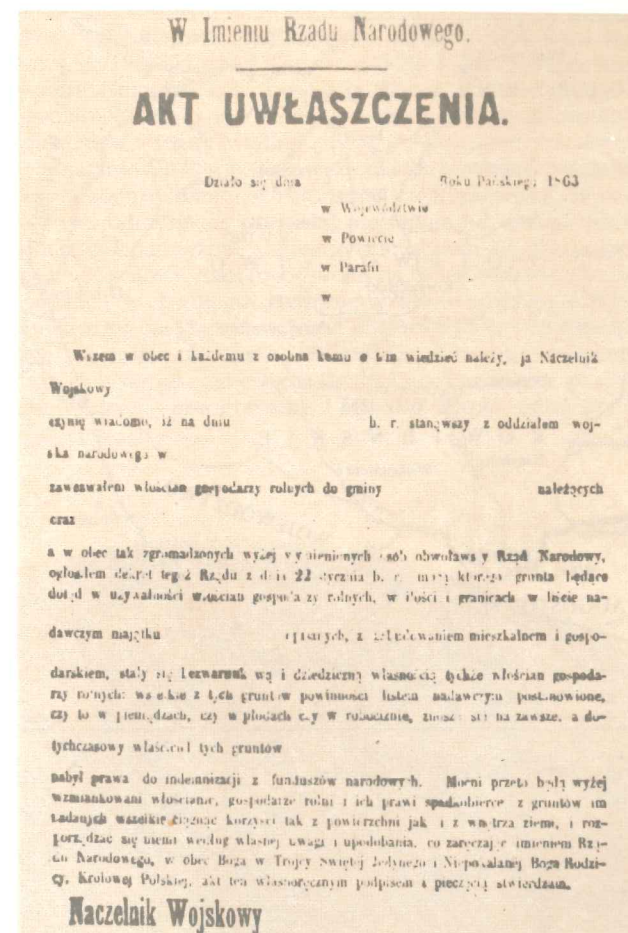
Broń palną należało sprowadzać z zagranicy, nabywano ją dużym kosztem na Zachodzie, głównie w Belgii. Transport był ryzykowny, policja pruska, a także austriacka przechwytywała liczne przesyłki kolejowe. Dostawą broni do oddziałów czynnych w zaborze rosyjskim trudniła się organizacja w prowincjach zakordonowych. Otóż w Poznańskim, a bardziej jeszcze w Galicji element ziemiański osiągnął wraz z akcesem białych wyraźniejszą przewagę, niż w Królestwie. Rząd Narodowy uznawał od początku, że dwa niemieckie zaborcy nie uczestniczą w walce, a tylko służą pomocą zaborowi rosyjskiemu. Tę pomoc jednak chciał organizować sam, za pośrednictwem własnych komisarzy, delegowanych do Poznania, Krakowa i Lwowa. Tych komisarzy nie bardzo chciały słuchać miejscowe komitety opanowane przez białych, ziemian; nie miały one zaufania do anonimowej władzy w Warszawie, stale podejrzewały ją o zamiar rozciągnięcia walki zbrojnej na wszystkie trzy zaborcy. Galicyjska szlachta zwłaszcza obawiała się panicznie zatargu z Austrią, mając na uwadze wrogość polskich i ukraińskich chłopów oraz tragiczne wspomnienia 1846 roku.

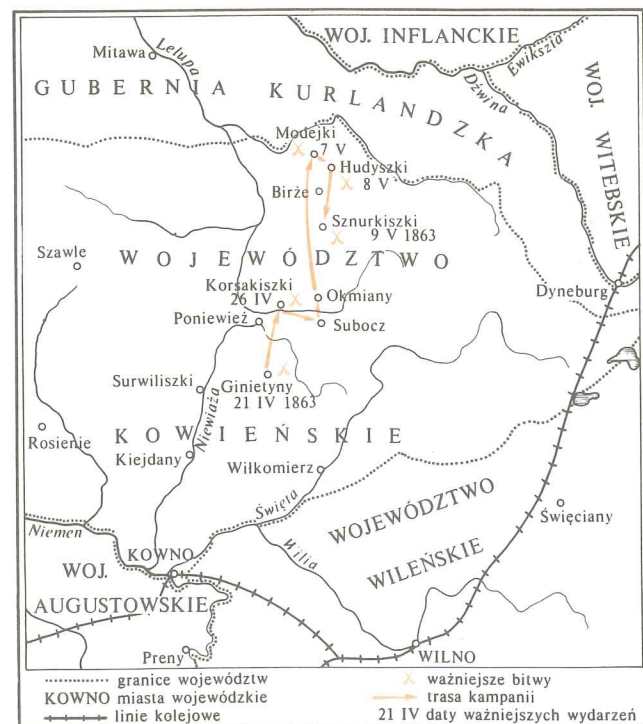
Sfery ziemiańskie w większości, przystępując do ruchu, chciały organizować wojsko po swojemu, traciły wiele czasu na uzupełnienie ekwipunku, na szyćce barwnych ulańskich mundurów. W Galicji formować chciano gotowe oddziały, które przekraczałyby kordon z bronią w ręku i w zwartym szyku. Nie okazało się to fortunną kombinacją. Lokalne austriackie władze, nie nazbyt sprężyste, patrzyły przez palce na gromadzenie się ochotników, ale musztrować się im nie dawały. Wkraczały więc do Kongresówki oddziały niezbrane i nie zaprawione do boju; natychmiast trafiały na zasadzkę uprzedzonego o wejściu nieprzyjaciela... Surowy rekrut łatwo szedł w rozsypek szukając schronienia za bezpiecznym galicyjskim kordonem; przy okazji przepadała pełnowartościowa broń, sprowadzona z daleka, tak wielkim trudem i kosztem. W ciągu kwietnia i maja wyszło z Krakowa kolejno 6 oddziałów, łącznie 4 tys. dobrze uzbrojonych ochotników. Wszystkie wyprawy te poszły w rozsypek w ciągu paru dni, na samej granicy. Ze środkowej Galicji wkroczył w Lubelskie gen. Antoni Jeziorański i odparł zwycięsko szturm nieprzyjaciela w bitwie pod Kobylanką. Wystrzelawszy zapas amunicji cofnął się za kordon. General Jędrzej Jordan zwlekał trzy miesiące z wkroczeniem w rejon Stopnicy; 30 czerwca przeprowadził przez Wisłę w okolicy Komorowa dwa doskonale uzbrojone oddziały. Zostały one rozgromione w ciągu kilku godzin, zginęło kilkuset ludzi, utracono prawie całą broń. Jesz-

Bitwa Rysunek symbolizujący szczupłość liczebną powstańców i ich osamotnienie. Karton A. Grotgera z cyklu „Polonia”

Na tego typu blankietach dowódcy oddziałów powstańczych wydawali w poszczególnych wsiach dokumenty poświadczające, że ziemia uprawiana przez gospodarzy z mocy dekretu Rządu Narodowego przechodzi na ich własność

Marcin Borelowski, ps. Lelewel (1824–1863), rzemieślnik warszawski, członek organizacji czerwonej. W 1863 r. stoczył ze zmiennym szczęściem 20 potyczek





Trasa kampanii Zygmunta Sierakowskiego

cze dłużej ciągnęły się przygotowania wyprawy gen. Józefa Wysockiego na Wołyń; 2 lipca trzy powstańcze oddziały winny były zgrać uderzenie na pograniczne miasteczko Radziwiłłów. Dwa z nich zostały pobite kolejno, w odstępie kilku godzin; trzeci zablądził w lasach i w ogóle nie przekroczył kordonu.

Nieco lepiej dawały sobie radę oddziały wyprawiane z Poznania w Kaliskie i na Kujawy. Ochotnicy przekraczali tu granicę małymi grupami i koncentrowali się na wyznaczonych punktach w głębi kraju. W samym Poznaniu ofiarny arystokrata Jan Działyński zmontował bardzo sprawnie aparat pomocy powstaniu; niestety sam zagrożony aresztowaniem, musiał zniknąć – wziął na czas krótki udział w partyzantce, następnie emigrował. W drugiej połowie kwietnia wkroczyły z Poznańskiego trzy kolumny, dwiema dowodzili Francuzi Leon Young de Blankenheim i Emile Faucheux, trzecią Edmund Taczanowski. Po paru wstępnych sukcesach i śmiałym marszu w głąb kraju siły te musiały się zmierzyć z dwukrotną przewagą nieprzyjaciela. Przegrano dwie bitwy pod Brdowem i Ignacem, po czym musiano rozpuścić ostatki oddziałów. Kampania kaliska trwała niespełna 3 tygodnie.

Rząd Narodowy podejmował walkę o Polskę przedrozbiorową, na swej pieczęci umieścił obok Orła, Pogoń i Archaniola; zrozumiała jest więc jego zamiar rozciągnięcia walki także na „Litwę i Ruś”. Doświadczenie 1831 roku uczyło o rozstrzygają-

Biwak kosmyerów. Propaganda powstańcza eksponowała stale udział chłopów w partyzanckich oddziałach. Rycina współczesna



cym dla zmagających z caratem znaczeniu ziem zaniemeńskich i zabużańskich. W białych środowiskach kolportowano rzekomo wypowiedź Napoleona III, że „przyszłe granice Polski określi krew przelana”. Patriotycznie usposobione ziemiaństwo kresowe chciało wystąpieniem zbrojnym zmanifestować przynależność swą do wybijającej się na niepodległość Polski. Na czele Prowincjonalnego Komitetu Litewskiego stanęli ziemianie. Partyzantka na większą skalę zaczęła się w drugiej połowie marca. Masowo wzięła w niej udział uboższa ludność polska i katolicka, na Kowieńszczyźnie także litewscy chłopcy, powodowani zarówno religijnymi, jak i klasowymi względami (wchodziły tam w grę konflikty z rosyjskim obszarnictwem). W guberniach kowieńskiej i grodzieńskiej wojna przybrała charakter ludowy; znaleźli się też dowódcy o dużym autorytecie: Walery Wróblewski, ksiądz Antoni Mackiewicz, Bolesław Kołyszko, Bolesław

Dłuski („Jabłonowski”). W kwietniu w północnej Żmudzi Zygmunt Sierakowski stanął na czele 2–3 tys. ludzi i w ciągu paru tygodni okupował kilka powiatów. Został jednakże pobity w trzydniowej bitwie pod Medejkami; ranny i wzięty do niewoli, zginął na szubienicy w Wilnie.

Znacznie mniej sprzyjające warunki dla powstania panowały we wschodniej, rdzennie białoruskiej części prowincji. Tamtejsza wieś odniosła się do ruchu niechętnie lub wrogo; partyzantka w Pińszczyźnie i Mińszczyźnie okazała się słaba i nie-trwała. W połowie maja ruch zbrojny na Litwie właściwie już był złamany – w chwili, gdy zjawili się w Wilnie nowy generał-gubernator Michał Murawiew. Już w 1831 roku zdobył on sobie na tych terenach przydomek „Wiesziela”. Obecnie zastosował wobec polskiego elementu na Litwie – ziemian, księży, szlachty zaściankowej – terror brutalny i masowy: wyroki, zsyłki, konfi-

Puszcza. Widmo śmierci unoszące się nad litewską knieją w przededniu powstania. Karton A. Grotgera z cyklu „Lithuania”



Jan Działyński (1829–1880), zięć Adama Czartoryskiego, stał na czele Komitetu Wielkopolskiego od II do IV 1863 r. Wspomagał roboty patriotyczne w Poznaniu również w ciągu następnego miesiąca



skaty. Równocześnie wprowadzał w życie, nie z własnej już inicjatywy, ale petersburskiej, nowy kurs w stosunku do chłopów. Ukaz carski z 1 marca 1863 roku, wydany dla „północno-zachodnich guberni”, objętych powstaniem, zapowiadał rewizję niekorzystnych dla wsi postanowień reformy agrarnej rosyjskiej. Sporządzone rok wcześniej „ustawne hramoty” ulec miały weryfikacji, chłopci już teraz otrzymać mieli na własność nieuszczerplone nadzieje. Pod naciskiem okoliczności carat przyznawał więc chłopom litewskim i białoruskim to właśnie i tylko to, co im przyobiecał powstańczy Rząd Narodowy.

Na Ukrainie niechęć mas ludowych do polskiej szlachty była głębiej jeszcze zakorzeniona w tradycji. Większość posiadającej szlachty zdawała sobie sprawę, że powstanie nie miało tu szans. Jeżeli nawet włączała się do organizacji, czyniła to przeważnie z myślą, ażeby odwlec wybuch do chwili ujawnienia się skute-

cznej pomocy z zewnątrz: od strony Galicji, Moldawii albo też Morza Czarnego. Wydział Prowincjonalny na Rusi zwrócił się do chłopów w imieniu Rządu Narodowego z tak zwaną „Złotą hramotą”, ozdobnym dokumentem, drukowanym w języku ukraińskim złotymi czcionkami. Tekst ten rozszerzał niektóre postanowienia dekretów uwłaszczeniowych z 22 stycznia; zaręczał też ludności ukraińskiej poszanowanie jej wiary i języka. Nie został jednak szerzej rozpowszechniony. Grupa polskich studentów z Kijowa ruszyła w teren z owymi „hramotami” i rewolucyjną agitacją. Napadnięci przez chłopów we wsi Solowijówce, w części zginęli na miejscu, w części zaś poranieni, odstawieni zostali do kijowskiego więzienia. Powstanie na „Rusi” wybuchło 8/9 maja i zgasło przed upływem 3 tygodni. Odznaczył się w nim jedynie konny oddział Edmunda Różyckiego, który z rejonu Lubara przedostał się do Galicji. Z opóźnieniem



Bój. Karton A. Grottgera z cyklu „Lithuania”

w stosunku do Litwy władze carskie zmodyfikowały niekorzystne dla chłopów postanowienia reformy agrarnej, również w trzech guberniach prawobrzeżnej Ukrainy.

Niepowodzenia wojenne, zagadkowe okoliczności śmierci Bobrowskiego i Padlewskiego budziły niezadowolenie i niepokój czerwonych, zwłaszcza zaś dołów organizacji warszawskiej. Skład rządu pozostawał niewiadomy, oszczędzono go negatywnie po rezultatach działania, coraz częściej mówiono, że trzeba odsunąć od steru białych, szkodzących powstaniu. Agitowały w tym kierunku dwie konkurujące z sobą podziemne koterie: chmieleńszczyków i mieroślawczyków. W maju 1863 roku opozycja ta pozyskała dwie osoby zajmujące w organizacji stanowiska kluczowe: Włodzimierza Lempke i Jana Wernickiego. Pierwszemu z nich podlegała straż bezpieczeństwa, to jest komórka niedawno powstała, właśnie dla osłaniania Rządu przed zamachami. Wernicki zawiadywał pieczęcią rządową. Pieczęć RN w warunkach konspiracji była czymś więcej niż symbolem, stanowiła narzędzie sprawowania władzy; walczący kraj szedł za rozkazami opatrzonymi pieczęcią nie dociekając, kto ją przystawił. Obecnie Wernicki zgadzał się oddać pieczęć opozycji. Okazja zdawała się tak wyjątkowa, że zamachowcy postanowili działać bez chwili zwłoki, mimo że ich mocodawcy: Ignacy Chmieleński i Ludwik Mieroślawski nie byli obecni w Warszawie.

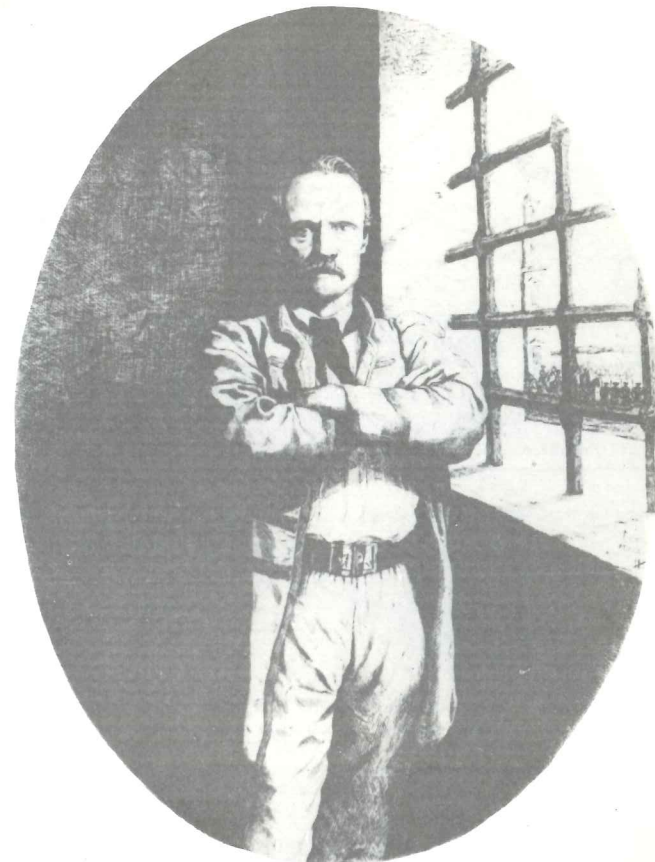
W wigilię Zielonych Świąt, 23 maja pieczęcie rządowe zostały zabrane, zaś straż bezpieczeństwa obsadziła tajne drukarnie, ażeby nie dopuścić do publicznego protestu ze strony członków Rządu. Ci ostatni nie stawiali oporu, uznali, że dwie tajne władze, zwalczające się wzajemnie, skompromitowałyby autorytet organizacji narodowej. Giller i Ruprecht, najostrzej atakowani w kołach opozycji, usunęli się zupełnie z widowni, Giller ukrył się, Ruprecht wyjechał za granicę. Dwaj ich koledzy, Awejde i Janowski, zajęli pozycję wyczekującą. Sądzieli nie bez racji, że następny RN będzie się musiał odwołać do ich doświadczenia.

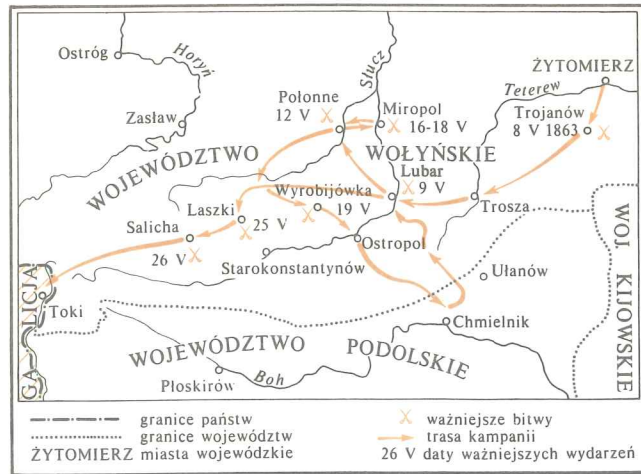
Zastanawia jedno: czemu Lempke, najbardziej energiczny, najlepiej znany człowiek organizacji, sam nie pokusił się o objęcie władzy? Czyżby uważał, że nie dorósł do takiej funkcji zwyczajny majster z metalurgicznej fabryki, stojący na wpół drogi między inteligencją techniczną a klasą robotniczą? Czy liczył się z tym, że wydziały rządowe, obsadzone przez inteligentów, nie zechcą z ludźmi takimi jak on współpracować? Obmyślili więc zamachowcy kombinację niezbyt fortunną: powołania do nowego Rządu osób raczej bezbarwnych, takich, które sami mogliby kontrolować. Kombinacja taka nie wróżyła nic dobrego ani dla zamachowców, ani dla powstania.

Z pewnym wysiłkiem, w ciągu tygodnia zabiegów skompletowano nowy skład, później nazwany „rządem czerwonych prawników”, jako że jego członkowie pracowali w sądownictwie. Najwybitniejszym w tym gronie okazał się Franciszek Dobrowolski. Już 1 czerwca dokooptowali oni dwóch członków dawnego składu: Awejdego i Janowskiego, licząc na ich pomoc fachową. Pisma i postanowienia nowego Rządu, wydane w ciągu kilku dni następnych, świadczyły o szczerzej chęci bardziej intensywnego, radykalnego kierowania walką. Uchwalony więc został *Rys organizacji gminnej i parafialnej*, który wciągnąć miał gromady wiejskie do bezpośredniego współdziałania w partyzancie.

Zygmunt Sierakowski (1826–1863), „zesłany w soldaty” za udział w powstańczych przygotowaniach 1848 r., następnie absolwent Akademii Sztabu Generalnego, faworyt rosyjskiego ministra wojny, zarazem głęboko zaangażowany w ruch rewolucyjnym rosyjskim i polskim. Stracony w Wilnie 27 VI 1863 r. po dwutygodniowej kampanii

Michał Murawjow (1796–1866), przed powstaniem minister dóbr państwowych, general-gubernator wileński od VI 1863 r. do IV 1865 r. Zasłynął z brutalnego tłumienia powstania oraz z wdrożenia na Litwie kursu rusyfikacyjnego





Trasa kampanii Edmunda Różyckiego

Rys organizacji gminnej i parafialnej (część wstępna), czerwiec (?) 1863 r.

Z rozkazu Rządu Narodowego naczelnik cywilny obwodowy z polecenia władzy wojewódzkiej ma wykonać, co następuje:

1. W każdej wsi czyli gminie założyć gminę gromadzką pod nazwiskiem tej wsi, w której obywatele składający gminę są zamieszkałymi.
2. Gmina jest stanowczą albo pośredniczącą stosownie do tego, czy posiada należytą liczbę obywateli do rady gminnej należących. Która to liczba wraz z 3 urzędnikami gminy nie mniej jak 5 i nie więcej jak 9 członków wynosić ma.
3. Z każdej gminy wybrać 3 obywateli chłopów włość posiadających. Którzy wraz z radą gminną stanowią urząd gminny. Wybranymi mogą być tylko ci, którzy pod każdym względem dają zupełną rękojmię zaufania w sprawie narodowej polskiej i gotowi są uczciwie służyć tej sprawie w każdym sposób przez Rząd Narodowy im wskazany.
4. Z tych wybranych 3 członków zaprzysiężonych według roty ma być jeden naczelnikiem gminy (kmiety

„Złota Hramota” – dekret Rządu Narodowego z 12 IV 1863 r. rozciągający uwłaszczenie na ludność ukraińską, „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Reprodukujemy tu drugą, dwujęzyczną wersję „Hramoty”; wcześniejsza, mniej ozdobna, zawierała wyłącznie tekst ukraiński



zwany), drugi skarbnikiem, trzeci pisarzem na rok jeden obranym, z możliwością zatwierdzenia ich nadal, gdyby gmina tego większością głosu żądała.

5. Naczelnik gminy (kmiety) ma kontrolę nad skarbem, podpisuje wszelkie uchwały rady gminnej, prowadzi jej narady, w imieniu swej gminy znosi się z władzami wyższymi, odbiera i ogłasza za pomocą pisarza rozporządzenia i ustawy Rządu Narodowego.

6. Skarbnik zostający pod kontrolą kmiecia i pisarza ma skarb czyli kasę gminną pod sobą, odbiera wpływy, czyni wypłaty i prowadzi rachunki, z których po upływie swego urzędowania składa radzie gminnej raport do zatwierdzenia.

[...]8. Pisarz utrzymuje wszelkie korespondencje gminy, sporządza listy obywateli swej gminy, którzy przystąpili do sprawy narodowej i złożyli przysięgę, a więc stanowią rdzeń gminy polskiej w Polsce.

(Dokumenty KCN i RN, s. 220-221)

Nakazano burmistrzom i wójtom formowanie straży bezpieczeństwa „w celu posiłkowania wojsk powstańczych”. Władze narodowe w Galicji wezwano bardzo stanowczo, aby nie przetrzymywały za kordonem broni należnej powstaniu. Ustanowiono wreszcie trybunały rewolucyjne do karania przestępstw wobec narodu. Wszystkie te posunięcia były słuszne, ale mało które doczekało się realizacji.

Kilka dni czerwca upłynęło na szarpaninie. „Komitet Ocalenia”, wyłoniony przez zamachowców, chciał nadzorować Rząd, ale nie miał po temu autorytetu. Za kulisami spierali się nadal chmielieńczy z miosławczykami. Dobrowolskiemu szybko sprzykrzyła się ta sytuacja i podał się do dymisji, pociągając za sobą kolegów (9-10 VI). „Komitet Ocalenia” pozostał z pieczęciami, ale bez rządu.

W tym samym czasie gruchnęła po Warszawie sensacja: powstańcy wykradli Kasę Główną Królestwa Polskiego! Dokonał tego wyczynu młody Aleksander Waszkowski, podrzędny członek organizacji miejskiej. Przekonał po prostu kasjera i woźnych Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, że powinni przekazać skarb państwa władzy narodowej. Bezpośredni przełożeni Waszkowskiego wcale jednak nie zwrócili się ze swą zdobyczą do „rządu czerwonych prawników”, nie mieli doń żadnego zaufania. Wykradzione 3,5 mln rubli oddali do rąk... Karola Majewskiego.

Znany nam już były przywódca czerwonych akademików, były członek białej Dyrekcji Wiejskiej, niedoszły członek KCN z zeszłego roku – spędził dziesięć miesięcy w Cytadeli, dostał zaś w ręce władzę w kilka tygodni po wyjściu na wolność. Miliony z Kasy Głównej posłużyły mu do wyrwania władzy z rąk czerwonych. Do planów swych pozyskał Awejdego i Janowskiego, funkcjonariuszy kilku poprzednich składów RN. Bardzo zrecznie rozszerepili oni czerwoną opozycję, dobijając targu z miosławczykami, obiecując dać Miosławskiemu wysoką funkcję i pieniądze. Obietnice te nie zostały dotrzymane. Do 14 czerwca Majewski skompletował Rząd i wy dostał od skrajnych czerwonych pieczęcie rządowe. W założeniu miał to być rząd koalicyjny. W rzeczywistości okazał się dość jednolicie biały, względnie millenerski. I jeszcze jedna, istotna okoliczność: zabór Kasy Głównej okazał się sukcesem pozornym. 85% zabranej sumy składało się nie z gotówki, lecz z listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, to jest z papierów procentowych, których zdobywcy spieniężyć nie zdołali, ponieważ rząd carski poczynił na giełdach światowych stosowne zastrzeżenia, Majewski i spółka wkupili się więc do władzy za niedrogie pieniądze...



Franciszek Dobrowolski (1830-1896), członek dwóch „czerwonych” Rządów Narodowych: w V - VI oraz w IX - X 1863 r. Po powstaniu dziennikarz poznański. Fotografia

Aleksander Waszkowski (1841-1865), ostatni naczelnik miasta Warszawy w powstaniu; zginął na szubienicy 17 II 1865 r. Fotografia





Zabór Kasy Głównej pociągnął też za sobą uboczne następstwo: zachwiała się pozycja Wielopolskiego. Okazał się on nieprzydatny caratowi z chwilą akcesu białych do powstania, licząc się z nim jeszcze ze względu na zagranicę. 24 czerwca margrabia poprosił o urlop dwumiesięczny dla poratowania zdrowia. Opuścił Warszawę 16 lipca. Nie miał już powrócić do kraju, stanowisko naczelnika rządu cywilnego – Polaka pozostało nieobsadzone. Formalnie zatem wycofał się carat z koncepcji ulomnej ugody, odrzuconej i przekreślonej z punktu przez czerwonych, nie przyjętej także przez białych, udaremnionej przez wybuch walki zbrojnej.

Rząd Majewskiego sprawował władzę w ciągu trzech letnich miesięcy. Była to pora roku najbardziej sprzyjająca partyzantce, towarzyszyły jej zaś wielkie nadzieje, między innymi na pomoc europejską. W połowie czerwca trzy rządy: francuski, brytyjski i austriacki, przedłożyły w Petersburgu tak zwanych „sześć punktów”, które carat winien był spełnić dla uspokojenia Polski.

Minister Drouyn de Lhuys do księcia Montebello w Petersburgu (fragment), Paryż 17 VI 1863 r.

Nadszedł więc moment dla Rządu Cesarza i gabinetów w Londynie i w Wiedniu, wymienić poglądy na drogę postępowania dla osiągnięcia celu wspólnych wysiłków. Ożywione duchem pojednania, który przyświecał ich pierwszym demarszom, zgodziły się przedstawić Rządowi rosyjskiemu, jako podstawę negocjacji, 6 punktów następujących:

1. Pełna i ogólna amnestia.
 2. Reprezentacja narodowa z władzą podobną do tej, którą określała Konstytucja z 15/27 XI 1815 r.
 3. Mianowanie Polaków na stanowiska publiczne, tak aby utworzyć administrację odrębną, narodową i wzbudzającą zaufanie kraju.
 4. Pełna i całkowita wolność sumienia, zniesienie restrykcji w sprawowaniu kultu katolickiego.
 5. Wyłączne użytkowanie języka polskiego jako urzędowego w administracji, w sądownictwie i w wychowaniu.
 6. Ustanowienie regularnego i legalnego systemu rekrutacji.
- (Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863–1864 r., t. V, Lwów 1894, s. 92–93, tłum. z jęz. francuskiego)

W „punktach” tych mówiono o amnestii, przedstawicielstwie narodowym, polskiej administracji itd. – nie mówiono o niepodległości. Proponowano również zawieszenie broni przez strony walczące oraz zwołanie kongresu europejskiego. Dla Rządu Narodowego, dla walczącego narodu wszystko to było za mało; jednakże w Polsce spodziewano się, że Rosja te warunki odrzuci, a wówczas będzie musiało dojść do wojny powszechnej. Opinia publiczna na Zachodzie opowiadała się za Polską; najszczerczej i najbardziej stanowczo wypowiadały się w tym duchu organizacje robotnicze. Tłumny wiec w londyńskim St. James's Hall 22 lipca 1863 roku uchwalił rezolucję domagającą

▲ *Pomoc Zachodu dla Powstania*. Grupa przedstawicieli mocarstw, uzbrojonych w karabiny, ale i w noty dyplomatyczne, podąża z odsieczą dla płonącej Polski... usadowiona na żółwiach. Rycina z satyrycznego tygodnika paryskiego „Charivari”, inspirowana przez polską propagandę

▲ *Karol Marks i jego córka Jenny* w 1863 r. Marks objaśniał Fryderyka Engelsa, że Jenny nosi na piersi krzyżyk na pamiątkę polskich powstańców. Fotografia

się interwencji na rzecz Polski – zbrojnej, nie tylko dyplomatycznej. Zniesiono tę uchwałę premierowi Henry'emu Palmerstonowi, który zresztą odmówił przyjęcia delegatów. W tym wiecu propolskim udział wzięli także przedstawiciele francuskich robotników; wydarzenie to stało się dla Karola Marksa punktem wyjścia do zawiązania rok później pierwszej Międzynarodówki Robotniczej.

Obok Marksa i Engelsa występowali wtedy publicznie w sprawie Polski czołowi przedstawiciele europejskiego postępu: Giuseppe Mazzini i Giuseppe Garibaldi, Victor Hugo i Ludwik Kossuth, Aleksander Hercen i Mikołaj Ogariow. Bakunin wziął udział w wyprawie morskiej, która wysadzić miała u brzegów Żmudzi desant z ochotnikami, bronią i amunicją (statek po drodze zatrzymali, niestety, Szwedzi). Bili się owego roku za Polskę ochotnicy cudzoziemscy ze wszystkich niemal krajów Europy, wśród nich szczególnie liczni Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini. Sytuacja rewolucyjna już w tym czasie w Rosji przygasła. „Ziemia i Wola” niemalże zawiesiła działalność, niedawne jeszcze przychylnie deklaracje rosyjskich liberałów zagłuszyła obecnie szowinistyczna kampania antypolska, umiejętnie podsycana przez władze. Tym wyżej cenić musimy postawę tych

paruset członków rosyjskiej organizacji oficerskiej, tych kilkuset szeregowych żołnierzy rosyjskich, którzy przeszli na stronę powstania, a wielu z nich oddało za nie życie.

Też same letnie miesiące to również okres najżywszego zaangażowania społeczeństwa w powstaniu. Liczbę uczestników partyzantki szacuje się w tym czasie na około 20 tys.; zważywszy zaś nieustanny przepływ ludzki przez obozy wypadaloby tę liczbę przemnożyć kilkakrotnie, gdyby się chciało zsumować wszystkich, którzy owego roku poszli na ochotnika „do lasu”. Skład społeczny partyzantki był odmienny w różnych regionach: w wyższym procencie szlachecki (głównie drobnoszlachecki) na Kresach i na Podlasiu; w znacznym procencie chłopski na Żmudzi, na Kurpiach, w niektórych powiatach lubelskich i sandomierskich. Obok tych ochotników, którzy brali do ręki kosę lub karabin pamiętać trzeba o masach ludności współdziałającej z ruchem, po wsiach i miastach: o ludziach zaopatrujących partyzantkę, ostrzegających ją przed działaniami nieprzyjaciela, uczestniczących bezpośrednio w administracji cywilnej powstania. Do owych współdziałających, chociażby przejściowo, lub tylko pośrednio, da się zaliczyć ogół ludności chrześcijańskiej w miastach – ale także niemało Żydów, ogół ludności



Grupa powstańców. Fotografia upozorowana, zrobiona zapewne z dala od pola bitwy



Giuseppe Garibaldi (1807–1882), rewolucyjny przywódca wyzwalających się Włoch

wykształconej poza miastami, jak i znaczne grupy chłopów. Wyjątkowy udział przypadł w ruchu narodowym kobietom: jako łączniczkom i kurierkom, jako opiekunkom powstańców rodzin, ale przede wszystkim jako nieugiętym krzewicielkom patriotycznego ducha.

Sprawnie funkcjonowała machina administracyjna „tajnego państwa polskiego”, zaczynając od Rządu Narodowego, czynnego w warszawskim podziemiu, tuż pod boki dowództwa wojsk carskich. Sekretarz stanu RN Józef Janowski, prowadził nienagannie kancelarię, regulując obieg pism urzędowych – wszystkich sygnowanych pieczęcią – pomiędzy wydziałami rządowymi a prowincją i zagranicą. Pracowała więc dobrze łączność, obiegała kraj prasa tajna, w nakładach sięgających 10 tys., kilka równoległych pionów policji i żandarmerii narodowej trudniło się wywiadem i kontrwywiadem oraz utrzymywało posłuch wśród ludności. Prowadzona była centralnie i lokalnie rachunkowość sum wpływających z podatku narodowego, z pożyczki narodowej i sum wydawanych przede wszystkim na broń i na ekwipunek walczących. Poczynione były przygotowania do emisji polskiego pieniądza papierowego. Miał wreszcie Rząd Narodowy przedstawicieli dyplomatycznych w wielu krajach Europy – nie uznanych oficjalnie, ale uzyskujących dostęp do sfer rządowych i organizujących propagandę na rzecz Polski.

Niezwykle to zjawisko: narodu walczącego, mimo niedostatku broni, narodu organizującego się, pomimo wiezień, zsyłek i szubienic, narodu nieugiętego wobec tak kolosalnej prze-

mocy... Czy mamy je przypisać zasłudze Rządu Narodowego, którego założenia polityczne poddawaliśmy kilkakrotnie w wątpliwość? Czy też przeciwnie: błędna i niewydolna polityka rządowa ponosi odpowiedzialność za to, że masowe zaangażowanie społeczeństwa, ofiarność tysięcy wojskowych i cywilnych uczestników powstania – koniec końców nie zdały się na nic?

W zeznaniach swych złożonych w Cytadeli po powstaniu, Karol Majewski dość szczerze określał swoje założenie polityczne: postanowił kontynuować walkę w myśl zasad 22 stycznia, ale zarazem strzec naród „od nadużyć rewolucyjnych”. Ten właśnie ostatni motyw przyświecał niektórym ważnym jego posunięciom. Obezwładnił zatem Rząd Narodowy warszawską organizację miejską, to jest główną podporę czerwonych, odbierając jej intendenturę, służbę łączności i większość agend politycznych. Rozbudował administrację cywilną warszawską, wciągając do niej liczne elementy umiarkowane. W silniejszym jeszcze stopniu uzależnił lokalnych dowódców od obsadzonych przez ziemian władz cywilnych: wojewódzkich i powiatowych. Utrzymał w mocy postanowienia Rządu Dobrowolskiego o trybunałach rewolucyjnych i organizacji parafialnej, ale stąpił ich ostrze przepisami wykonawczymi. Rokowania z Mierosławskim o powierzenie mu funkcji „organizatora sił zbrojnych poza granicami zaboru moskiewskiego” prowadził tak marudnie, że nie przekazał mu aż do jesieni ani funduszków, ani pełnomocnictw. W podobny sposób przewlekał pertraktacje z rewolucjonistami włoskimi i węgierskimi, ofiarującymi się Polsce z pomocą.

Wydział Wojny opracował drobiazgowy plan utworzenia w Królestwie dwóch dywizji powstańczego wojska, ale nikt nie próbował nawet wprowadzić tego planu w życie. To samo dotyczyło się lansowanych z różnych stron projektów „pospolitego ruszenia”, to jest powołania pod broń ogółu ludności, zwłaszcza wiejskiej. Finansowy bilans powstania nie da się precyzyjnie odtworzyć. Faktem jest, że zakupiono za granicą kilkadziesiąt tysięcy dobrych, nowoczesnych karabinów – oraz, że tylko niewielka ich część dotarła do rąk partyzantów i została przez nich użyta. Można tu winić trudności obiektywne, winić też niedbalstwo pośredników, ale trudno także zaprzeczyć, że masową dostawę broni odkładano do czasu interwencji zbrojnej Zachodu.

Czynnych było za rządów Majewskiego w Królestwie i na Litwie ponad sto partyzanckich oddziałów, które stoczyły około 300 potyczek. Wiele z nich było zwycięskich, że przytoczymy tytułem przykładu bitwę pod Rudnikami Zygmunta Chmielińskiego, pod Panasówką Kajetana Cieszkowskiego („Ćwieka”), pod Ossą Ludwika Żychlińskiego, pod Cyrusową Wolą Roberta Skowrońskiego, pod Gruszkami Konstantego Ramotowskiego („Wawra”). Niestety, były to sukcesy bez jutra. Przeciw partii chwilowo zwycięskiej zwracała się silniejsza nieprzyjacielska obława, następowała porażka albo konieczność rozpuszczenia oddziału. Mało który dowódca, jak np. Edmund Callier na lewobrzeżnym Mazowszu, utrzymywał się i był aktywny w ciągu kilku tygodni czerwca i lipca. Partyzantka ciągnęła się bez ogólnego planu, każdy dowódca uprawiał ją na własną rękę; zwróćmy uwagę, że w Rządzie Narodowym aż do nastania Romualda Traugutta nie zasiadał ani jeden wojskowy fachowiec.

O dwóch dowódcach było głośno w ciągu lata. Generał Edmund Taczanowski w Kaliskiem sformował dwa pułki jazdy, świetnie i jednolicie umundurowane, dobrze uzbrojone. Sprawiały one wrażenie regularnego wojska. Ze swą brygadą Taczanowski uprawiał rajdy po województwie, unikając nieprzyjaciela; wyglądało na to, że rezerwuje tę siłę na czas, gdy dojdzie do wojny regularnej. W końcu sierpnia zagroziła mu większa obława. Taczanowski usiłował przemknąć się w Sandomierskie, lecz 29 sierpnia zatrzymany został pod Kruszyną. Piękna jazda rozpięzła się nie stawiając oporu; Taczanowski wyjechał za granicę.



Józef Kajetan Janowski (1832–1914), architekt, sekretarz stanu w kilku kolejnych Rządach Narodowych. Fotografia z lat popowstaniowych

W województwach lubelskim i podlaskim objął dowództwo gen. Michał Heydenreich („Kruk”), jeden z bliskich współpracowników Zygmunta Sierakowskiego („Dołęgi”). Działało w tej części kraju kilka oddziałów już zahartowanych w walkach: Józefa Ruckiego, Karola Krysińskiego, Stanisława Zielińskiego, Wagnera. Kruk umiejętnie koordynował ich ruchy, koncentrował się do nagłego natarcia, a potem znów rozdzielał, uchylając się od nieprzyjacielskiego odwetu. W ten sposób operował pod Kanią Wolą, pod Chrusliną, a zwłaszcza pod Żyrzynem, kiedy to rozbił konwoj 500 ludzi, eskortujący pocztę rządową i zabrał 200 tys. rubli. Głównym problemem stosunkowo dużego zgrupowania była nieregularna dostawa amunicji. Jakoż 24 sierpnia Kruk osaczony został przez przeważające siły pod Fajslawicami i poniósł duże straty. Powstanie lubelskie trwało jeszcze kilka miesięcy, ale nie odzyskało swojego przejściowego rozędu.

Kruszyna, Fajslawice i parę jeszcze innych podobnych porażek zbiegło się w czasie z zachwianiem nadziei na pomoc Zachodu. Wspomniano już, że rząd carski odrzucił w połowie lipca tak zwanych „6 punktów” i inne propozycje interwencyjnych mocarstw. Wyobrażano sobie w Polsce, liczone się z tym i w Petersburgu, że teraz nastąpi wojna. Lecz rząd brytyjski nie chciał wojować o Polskę, Austriacy zdawali sobie sprawę, że na wojnie takiej łatwiej mogą stracić niż zyskać, francuscy zaś ministrowie przekonali Napoleona III, że nie może zaczynać wojny sam, bez sojuszników. Wymiana not z Petersburgiem ciągnęła się jeszcze do września – ale jasne już było, że do wojny nie dojdzie, przynajmniej w tym roku. W Londynie noszono się z myślą uznania polskich powstańców za stronę wojującą albo ogłoszenia, że Rosja utraciła prawo do posiadania Królestwa Polskiego. Zrezygnowano jednak i z tych gestów. Papież Pius IX



Edmund Callier (1833–1893), poznański, przed powstaniem służył na ochotnika w wojnie krymskiej. Po powstaniu księgarz w Poznaniu. Rycina

Edmund Taczanowski (1822–1879), właściciel ziemski z Poznańskiego, zaangażowany w powstaniu – od III do VIII 1863 r. Fotografia



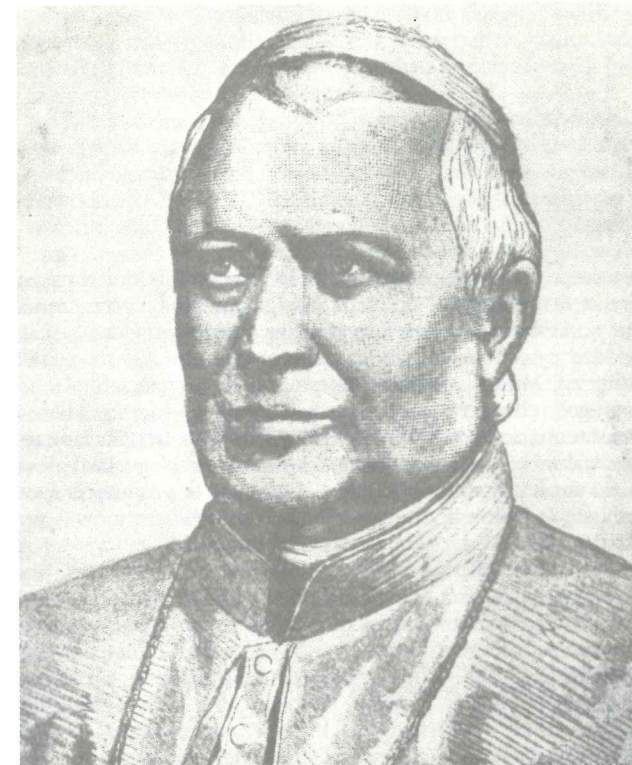
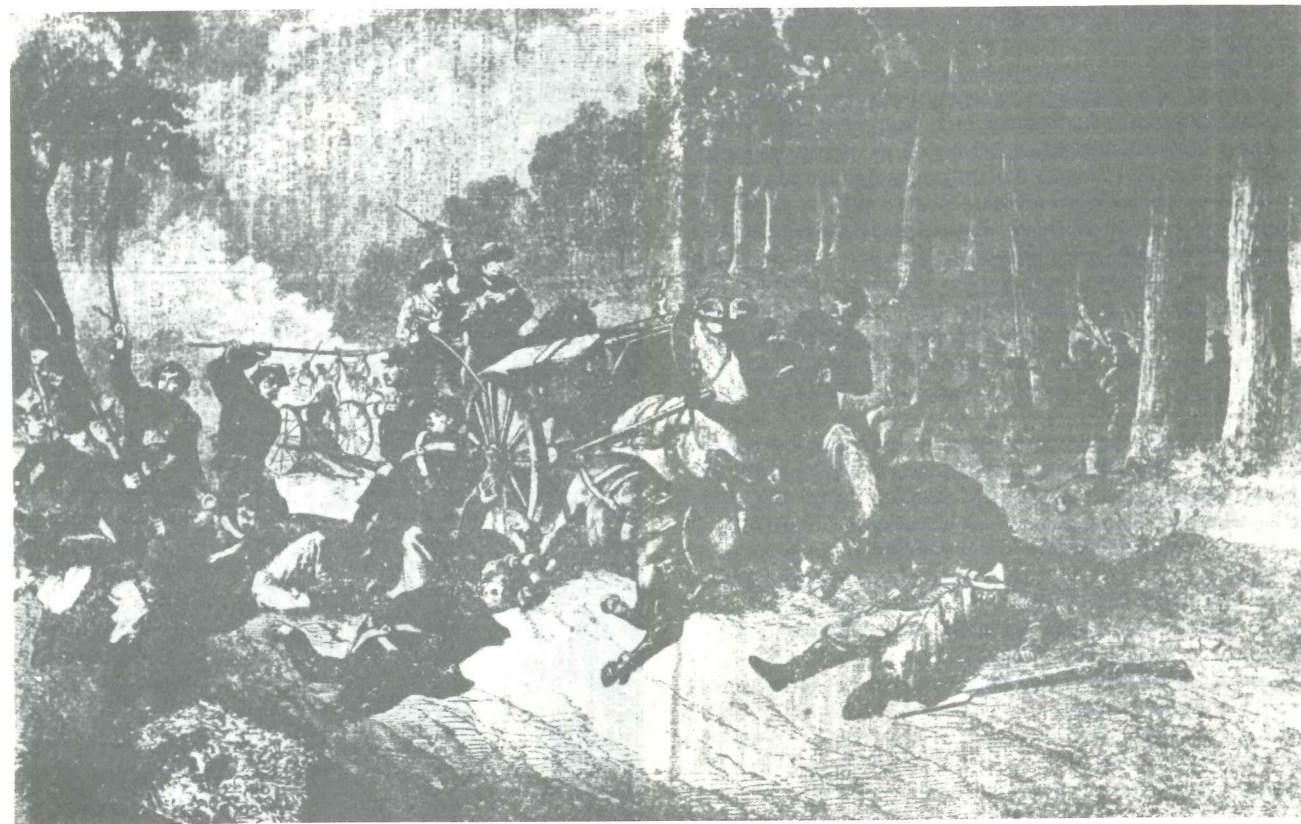


zarządził 6 września w Rzymie publiczne modlitwy „za niešťczęśliwą Polskę”. I to był gest sympatii, który powstania nie wspomógł.

Bilans letniego kwartału okazywał się zatem ujemny. Taktyka „demonstracji zbrojnej” wiodła do nikąd, mimo sprzyjającej pory roku, mimo ofiarności społeczeństwa i zaangażowania dużych środków finansowych. Nierealne okazały się też obietnice zbrojnej interwencji mocarstw. Machina konspiracyjna, owszem, funkcjonowała, ale nie bardzo było widać, w jakim celu. W każdym razie Rząd Narodowy nie kwapił się do poruszenia mas, a nawet o wprowadzeniu w życie uwłaszczenia mówiło się w terenie coraz mniej. Okoliczności te zaczęły budzić niepokój średniej opinii na progu jesieni, zachęcały też czerwoną opozycję do wznowionych ataków na rząd Majewskiego. Istotnym zaś wydarzeniem z punktu widzenia białych było opuszczenie 8 września Warszawy przez wielkiego księcia Konstantego, odwołanego przez swego carskiego brata ze stanowiska namiestnika. Miał go zastąpić gen. Teodor Berg, człowiek silnej ręki, dawny współpracownik Iwana Paskiewicza. Oznaczało to, że polskie klasy posiadające nie mogą już liczyć ani na mocarstwa zachodnie, ani na ugodę z caratem.

Michał Heydenreich, ps. Kruk (1831–1886), oficer zawodowy armii carskiej, w powstaniu od VII do XII 1863 r. Następnie na emigracji. Fotografia w mundurze rosyjskim

Bitwa pod Żyrzynem, 8 VIII 1863 r. Rycina współczesna



Pius IX, papież w latach 1846–1878. Ze sztychu współczesnego



Koniec nadziei na obcą pomoc. Młody powstaniec wspięty na drzewo daje znać towarzyszowi: nadchodzi zima, z drzewa opadają liście. „Liśćmi” są noty dyplomatyczne. Rycina z „Charivari”

Kryzys jesienny i dyktatura Traugutta

W połowie września Karol Majewski, biorąc pod uwagę wszystkie przytoczone okoliczności, rozpoczął rozmowy z Franciszkiem Dobrowolskim, byłym działaczem Rządu „czerwonych prawników” z maja – czerwca. Po kilkudniowych targach oddał mu dobrowolnie pieczęcie i dokumenty, obeszło się więc tym razem bez zamachu. W skład nowego rządu, obok Dobrowolskiego, weszli dwaj przedstawiciele autentycznie czerwonej tradycji: Stanisław Frankowski oraz Ignacy Chmieliński. Ten ostatni zorganizował zamach na gen. Berga, tym samym sygnalizując nowy kurs władz powstańczych. 19 września rzucano na powóz generała kilka bomb z 4 piętra kamienicy, u wylotu Nowego Świata na Krakowskie Przedmieście. Berg wyszedł cało z zamachu, bezpośredni sprawcy zbiegli. Kamienicę, z której padły bomby, w drodze odwetu splądrowało wojsko, nakazano jej konfiskatę (była ona własnością nieobecnego w kraju Andrzeja Zamoyskiego).

Podobnie jak się to działo w maju – czerwcu, czerwony rząd „wrześniowy” podjął przygotowania do zmiany kursu, których nie zdołał jednak wcielić w życie. Nakazano więc montować w

terenach organizację parafialną, która pozostawała dotąd na papierze, a teraz stawać się miała dźwignią pospolitego ruszenia. Zarządził scalenie administracji wojewódzkiej, powierzając całą władzę cywilną komisarzom pełnomocnym. Kazał na koniec doręczyć Mierosławskiemu nominację na „organizatora jeneralnego”, co rząd poprzedni odwlekał. Zlecono więc Mierosławskiemu opracowanie planu kampanii wojennej. Chciano też ograniczyć kompetencje Władysława Czartoryskiego, jako głównego agenta dyplomacji polskiej. Wszystkie te posunięcia spotkały się jednak z oporem podległych rządowi organów – wydziałów RN w Warszawie, a zwłaszcza organizacji galicyjskiej, za których pośrednictwem RN komunikował się ze światem. Biurokracja podziemna obsadzona przez „umiarkowanych” sabotowała wręcz rozkazy Rządu, do którego jej zdaniem dorwali się „anarchiści”. Kamień obrazy stanowiła osoba Chmielińskiego, którego posądzano – nie wiedzieć, na ile słusznie – o zamysł poruszenia chłopów przeciw szlachcie. Dobrowolski zdał sobie sprawę już po dwóch tygodniach, że bez współpracy wydziałów nie da sobie rady. Nakłonił więc do wyjazdu za granicę obu

Stanisław Frankowski (1840–1899), jeden z trzech braci, wczesnych działaczy organizacji czerwonej w Warszawie. Członek Rządu Narodowego we IX 1863 r., następnie emigrował. Fotografia



Teodor hrabia Berg (1790–1874), namiestnik Królestwa Polskiego od IX 1863 r. Fotografia



swych kolegów: Chmielińskiego i Frankowskiego, powierzając im ważne misje rządowe. Zamiast nich powołał do rządu dwóch młodych literatów, Adama Asnyka i Józefa Narzymskiego – ludzi czerwonych, ale nie radykałów.

W tej właśnie sytuacji, wśród rosnącego zwłaszcza w Krakowie chaosu, zjawiał się w tym mieście Romuald Traugutt. Był to zawodowy oficer armii carskiej, który od maja do lipca, nie bez powodzenia dowodził oddziałem partyzanckim na Polesiu. W sierpniu rząd Majewskiego wyprawił go z nie bardzo określoną misją za granicę, z tytułem „pełnomocnika wojskowego” w randze generała. Traugutt będąc w Paryżu rozmawiał między innymi z ministrem spraw zagranicznych Edwardem Drouynem, z którego ust usłyszał niezobowiązujące zapewnienie, że na wiosnę 1864 roku może jednakże dojdzie do wojny europejskiej. Znalazłszy się w Krakowie Traugutt postanowił na własną rękę ratować sytuację. Zwołał naradę wojenną kilku przebywających w Galicji generałów i opracował z nimi plan koncentrycznej ofensywy na południową Lubelszczyznę, która wystartować miała jeszcze w październiku. Władzę wojskową w Galicji powierzył gen. Edmundowi Różyckiemu, ignorując kompeten-

cje przyznane tylko co Mierosławskiemu przez Rząd warszawski. Traugutt mógł poczynać sobie pewnie, zwracali się doń bowiem listownie z Warszawy: z jednej strony umiarkowani opozycjoniści (a bodajże i Majewski!), z drugiej zaś członkowie czerwonego Rządu Dobrowolski. Prośli, aby przyjechał i ujął władzę w ręce.

Traugutt stanął w Warszawie 10 października i zastał sytuację jeszcze gorszą, niż zapowiadano. Oto w organizacji warszawskiej nastąpiło kilka groźnych wstępników, między innymi aresztowany został naczelnik miasta Józef Piotrowski. Rząd Narodowy „w takim stanie, jak dotąd istniał, lada dzień in gremio mógł być przez Moskali aresztowany”. Panika miała okazać się przedwczesną, lecz w tym momencie zdawało się, iż jedynym wyjściem jest, aby właśnie Traugutt podjął ryzyko utworzenia nowego rządu. Przejęcie władzy dokonało się 17 października. Traugutt ujął ster, ale w przeciwieństwie do praktyki dotychczasowej nie utworzył rządu kolegialnego. Na zewnątrz wszystko pozostało po dawnemu. Odezwy i korespondencje rządowe wychodziły nadal opatrzone tą samą trójherbową pieczęcią. O treści ich decydować jednak miał sam Traugutt. Dlatego też mówi się

Zamach na Berga, 19 IX 1863 r. Obraz A. Charlemagne'a





Romuald Traugutt (1826–1864). Fotografia

Splądrowanie przez wojsko domu Andrzeja Zamoyskiego, z którego padły bomby na powóz Berga. Rycina współczesna

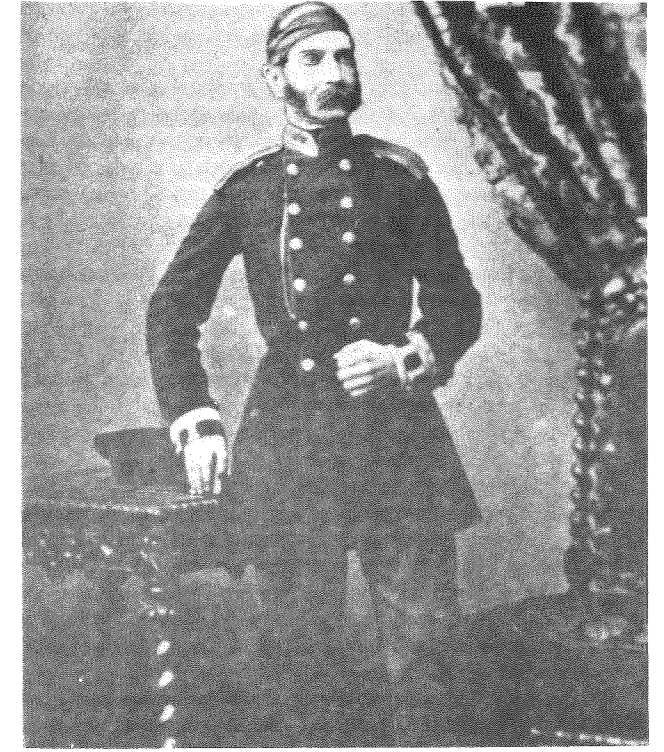


o nim, jako o dyktatorze, choć tytułu tego nie przyjął ani też jego nazwisko nie przedostało się wówczas do wiadomości publicznej. Współpracownicy jego pozostali podwładnymi. Wymienić wśród nich należy: sekretarza stanu Józefa Kajetana Janowskiego, urzędnika ogromnej sumienności i prawości, Józefa Gałęzkowskiego, zawodowego oficera, który kierował wydziałem wojny, najbliższego powiernika Mariana Dubieckiego, formalnie sekretarza do spraw Rusi.

Z całą pewnością Traugutt, sięgając po władzę, nie powodował się ambicją czy chęcią wyniesienia. Był człowiekiem dojrzałym, zamkniętym w sobie, dalekim od zapalczywości. Przyjął do powstania późno, z rozważonego dogłębnie poczucia obowiązku – i z obowiązku też stawał na posterunku opuszczonym przez innych. Powstanie przeżywało trudne chwile. Nadszła zima, czas niekorzystny do działań partyzanckich. W dziesiątym miesiącu walki w społeczeństwie wyczerpywała się wola wytrwania, zaczynały się usuwać od ruchu sfery posiadające. Armia caratu, zaangażowana na ziemiach objętych powstaniem, została zwiększona w ciągu 1863 roku z 200 do 400 tys. Silne załogi kwaterowały teraz w najmniejszych miasteczkach. Policja różnych pionów, scentralizowana obecnie w ręku genpolicmajstra Teodora Trepowa, stosowała szeroko zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Grzywny i kontrybucje narzucano na sąsiadów i przypadkowych świadków każdego antyrządowego wystąpienia. General Berg, namiestnik Królestwa Polskiego, przedsięwziął znacznie bardziej drastyczne niż dotąd środki represyjne: szubienice i zsyłki na Sybir. W końcu listopada kobiety zostały zmuszone do rezygnacji z żałoby narodowej, którą nosiły w miastach niemalże powszechnie w ciągu trzydziestu



Marian Dubiecki (1838–1926), w zimy 1863/64 był współlokotorem Traugutta. Wyrok śmierci zamieniono mu na katorgę; autor dzieł historycznych. Fotografia z lat popowstaniowych



Teodor Trepow (1802–1889), oberpolicmajster warszawski w latach 1860–61, general-policmajster Królestwa Polskiego w latach 1863–66. Fotografia

Rozstrzelanie żandarma narodowego na pl. Bankowym (dziś pl. Dzierżyńskiego). W dniu 30 IX 1863 r. dokonano pięciu takich egzekucji na placach Warszawy



trzech miesięcy. Zaczęły też władze organizować pod przymusem adresy wiernopoddanicze ludności, odzeganujące się publicznie od powstania.

A jednak mimo zastraszającego się terroru władza narodowa funkcjonowała nadal. Powstanie było już zduszone na Litwie, struktury organizacyjne rozpadły się też w wielu powiatach Królestwa, ale Rząd Narodowy urzędował nadal, osłaniany przez organizację miejską, правда, że znacznie teraz zredukowaną liczebnie. Funkcję naczelnika miasta Warszawy powierzył Traugutt Aleksandrowi Waszkowskiemu, znanemu z czerwcowego zamachu na Kasę Główną. Nie był to człowiek większej inteligencji, ale prawdziwie odważny i lojalny.

Rząd Traugutta musiał bronić się nie tylko przed carską policją, ale i przed własnymi rodakami. Traugutt odsunął od władzy czerwonych, więc siłą rzeczy uchodził za sympatyka białych, chociaż jak zobaczymy za chwilę, nie zamierzał bynajmniej prowadzić ich polityki. Mobilizował więc przeciw Rządowi swych zwolenników Mierosławski, podkopywali się i inni czerwieniści pokłóceni z Mierosławskim, między innymi agitujący się w Dreźnie Kurzyna. Usiłowali przeciągnąć na swoją stronę niektórych podwładnych Traugutta, w samej Warszawie zawiązali „klub rewolucyjny”, niejako konspirację w konspiracji. Policja narodowa miała tych spiskowców na oku. Traugutt odnosił się do nich z pogardą, kwalifikował ich jako „śmiecie”, mimo że byli w tym środowisku, obok warcholów i pomyleńców, także jednostki ideowe i uczciwe.

Problemem, który skupiał szczególną uwagę Traugutta, stała się u schyłku 1863 roku ponownie sprawa włościańska. Oderwanie się od ruchu właścicieli ziemskich groziło niebezpieczeństwem, że przynajmniej niektórzy z nich zechcą zdewuować dekretowane w styczniu uwłaszczenie i ponownie egzekwować od chłopów czynsze lub robociznę. Równocześnie zanosilo się na to, że rząd carski dokona zwrotu w swej polityce agrarnej, że z myślą o pognębieniu powstania wystąpi z oferta-

mi pod adresem chłopów polskich, jak to już wcześniej uczynił na Litwie, Białorusi i Ukrainie. W październiku przybył z Petersburga do Warszawy z misją rozpoznawczą rzecznik tej właśnie nowej polityki, senator Mikołaj Milutin. Musiało więc zależeć Trauguttowi na stanowczej obronie dzieła uwłaszczeniowego oraz na zbliżeniu władz narodowych do chłopów. W niektórych regionach kraju, jak na przykład na Podlasiu i w Lubelskiem oddziały partyzanckie składały się obecnie w coraz większym procencie z chłopów, pojawili się i chłopscy dowódcy. Pospolite ruszenie planowane przez Traugutta na wiosnę 1864 roku, musiało bazować przede wszystkim na ludzie wiejskim.

Dekret Rządu Narodowego z końca grudnia ustanawiał w związku z tym „oddzielną gałąź władzy administracyjno-sądowej”, wyłącznie do kontrolowania realizacji uwłaszczenia. W każdym powiecie delegat, w każdej wsi wyznaczony włościanie czuwać mieli odtąd nad występowaniem odnośnych nadużyć. Dziedzic lub rządca, który ośmieliłby się pociągnąć chłopów do świadczeń, podpadał pod sąd doraźny, w cięższych wypadkach groziła mu kara śmierci. Dekret zawierał dwie istotne innowacje: po pierwsze, właściciel ziemski winien sabotażu, tracił prawo do indemnizacji (odszkodowania), po drugie, w sądach doraźnych nad występnymi dziedzicami zasiadać mieli także chłopów. Rozporządzeniu temu Traugutt nie nadał szczególnego rozgłosu i chyba nie udało się wprowadzić go wszędzie w życie, nic w każdym razie nie wiadomo o wyrokach sądów doraźnych za ściąganie -czynszów, chociaż wypadki takie zaczynały się wtedy mnożyć.

Traugutt większą wagę niż do dekretów, przywiązywał do polityki bieżącej władz narodowych w stosunku do ludu, w tym duchu też pouczał naczelników wojskowych i komisarzy pełnomocnych. W miarę odsuwania się od ruchu posiadającej szlachty zalecał więc oparcie organizacji lokalnej na ludzie, nie dlatego aby zmierzał do wykluczenia z niej szlachty ani też do posłużenia się ludem przeciw szlachcie; domagał się egzek-

Patrol powstańczy. Obraz konfrontujący postawy: kawalerzystów-powstańców oraz indagowanego przez nich, wędrującego chłopów. Obraz A. Gierymskiego



wowania obowiązków narodowych zarówno od ludu, jak i od szlachty, ale za wykroczenia przeciw tym obowiązkom powinny spadać na szlachtę znacznie surowsze kary niż na chłopów.

Rząd Narodowy do plk. Topora (część końcowa),
20 XII 1863 r.

Wolą jest RN, abyś Pułkownikowi zwrócił szczególniejszą baczność i gorliwość Waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania się wojska naszego z ludem. RN patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień przez RN wygłaszanych, a przede wszystkim praw nadanych ludowi polskiemu manifestem 22 I r.b. Kto by się odważył w czymkolwiek te prawa gwałcić, ma być uważanym za wroga Ojczyzny, i to za wroga gorszego od Moskala i Niemca. Przedstawiając więc wciąż ludowi nadane mu przez RN dobrodziejstwa i tłumacząc mu wysokie znaczenie powołania go do wszystkich praw obywatelstwa na równi z innymi stanami; objaśniając mu przy tym, że każdy obywatel, jeżeli z nadanych mu praw chce korzystać, winien je strzec i bronić, że zatem wtedy dopiero włościanin prawdziwie pozna i oceni dobrodziejstwa RN, gdy całą siłą i potęgą swą rzuci się na ciemiężcę naszego, uwolni Ojczyznę z jego szponów i da w ten sposób możność RN do przeprowadzenia i zastosowania w całej rozciągłości i należyłym znaczeniu wszystkiego, co ludowi wiejskiemu przez ten Rząd nadanym zostało.

Pamiętajcie, Pułkowniku, że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach; z ludem dopiero zagnieść wroga możemy nie troszczyć się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił nam się obejść. Zima przed nami, RN pojmuje całą trudność zimowej kampanii, zna i czuje wszystkie cierpienia i nędzę Waszą, ale za to w zimie kosa, dzida, kij nawet mogą być tak dobre, a czasem lepsze, jak broń palna. Trudno zaspokoić wszystkie potrzeby armii, jakkolwiek one są gwałtowne, trzeba ażeby armia otworzyła i zabezpieczyła konieczne do tego drogi w kraju, trzeba też żeby się nauczyła zdobywać choć część tego co jej trzeba na nieprzyjacielu. W wyludnionej, a opustoszałej Litwie ksiądz Mackiewicz na czele 200 ludzi i chłopów Łukaszunas z garstką 100 włościan dotąd zaopatrują się we wszystko prawie kosztem Moskali. Ostatni przed niedawnym czasem zdobył sobie na nieprzyjacielu 100 kozuchów i już jest bezpieczny na zimę. Wszystko, co się tu na końcu powiedziało, nie ma znaczenia, jakoby RN miał pozostawić armię własnemu jej staraniu i pieczy o sobie, owszem RN liczy sobie za główny obowiązek każdy grosz zebrany przede wszystkim na wojsko poświęcić – ale należy zwrócić uwagę wojska, ażeby też ze swej strony robiło, co tylko można, aby trudne zadanie RN uczynić łatwiejszym i znośniejszym. Tym bardziej obowiązani jesteście te pojęcia i obowiązki tłumaczyć i wpajać w podwładnych Waszych, że zdarzały się na nieszczęście w wojsku przykłady zupełnie innej natury: nie tylko nic nie zdobywano na wrogu, ale marnowano z ostateczną niesumiennością i to, co z największym kosztem, wysiłkiem i narażeniem się było dostarczone żołnierzom naszym. Bolesne to przypomnienia hańbiących wojsko nasze czynów, które niech się już nigdy nie wznawiają, od których niech Bóg nas strzeże.
(Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego, Wrocław 1973, s. 190-191)

W Królestwie na wsi najniższe ogniwo administracji stanowiła gmina, obejmująca w zasadzie jeden majątek ziemski. Wójtem gminy był z urzędu dziedzic lub jego pełnomocnik. Urządzenie to służyło interesom powstania tak długo, dopóki większość właścicieli ziemskich z nim współpracowała lub słuchała się jego rozkazów. Obecnie sytuacja ta zmieniała się na niekorzyść. Traugutt nosił się poważnie z myślą rozwiązania dekretu gminy dominialnej, a przynajmniej nakazania wszystkim wójtom gmin podania się do dymisji. Obowiązki wójtów przejęłyby „rady gromadzkie”, pod kontrolą naczelników parafii. Rewolucyjne posunięcie to Traugutt odkładał do wiosny, tj. do zaplanowanego na wiosnę pospolitego ruszenia. Niestety, uprzedziła go reforma agrarna caratu, która między innymi zlikwidowała gminę dominialną.

Śnieżna i mroźna zima roku 1863/4 nie była łatwa. W chwili, gdy Traugutt obejmował władzę, ruch zbrojny na Litwie był już spacyfikowany; partyzantka wygasła w północno-zachodnich rejonach Królestwa. Nie udało się zaplanowana przez Traugutta jesienna operacja lubelska; liczniejsze oddziały trzymały się w tym rejonie do końca grudnia, nie podejmując akcji ofensywnych. Ostatnim rejonem aktywnej partyzantki pozostawało Sandomierskie wraz z częścią Kieleckiego. Naczelnikiem wojskowym był tu od października gen. Józef Hauke („Bosak”). Miał on swą główną bazę w Górach Świętokrzyskich, skąd dokonywał wypadów w różne strony; tej zimy jeden z jego podwładnych plk Karol Kalita („Rębajło”), odniósł kilka efektownych sukcesów; Bosak utrzymywał dobre stosunki z ludnością wiejską i zdobył sobie wśród niej znaczną popularność.

Traugutt zapatrzonny w sukcesy Bosaka, a także z myślą o planowanym na wiosnę przejściu do ofensywy, zadekretował 15 grudnia gruntowną reorganizację armii narodowej. Lokalni dowódcy nie mieli już być odtąd autonomicznymi panami swych

Ksiądz Antoni Mackiewicz (1828-1863), czynny jako dowódca oddziałów partyzanckich na Żmudzi od marca do grudnia, stracony w Kownie 28 XII 1863 r. Fotografia



oddziałów, którymi operowali, jak chcieli albo i rozwiązywali je nie pytając nikogo o pozwolenie. Nowy dekret powoływał do życia 4 korpusy, każdy złożony z 2–3 dywizji, zależnie od liczby województw, w każdym powiecie pułk 4-batalionowy itd. Na razie oczywiście formacje te pomyślane były jako kadrowe. W praktyce jeden tylko korpus II Bosaka sformowany został jako taki i działał w terenie. Spore zgrupowania powstańców zimowały za kordonem: w Galicji, Poznańskiem, Chełmińskiem, na Mazurach. Gromadzone tu były również poważne zapasy broni, na wiosnę planowano równoczesne wtargnięcie do Królestwa kilku kolumn zbrojnych.

Próby interwencji mocarstw na rzecz Polski urwały się ostatecznie w listopadzie, ale to nie przekreślało jeszcze możliwych komplikacji międzynarodowych. W początku 1864 roku rozgorzał konflikt niemiecko-duński, nie było wykluczone, że wmszają się też doń Anglia i Francja. Również Włosi wyczekiwali sposobnej okazji uderzenia na Austrię, by odzyskać Wenecję. Dyplomacja powstańcza próbowała się dostosować do nowej sytuacji. Rząd wiedeński na tle sprawy duńskiej odsunął się od Francji, a zbliżył do Prus, pośrednio także do Rosji. Tym samym zaostrzył się kurs antypolski w Galicji, w końcu lutego proklamowany został w tej prowincji stan oblężenia. Traugutt nigdy

nie żywił przekonania Hotelu Lambert o życzliwości dworu wiedeńskiego; u schyłku swej kariery nawracał z konieczności do pierwotnych założeń Komitetu Centralnego, sojuszu już nie z mocarstwami, ale z siłami rewolucyjnymi w Europie. Agent RN w Turynie Józef Ordęga, z upoważnieniem Traugutta nawiązywał ponownie kontakty z Garibaldiem i włoską „Partią Czynu”, a także z przywódcą rewolucjonistów węgierskich, gen. György Klapką. Podpisywano nawet formalne układy o wspólnej, polsko-węgiersko-włoskiej ofensywie przeciwko Austrii, na wiosnę 1864 roku. Nic z tego już nie dało się zrealizować.

Mówi się zwykle, że Traugutt prowadził politykę słuszną, ale że stanął u steru za późno, aby móc ocalić powstanie. Nie da się udowodnić, że ocaliłby je, gdyby objął ster o kilka miesięcy wcześniej – latem 1863 roku nie było miejsca w Rządzie Narodowym dla ludzi jego pokroju. Być może, gdyby nie Traugutt, powstanie załamałoby się jeszcze przed zimą. Traugutt przetrwał z powstaniem przez zimę, tak jak zapowiadał w chwili, gdy stawał u steru. Nie udało mu się natomiast dotrzeć do wiosny.

Pomiędzy końcem lutego a połową kwietnia 1864 roku sprawa polska poniosła niemalże równoczesne porażki: militarną, polityczną, społeczną i na koniec organizacyjną, warunkujące się zresztą wzajemnie.

W lutym dowództwo rosyjskie przedsięwzięło koncentryczną oblęgę w rejonie Gór Świętokrzyskich. Kurowski dowodzący siłami II korpusu pod nieobecność Bosaka, usiłował wydestać się z okrążenia, przypuścił zatem szturm na miasteczko Opatów. Bitwa zakończyła się rozsypką całej jego dywizji. Ratanie rozbitków nie zdało się już na nic. Bosak opuścił kraj w połowie kwietnia.

W ciągu marca załamały się oczekiwania na pomoc oddziałów skoncentrowanych za kordonem. Władze narodowe w Galicji pozostawały, pamiętamy to, w ręku ziemiaństwa. Z chwilą gdy rząd wiedeński opowiedział się przeciw powstaniu ogłaszając w Galicji stan oblężenia, ziemiaństwo galicyjskie wycofało się ze wszystkiego. Ukrywanych w ciągu zimy powstańców wydawano teraz w ręce policji lub wyprawiano za granicę, niszczone lub oddawano Austriakom zmagazynowaną broń i ekwipunek. Zmarnowane zostały tą drogą ogromne zasoby. Coś podobnego zaszło i w zaborze pruskim. Urzędujący w Poznaniu komisarz pełnomocny RN, Julian Łukaszcwski był energicznym, oddanym sprawie człowiekiem, lecz miejscowa organizacja, przeważnie ziemiańska nie chciała już nic słyszeć o powstaniu. Wyprawy zbrojne, które wkroczyć miały w marcu w Kaliskie, w Płockie i na Kujawy, zostały udaremnione własnymi, polskimi siłami. W ten sposób przekreślona została ostatnia szansa odnowienia walki zbrojnej na wiosnę.

2 marca car Aleksander II podpisał 4 ukazy, które miały uregulować na nowo kwestię włościańską w Królestwie Polskim. Ukazy te proklamowano z wielką pompą w terenie, w ciągu paru najbliższych tygodni. Jak to wynika dobitnie z rosyjskiej korespondencji urzędowej, głównym motywem, którym kierował się carat, była konieczność spacyfikowania wsi przed nadchodzącą wiosną. Rząd Narodowy obiecał chłopom ziemię i zwolnił ich de facto od ciężarów na rzecz dworu, przeciagał ich tym samym na stronę powstania. Rząd carski musiał zapewnić chłopom dokładnie to samo, jeżeli chciał pozyskać ich dla siebie. Ukazy z 2 marca stanowiły więc niemalże dokładną kopię dekretów z 22 stycznia. Chłom-gospodarzom nadawały na

Józef Hauke-Bosak (1834–1871), oficer zawodowy armii carskiej, od IX 1863 r. naczelnik województw: sandomierskiego i krakowskiego. Poległ pod Dijon, w obrębie Francji, w wojnie z Prusakami. Fotografia



własność gruntu, które dotąd użytkowali. Dziedzicom zapewniały indemnizację z funduszy publicznych. Bezrolnym obywatelom nadziały gruntu w następnym etapie reformy. Organizowały wreszcie na nowo samorząd gminny, wyłączony spod wpływu dziedzica, ale podporządkowany ściśle zaborczej władzy.

Rząd carski potwierdził więc chłopom to, co im przyznał Rząd Narodowy, lecz w tym momencie był górą – ktokolwiek pragnął na wsi skorzystać z ukazów, ten musiał opowiedzieć się po stronie władzy zwycięskiej. Marzec 1864 roku przekreślił ostatnie szanse wiejskiej partyzantki, chłopci odwracali się od niej, zaprzętnięci wyłącznie nową serią konfliktów z dworami: o sporne grunta, budynki, inwentarz, o prawo użytkowania lasów, wód i pastwisk. Wszystkie te kwestie rozstrzygać miał przecież zaborca.

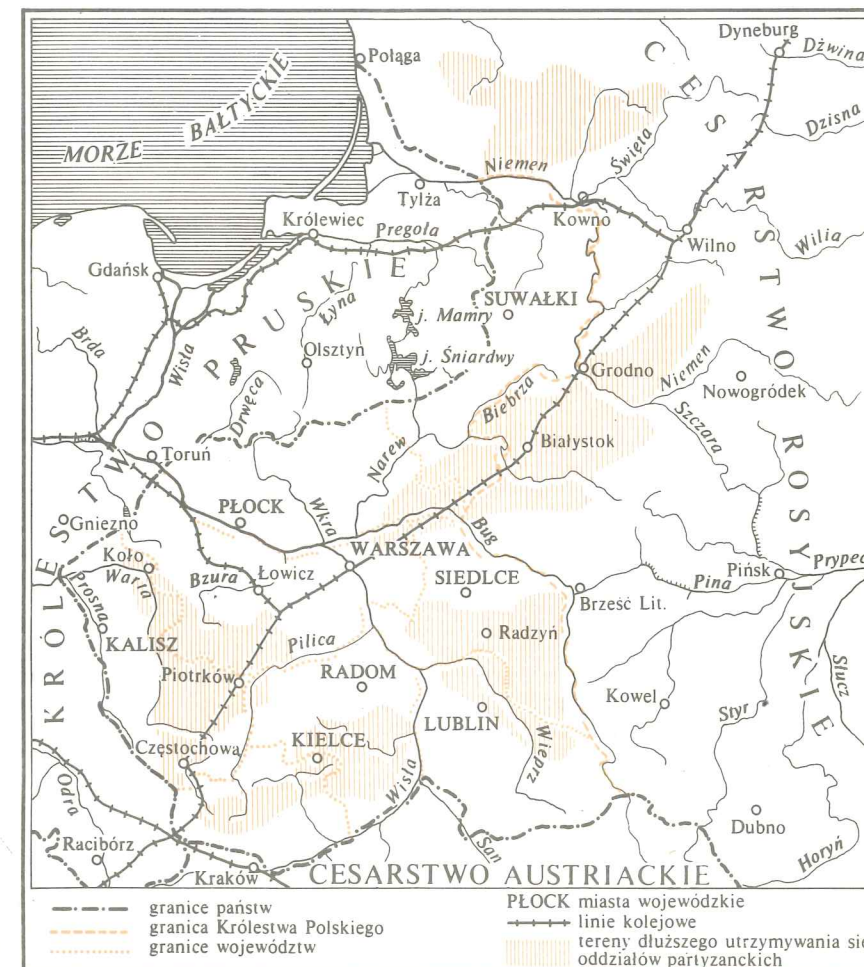
Nieliczne wyjątki potwierdziły reguły. W różnych częściach Kongresówki tułały się jeszcze w ciągu następnych miesięcy oddziały żandarmerii narodowej, złożone przeważnie z chłopów. Dla tych ludzi już nie było odwrotu. Ostatni oddziałek powstańczy księdza Stanisława Brzóska, też wyłącznie chłopski, przetrwał w okolicy Łukowa do października 1864 roku. Samego Brzóska ukrywali chłopci w ciągu następnej zimy. Został schwytany w kwietniu, stracony na szubienicy w maju 1865 roku.

Od początku lutego 1864 roku policja carska zaczęła docierać do konspiracyjnego kierownictwa ruchu w Warszawie. Jeden

po drugim wpadali w jej ręce bezpośredni współpracownicy Traugutta. On sam ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem, w ustronnym domu przy ulicy Smolnej, która schodziła podówczas aż na Powiśle. 9 kwietnia jeden z funkcjonariuszy wydziału skarbu wymienił w śledztwie to nazwisko i adres. Policja przysłała po Traugutta w nocy z 10 na 11 kwietnia. Zaraz też zidentyfikował go jeden ze znajomych oficerów rosyjskich.

Proces „członków Rządu Narodowego” objął kilkadziesiąt osób; 23 spośród nich postawiono przed sądem polowym. Sąd wydawał wyroki zaocznie, na podstawie materiałów śledczych; wielu więźniów zmuszano do zeznań biciem i głodzeniem. Traugutt złożył otwarte zeznanie o motywach swego zaangażowania w ruch, objęcia steru Rządu; dał wyraz przekonaniu, że polska wolność narodowa nie powinna przynieść uszczerbku narodowi rosyjskiemu. Nie skompromitował zresztą nikogo ze swych współpracowników.

Wyrok sądu polowego został zaostrowany w drugiej instancji i raz jeszcze zmodyfikowany przez namiestnika Berga. Traugutta skazano na śmierć wraz z czterema towarzyszami, rzekomo współpracownikami Rządu Narodowego, choć byli to tylko funkcjonariusze rządowi: Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański. Kilkunastu dalszych podsądnych skazano na syberyjską katorgę. 5 sierpnia 1864 roku, przed południem pięciu skazańców stracono na szubienicy wystawionej



Tereny, na których dłużej utrzymywały się oddziały powstańcze



Bitwa pod Opatowem, 21 II 1864 r. Rycina współczesna

opodal jednego z fortów zewnętrznych Cytadeli, w miejscu dzisiaj upamiętnionym przez krzyż. Asystował egzekucji tłum ludności z sąsiedniej Starówki, śpiewano *Święty Boże*.

Zeznanie Romualda Traugutta (fragmenty), 4 V 1864 r.

Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla swojej ojczyzny, a to tym bardziej, że i oswobodzenie się Rosji od ciężaru panowania nad Polską liczyłem za również konieczny warunek do zwrócenia całej działalności rządu i ludu rosyjskiego na rzeczywisty pożytek tego obszernego państwa.

Były to moje pragnienia, których urzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości miłosierdzia.

Powstania nikomu nie doradzałem, przeciwnie, jako były wojskowy widziałem całą trudność walczenia bez armii i potrzeb wojennych z państwem słynącym ze swej militarnej potęgi.

Gdy zbrojne poruszenie wybuchnąć miało w okolicy mojego zamieszkania, to jest w pow. kobryńskim gub. grodzieńskiej, na kilka dni przed terminem udano się do mnie błagając, abym objął dowództwo. Zagadniony zupełnie niespodzianie przedstawiłem wszelkie przeszkody, tak ogólne, jak i osobiste, i radziłem odwołanie. Okazało

się, że odwołać nie było już czasu. Zgodziłem się wtedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za mą powinność nieoszczędzania siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcili [...]

Celem zaś jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustalenie w kraju naszym porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości, udzielając obywatelom należytą swobodę, bez naruszenia powagi i prawdziwej siły, jaka się władzy najwyższej, strzegącej porządku i bezpieczeństwa wszystkich, należy. Uważając to wszystko za konieczne dla siebie, nie mamy żadnego zamiaru mieszać się do innych, rozumiejąc to dobrze, że każdy naród chrześcijański prócz wspólnej zasady społecznej mieć musi rozmaite oddzielne, sobie właściwe instytucje [...]

Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak szybkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona; a wstrzymywanie jej postępu posłuży tylko do nabrania siły i popularności ludziom najbardziej rewolucyjnym przekonani, którzy nie widzą innego środka zaspokojenia pragnień wielu ludzi, jak tylko ogólną burzę społeczną i zupełny przewrót istniejącego porządku rzeczy.

(*Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego*, t. II, cz. 2, Warszawa 1960, s. 216–218)

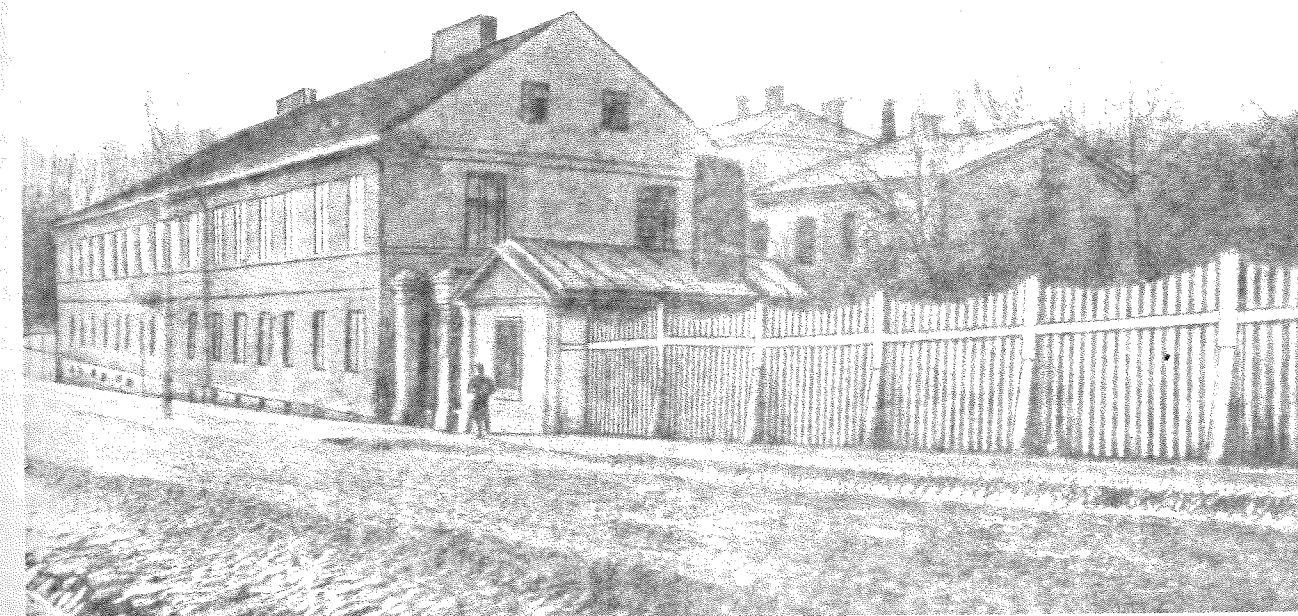
Pieczęć rządowa ocalała; dostała się w ręce niejakiego Bronisława Brzezińskiego, który ostatnimi czasy należał do opozycji czerwonej przeciw Trauguttowi. Brzeziński dobrał sobie dwóch nikomu nieznanym komparsów i usiłował kontynuować działalność Rządu Narodowego. Ale nie było już ani partyzantki, ani organizacji. Za granicą agitowali się zbiegli eks-generalowie, komisarze i agenci RN. Brzeziński mianował Kurzynę „reprezentantem i pełnomocnikiem RN poza granicami zaboru moskiewskiego”, w październiku wyjechał sam za granicę. Trwał jeszcze na straconym posterunku naczelnik miasta Warszawy Waszkowski, udało mu się nawet ogłosić drukiem kilka ulotek. 19 grudnia został aresztowany i w kilka tygodni potem powieszony.

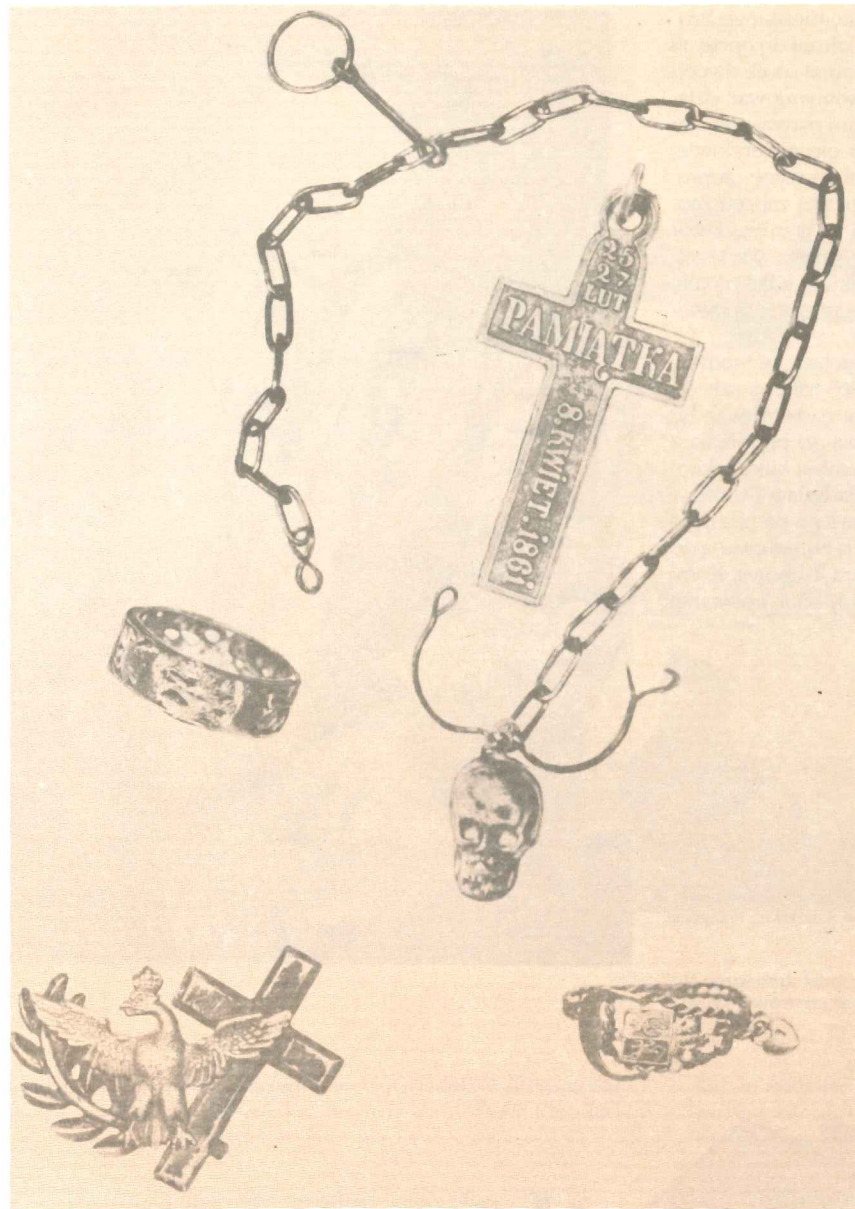
Nowa emigracja nie bardzo chciała się słuchać „pełnomocnika zagranicznego” Kurzyny. W początku 1865 roku doszły do Paryża wieści, że Rząd Narodowy czynny jest nadal w Warszawie, że chce odbudować organizację i wzywa do przysyłania z emigracji kilku emisariuszy. Wybrało się z tą misją kilku lekko-myślnych młodych ludzi, między innymi Władysław Daniłowski. Wszyscy oni zostali aresztowani natychmiast po przyjeździe. Okazało się, że ów „Rząd Narodowy” był fikcją zmontowaną do prowokacyjnych celów przez oberpolicmajstra Trepowa. Kompromitacja ta przekreśliła wszelkie dalsze próby kontynuowania konspiracji.



Ksiądz Stanisław Brzóska (1834–1865), wikary w Lukowie, naczelnik pow. lukowskiego w 1862 r., w partyzantce od I 1863 r.; stracony w Sokołowie. Fotografia więzienna

Dom w dolnej części ul. Smolnej, u podnóża skarpy (poniżej dzisiejszego Muzeum Wojska Polskiego). Miejsce zamieszkania Traugutta na przełomie 1863/64 r. Fotografia z końca XIX w.





Zestaw patriotycznych pamiątek z lat 1861-1863

Podsumowanie

Powstanie Styczniowe, zakończyło się klęską polityczną, materialną i moralną. Tysiące ludzi zginęło: na polach bitew, na szubienicach, w więzieniach i katorgach – w znacznej części był to element najbardziej wartościowy, ideowy, dalsze tysiące musiały wybrać emigrację. Znaczne były straty materialne, poszło z dymem w czasie działań bojowych ponad sto wsi i miasteczek. Setki tysięcy rubli zostały wyciśnięte z klas posiadających, w drodze dobrowolnych ofiar, podatku narodowego, pożyczki narodowej; w drodze grzywnien, kontrybucji, konfiskat, łapówek i samowolnych wymuszeń.

Poważniejsze i boleśniejsze były represje polityczne, które spadły na naród. Rząd carski postanowił rozprawić się z polską irredentą, wykorzystać polski element na ziemiach zabranych, zrusyfikować także Królestwo Kongresowe. W ciągu kilku lat powstaniowych zlikwidowana została odrębność administracyjna Królestwa, zrusyfikowany personel urzędniczy, wprowadzony rosyjski język wykładowy w szkolnictwie wszystkich szczebli. Prześladowanie dotknęło Kościół katolicki, w którym upatrywano ostoję polskości: na zesłaniu znalazła się większość biskupów, znaczna liczba księży, zamknięte zostały lub skazane na wygaśnięcie wszystkie prawne domy zakonne. Najboleśniej, nieodwracalne straty poniósł polski stan posiadania na Kresach.

Zjawiskiem w części tylko uwarunkowanym przez represje zaborcy było załamanie się psychiczne społeczeństwa polskiego. Żyło ono w ciągu kilku lat zbyt górnolotnymi marzeniami, spodziewało się zbyt wielkich rzeczy, sprężyło się w wysiłku bezowocnym. Obecnie gorczy klęski towarzyszyło poczucie beznadziejności, braku perspektyw na przyszłość. O wyzwoleniu się własnymi siłami nie sposób było myśleć. Na zewnątrz sprawa polska przestała interesować Europę. Stosunki międzynarodowe ustabilizowały się w sposób fatalny dla uciemiężonego narodu; wymownym ich wyrazem stał się „sojusz trzech cesarzy” – rozbiorników Polski podpisany w Berlinie w 1872 roku.

W kraju i na emigracji rozstrząsano zapamiętałe przyczyny klęski, szukano jak to zwykle bywa, winowajców. Biali oskarżali czerwonych, że porwali się z motyką na słońce, że zaprzepaścili szansę ugody z caratem, a co więcej, że nieumiejętnie przygotowali naród do walki zbrojnej. Czerwoni zaś oskarżali białych, że hamowali wysiłek patriotycznego ogółu, że przed wybuchem powstania, w pierwszych jego tygodniach i u jego schyłku działali na szkodę sprawy narodowej. Spory te ciągnęły się latami, echa ich pobrzmiwają dziś jeszcze, po stu dwudziestu latach w historiografii, zwłaszcza w publicystyce. Trudno dziś jeszcze nie zadawać sobie tych pytań: czy powstanie było koniecznością, czy też złem, którego należało (i można było) uniknąć? Czy można je było lepiej rozegrać? Czy bilans roku 1863 jest jednoznacznie ujemny?

Czerwoni pogrobowcy powstania na to ostatnie pytanie odpowiadali przecząco, ukazywali na jedno wielkie jego osiągnięcie – uwłaszczenie chłopów. W samej rzeczy: na ziemiach objętych powstaniem, chłopci otrzymali ziemię, formalnie z rąk cara, ale na warunkach podyktowanych przez Rząd Narodowy. Warunkach korzystniejszych, niż gdziekolwiek indziej w Euro-

pie Środkowej i Wschodniej. Fakt ten miał pociągnąć za sobą długofalowe, ale przewidywalne następstwa. General Bosak stwierdził nazajutrz po klęsce, że 5 mln chłopów uwłaszczonych w Kongresówce poczuje się w niedługim czasie obywatelami polskimi. „Teraz już Polska, Ojczyzna nasza, nigdy nie zginie! – Teraz – są Polacy! Nowych 5 milionów! A więc Polska jest i będzie”. Wykrzykniki te brzmiały paradoksalnie w lipcu 1864 roku. Następne półwiecze miało potwierdzić trafność przewidywań.

W historii owego półwiecza zastanawia szczególnie fakt, jak bardzo szybko dźwignął się zabór rosyjski z klęski tak głębokiej, na przekór tak bardzo bezwzględniemu uciskowi. Dźwignął się pod względem demograficznym, ekonomicznym, a zwłaszcza pod względem samowiedzy narodowej. Nie bęдьми wyliczali tu znacznych osiągnięć pracy organicznej, ruchu robotniczego i ludowego, samokształcenia młodzieży. U źródeł owych przemian dopatrujemy się między innymi wpływu radykalnej reformy uwłaszczeniowej. Warto podkreślić jeszcze jedno istotne zjawisko: wpływ tradycji 1863 roku na odrodzenie się polskiej irredenty na przełomie XIX i XX wieku.

W cichości serca przechowywały tę tradycję rodziny poległych i zesłanych – rodziny pańskie, mieszczańskie, inteligentkie i chłopskie, także rodziny żydowskie. W wielu rodzinnych skarbczykach przechowywano pamiątki z tamtych lat: krzyżyk z ciemnową koroną, skrawek pisemka z trójherbową pieczętką. Na ścianach wieszano reprodukcje kartonów Grotgera. Za kordonem, zwłaszcza w Galicji, stowarzyszenia weteranów obchodziły rocznicę 22 stycznia: tutaj i młodzież śpiewała *Hymn strzelców*, *Marsz żuawów* lub *W krwawym polu srebrne ptasze* Wincentego Pola.

Poczynając od lat 90-tych XIX wieku, w odległych, przeciwnych sobie środowiskach politycznych: socjalistycznych, demokratycznych, nacjonalistycznych – znów zaczynało rozważać możliwość postawienia, w taki czy inny sposób, sprawy polskiej. Siłą rzeczy nawiązywano wtedy do wspomnienia ostatniego zrywu niepodległościowego. Dawała temu wyraz literatura piękna; twórczość Elizy Orzeszkowej, Stefana Żeromskiego, Andrzeja Struga, Marii Wielopolskiej. W półwiekową rocznicę 63 roku Józef Piłsudski wykladał przyszłym oficerom legionowym *Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego*. Pokoleniu, które wywalczyło niepodległość w 1918 roku, mogło się здаwać, że oto ziścił się cel, za który dali życie styczniowi poprzednicy.

Minęło od tego czasu kilka dziesiątków lat, kilka następnych pokoleń przeżyło, przecierpiało następne z kolei etapy wzlotów i załamań. Może właśnie dlatego, że bieg naszych dziejów nie przestał być dramatyczny, wspomnienie roku 1863 pozostaje dla nas zrozumiałe. Któż się nie odwołuje do niego! Ruch robotniczy czci pamięć Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego, Konstantego Kalinowskiego. Kościół katolicki niedawno wyniósł na ołtarze dwóch świątobliwych zakonników, ale nie omieszkał zaznaczyć, że bili się oni za młodu w Powstaniu Styczniowym. Cały naród jednoczy się w kulcie Romualda Traugutta.

Historię Powstania Styczniowego zaczęli pisać jego uczestnicy niemal nazajutrz po jego upadku. Literatura naukowa powstała od tego czasu w Polsce i w świecie liczy setki tomów, tysiące rozpraw i przyczynków. Ukazało się również drukiem kilka tysięcy pamiętników o roku 1863: spisanych zarówno przez czolowych działaczy, jak też szeregowych uczestników lub obserwatorów ruchu. Opublikowana została wielka liczba dokumentów, zarówno polskich władz narodowych, jak i rządów zaborczych. Dość wspomnieć, iż seria wydawnicza opracowana wspólnie przez historyków polskich i radzieckich *Powstanie Styczniowe. Materiały i dokumenty*, liczy 25 grubych tomów, wydanych drukiem pomiędzy 1961 a 1986 rokiem.

Z tego ogromu drukowanego słowa zalecić możemy niewielką tylko liczbę książek, nawiązujących z różnego punktu widzenia główne problemy powstania. Autor niniejszego tekstu zajmował się tymi dziejami w ciągu kilku dziesięcioleci. Pozwala sobie zarekomendować trzy swoje prace: *Powstanie Styczniowe* (II wyd. Warszawa 1983), jest to obszerne ujęcie syntetyczne, z akcentem położonym na działalność obozu czerwonych; *Warszawa w Powstaniu Styczniowym* (IV wyd. Warszawa 1983), popularne opowiadanie o losach stolicy, postawach i działaniach Warszawiaków, pomiędzy 1856 a 1864 rokiem; *Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoycki w latach 1861-1862* (Warszawa 1962), monografia o tzw. obozie białych, grupującym w zaborze rosyjskim koła ziemiańskie i burżuazyjne.

O naczelną władzę powstania, jej strukturze i funkcjonowaniu napisała drobiazgową, analityczną monografię F. Ramotowska: *Rząd Narodowy polski 1863-1864 (Skład, organizacja, kancelaria)* (Warszawa 1978).

Nie posiadamy dotąd gruntownego opracowania działań militarnych 1863 roku. Książeczka E. Kozłowskiego *Od Węgrowska do Opotowa* (Warszawa 1963) jest zbiorem szkiców o kilkunastu najsłynniejszych bitwach. L. Ratajczyk opracował pod względem wojskowym schyłkowy etap powstania: *Polska wojna partyzancka 1863-1864. Okres dyktatury Traugutta* (Warszawa 1966). Godna jest także uwagi biografia Mariana Langiewicza, pióra H. Rządzkowskiej (Warszawa 1967).

Na temat polityki caratu w sprawie polskiej warto polecić niedużą, interesująco napisaną książeczkę I. Koberdowej *Wielki książę Konstanty w Warszawie 1862-1863* (Warszawa 1962). Popularnie ujęte *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego* dał Z.

Stankiewicz: bez hagiografii, ale i bez hiperkrytycyzmu (Warszawa 1967). Gdy zaś idzie o dzieje „sprawy polskiej” w planie międzynarodowym, nie utraciła jeszcze aktualności przedwojenna, piękna książka J. Feldmana *Bismarck a Polska* (II wyd. Warszawa 1947). Szczególnie ważną sprawą stosunków rewolucyjnego podziemia polskiego i rosyjskiego zajmowali się m.in. dwaj uczeni radzieccy, W. A. Dżakow oraz I. S. Miller. Wspólne ich dzieło: *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej i Powstanie Styczniowe* jest dostępne w tłumaczeniu polskim (Wrocław 1967).

Poza kordonem zaboru rosyjskiego ważne sprawy działy się w roku 1863 w Krakowie. Mamy na ten temat zbiór rozpraw: *Kraków w Powstaniu Styczniowym*, pod redakcją K. Olszańskiego (Kraków 1968).

Gdyby można było mówić o „ostatnim słowie nauki” na temat 1863 roku? Powinien by go przynieść zbiór rozpraw kilkunastu autorów, oddany niedawno do druku pod łącznym tytułem: *Powstanie Styczniowe*. Redaktorem tego okazałego tomu jest S. Kalembka.

Z ogromnej literatury pamiętnikarskiej wskażemy kilka pozycji o kluczowym znaczeniu: Marian Dubiecki, agent Rządu Narodowego do spraw Rusi oraz bliski przyjaciel Romualda Traugutta, napisał o ostatnim dyktatorze wspomnienie apologetyczne i bardzo osobiste: *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas Powstania Styczniowego 1863-1864* (V wyd. Poznań 1924); Józef Kajetan Janowski, sekretarz stanu w Rządzie Narodowym, spisał u schyłku życia bardzo obszerne *Pamiętniki o Powstaniu Styczniowym*, ogłoszone po jego śmierci w 3 tomach (Lwów - Warszawa 1923-1931), zawierają one drobiazgową kronikę wydarzeń, odtworzoną przez pierwszoplanowego uczestnika; Władysław Czartoryski, agent dyplomatyczny Rządu Narodowego w Paryżu, skreślił swój *Pamiętnik*, jako apologię tej linii politycznej, która los powstania związała z interwencją mocarstw (wydał to źródło H. Wereszycki, Warszawa 1960).

Czytelnik zainteresowany przebiegiem wydarzeń i odgłosami powstania w zaborze pruskim, zajrzy z pożytkiem do *Pamiętnika z lat 1862-1864* Juliana Łukaszewskiego (II wyd. opracował S. Kieniewicz, Warszawa 1973); Łukaszewski był komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego w Poznaniu.

W setną rocznicę powstania K. Dunin-Wąsowicz opracował antologię *Warszawa w pamiętnikach Powstania Styczniowego* (Warszawa 1963), zawiera ona wybór fragmentów dziesięciu pamiętnikarzy.

	Na ziemiach polskich	Na świecie
1856	- Aleksander II przybywa do Warszawy, zapowiedź kontynuacji polityki Mikołaja I /V/	
1857	- Zawiązanie się Związku Trojnickiego w Kijowie, jednej z pierwszych tajnych organizacji studenckich - Otwarcie w Warszawie cesarsko-królewskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej - Zmarł Karol Kurpiński, kompozytor i muzykolog	- Początek narad nad kwestią włoską w Rosji - Wielkie powstanie Sipajów w Indiach
1858	- N. Jankowski przybywa do Warszawy z zamiarem organizowania kółek studenckich - Powstanie Towarzystwa Rolniczego z prezesem A. Zamoyckim - Zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskim; złagodzenie cenzury	
1858-1861		- Krwawa wojna domowa w Meksyku między liberalami i konserwatystami; zwycięża Benito Juarez (w roku 1861 wybrany ponownie prezydentem)
1859	- „Bunt studentów” w Akademii Medycznej /VI/	- Wojna francusko-austriacka; Austria traci Lombardię na rzecz Sardynii - Rozpoczęcie budowy Kanalu Sueskiego przez francuskiego inżyniera F. Lessepsa (1869 r. otwarcie kanału)
1860	- Władze rosyjskie ograniczają działalność i rozwój Towarzystwa Rolniczego /24 V/ - Pogrzeb wdowy po gen. J. Sowińskim, bohaterze obrony Warszawy z roku 1831, przeradza się w manifestację uliczną /11 VI/ - Zjazd w Warszawie 3 monarchów: cara Aleksandra II, cesarza austriackiego Franciszka Józefa i księcia regenta pruskiego Wilhelma, dla uzgodnienia stanowisk w sprawie włoskiej; koła Jankowskiego organizują manifestacje patriotyczne /X/ - W 30 rocznicę Powstania Listopadowego odbywa się manifestacja uliczna na Lesznie w Warszawie /29 XI/ - Urodził się Jan Kasprówic, poeta i historyk literatury (zm. w 1925 r.) - Urodził się Ignacy Paderewski, światowej sławy pianista, kompozytor i działacz polityczny (zm. w 1941)	- (st.st.) Ukaz o zniesieniu poddaństwa w cesarstwie /19 II/ - Kampanie G. Garibaldi (Sycylia, Neapol)
1861	- Pochód uliczny w 30 rocznicę bitwy pod Grochowem zostaje rozproszony przez żandarmów i kozaków na Starym Mieście /25 II/ - Nowa manifestacja, wojsko strzela na placu Zamkowym (pięciu poległych) /27 II/ - Zawiązanie Delegacji Miejskiej /II/ - Manifestacyjny pogrzeb pięciu poległych w dniu 27 II /2 III/ - Ukaz carski reaktywujący Radę Stanu i Komisję Rządową Wyznań i Oświecenia Publicznego, wyższą uczelnię w Warszawie oraz zapowiadający wprowadzenie rad miejskich i powiatowych; dyrektorem Komisji Wyznań zostaje margrabia A. Wielopolski /27 III/	- Powstanie Zjednoczonego Królestwa Włoskiego (bez Rzymu pozostającego we władzy papieża)